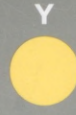
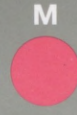


Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

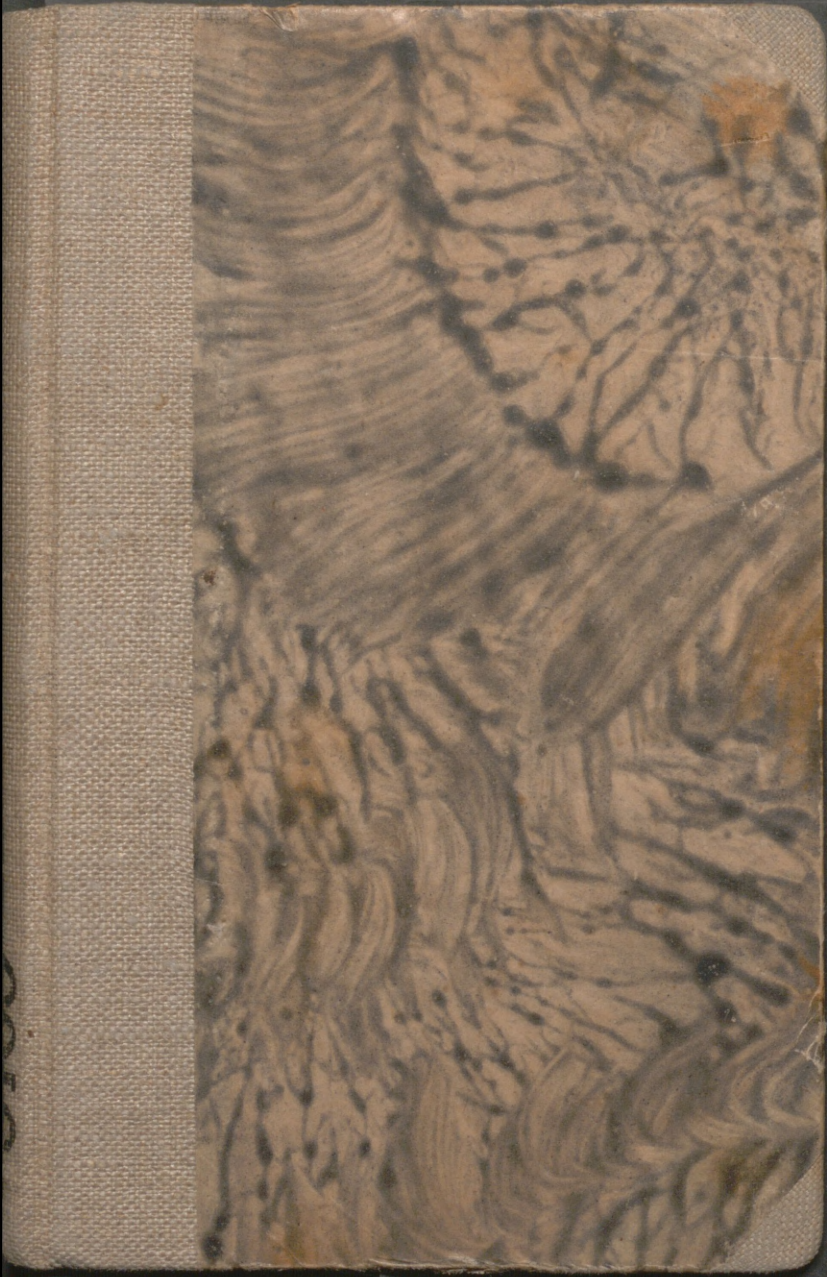
15

B

17

18

19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

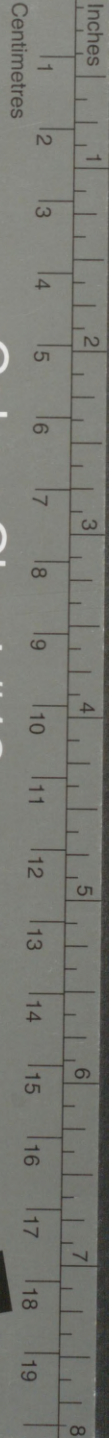
Red

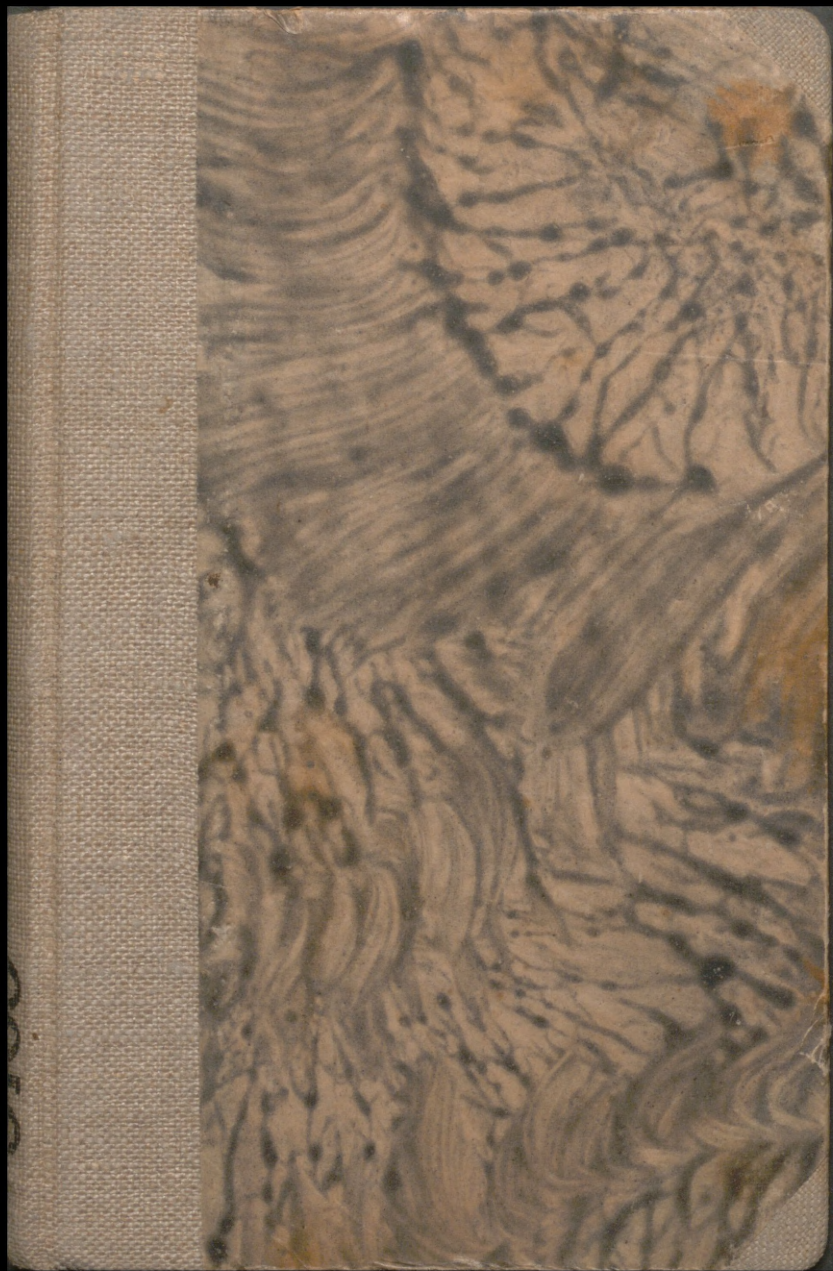
Magenta

White

3/Color

Black





PRZESTROGI DLA POLSKI
—
O STATYSTYCE POLSKI



33: 93(438)8

Wytłoczone
ze stierów
BUW



10096/1

Za pozwoleniem Cenzury Niemieckiej 3.IV. 1916.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

STANISŁAW STASZIC

JAKO PISARZ SPOŁECZNY.

I.

Nie ulega wątpliwości, że racjonalizm, wiejący z uznanej ogólnie filozofii kartezjańskiej, był najpotężniejszym czynnikiem przemiany, która dokonała się w umysłach ludzi wieku XVIII. Uwydatnił się on w działaniu Konarskiego, który zalecał poważne studia nad tą filozofją, zaznaczył w dążeniach pokolenia, które przygotowuje reformę majową. Z niego wyszli ludzie, wierzący w filozofów, dążący do głębi w swych wywodach, idący drogą postępu i przepowiadający ostateczne zwycięstwo rozumowi.

Jak jego pokolenie, jest tedy Staszic myślicielem, który pragnie wyjaśnić sobie wszystko, lubi naukę dla nauki, nadewszystko jednak myśli o stosowaniu wyników tej nauki dla potrzeb społecznych. Wszakże już Wybicki, przygotowując ogół do przyjęcia kodeksu praw, głosił przed nim, że człowiek stworzony jest dla społeczności, że stan cywilny jest jej udo-

skonaleniem, że należy dbać szczególnie o dobre prawa, które chroniłyby ogół przed nadużyciami. I w Staszicu jest, prócz żądz wiedzy, także pragnienie udoskonalenia bytowania społecznego. Już w podróży, odbywanej za granicą, rozkoszuje się najwięcej stosunkami ekonomicznymi w Anglii, chwali porządki w Holandji, boleje nad uciskiem chłopa w Niemczech. Chce należeć do ogółu przez poświęcenie dla niego, gdyż miłość bliźnich jest, jak mówi w swym dzienniku podróży, ziszczona przez dobre czyny. Z religji wziął tylko moralność, reszta obchodzi go mało, co widać też u innych pracowników w dziele odrodzenia narodowego.

II.

Skoro Wybicki domagał się reform społecznych ze względów ekonomicznych, w czem szedł za ogółem ekonomistów francuskich, nie mógł inaczej postępować Staszic. Tyzenhaus, Mniszchowie, Lubomirska, Wodzicki, Wiesiołowski, Chreptowicz, Popławski, Stroynowski rozwijali zresztą te same poglądy, wcielali je także w czyn, by zmierzać do stworzenia silnych podstaw materialnych dla odradzającego się narodu. Więc Staszic przechodzi od badań nad przyrodą, które zalecał ludziom, chcącym i lubiącym myśleć, do pokazania narodowi, że stoi nad przepaścią. Jako mieszczanin bez praw, a miłośnik równości i sprawiedliwości społecznej, nie kochał zbytnio szlachty.

Wierzył jednak w jej dobre instynkty, wierzył też, że przez odpowiednie wychowanie da się obudzić w niej instynkty społeczne. Dowiedzie do nich nauka moralna, którą oddaje ludziom świeckim. Rousseau, d'Alembert, Diderot, La Chalotais, Roland głoszą bowiem potrzebę takiej nauki, obok której zajmie miejsce nauczanie rzeczy praktycznych i pożytecznych. Z chwilą upadania bowiem rutyny jezuickiej, zjawiała się pedagogja, apoteozująca rozum w sztuce wychowania. Kultura uczucia moralnego oparła się w tym systemie na świadomości, że sprawiedliwość i dobroć nie są słowami oderwanymi, ale prawdziwymi uczuciami duszy oświeconej rozumem.

Od takich myśli zaczynały się „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” z r. 1785. Nad wychowaniem, które, jak niegdyś u Modrzewskiego, rozpoczynało system reformy społecznej, górowało przekonanie o potrzebie religji naturalnej, skoro społeczeństwo musi się opierać na prawach natury. Duch filozoficzny przeniknął do umysłów polskich, cechuje szczególnie pogląd Staszica, który żąda, by wychowanie miało charakter społeczny. Pedagogja Komisji Edukacyjnej zalecała to w instrukcjach, echem ich jest i dzieło statysty, który widzi w każdym syna ojczyzny i związku pospolitego społecznika. Duch narodowy, praktyczność, poczucie społeczne cechują każdą uwagę, nadają osobne piękno całości.

Ten duch narodowy każe mu potępić elekcję, każe mu potępić przewagę jednej warstwy

nad drugą. Kastowość szlachecka odebrała mieszczaństwu prawa, zawichrzała sejmy, zniweczyła wszelki rozwój. Nadewszystko postawiła jednostkę nad ogółem, gdy prawo powinno być, jak głosił Rousseau, wynikiem woli ogółu.

Dlatego pragnie Staszic, by sejm, oparty na głosowaniu większością, kierował wszystkimi sprawami kraju, zrównania wobec prawa ogółu ludności, zniesienia niewoli ludu, która sprzeciwia się prawu natury. Zna bowiem chorobę, trawiącą naród od wieków, pisze w przekonaniu, że jego idee są już własnością wszystkich. Drży przed niewolą polityczną, która może być karą za wiekowe zaniedbania, jeżeli naprawa nie nastąpi prędko i nie sięgnie do głębi schorzałego organizmu. I nawoływania jego osiągnęły cel.

III.

Powstał ruch, który przygotował częściowe spełnienie żądanych reform. Prócz kwestji elekcji, zajmowały wszystkich reformy o charakterze społecznym i ekonomicznym. Filozofuje się ciągle na temat społeczny, nie lekceważy zagadnień ekonomicznych, spojonych ze społecznymi od początku wieku i urzeczywistnionymi w reformach Turgota. Teorja, głosząca, że ziemia jest bogactwem, a przemysł i handel mają być wolne, miała przyjaciół też w utopistach, jak: Rousseau, Bernardin de Saint Pierre, Florian. Nawet romans ówczesny

szerzył propagandę filantropijną, wielbił pokój i stan rolnika, jako żywiciela ludzkości.

Należy, głosił Florian, dać prawa równe wszystkim, należy, mówił głośny quesnayista La Rivière, dać własność, bezpieczeństwo, wolność rolnikowi.

I Staszic tłumaczy romans Floriana, także poemat Thomasa, który słauił filozofję, gruntującą się na prawie przyrodzenia i porządku odwiecznym. Bohater poematu Thomasa, Marek Aureljusz, poprawia prawa, uznaje równość, nie zamyka nikomu drogi do urzędów, buduje świątynię dobroczynności.

A tymczasem chmurne tło dziejów rozświecało się blaskami lepszego jutra. Nowe idee znalazły echo wśród patryjotów, choć ogół tonął w niepojętej obojętności na losy kraju. Poczucie obywatelskie górowało jednak w stronnictwie reformy, jego statyści stali na stanowisku praktycznym i dyktowanem potrzebami kraju. Myślano, oczywiście, i o mieszczaństwie, którego wyzwolenie zbliżało się szybkimi krokami.

Reforma Staszica poruszyła opinię i postawiła zasadę, że byt narodu jest wyższy nad wolność jednej warstwy. Zwraçała się głównie przeciw magnatom, popierała stan mieszczański, dla którego żądała równych praw politycznych. Była mniej doktrynerską od staro-szlacheckiej, choć odznaczała się wybitną skłonnością do ustroju republikańskiego. Nie była akademicką, jak teorje Popławskiego i Stroynowskiego, przypominała raczej poglądy Skrzetuskiego, który domagał się bezwzględnie praw-

nej opieki dla wszystkich. Nie było w niej rewolucyjności, o którą oskarżali patryjotów regaliści, choć był może rozdźwięk między ideałem czysto utopistycznym a praktycznymi radami statysty. Nie poszedł tą drogą polityk Kołłątaj, który umiał lepiej liczyć się z rzeczywistością, celował trzeźwością i pozbawioną wahań konsekwencją. Wykład praw natury zostawił on innym, sam dbał najwięcej o całość państwa, któremu pomódz mogła dobrze obmyślona obrona zewnętrzna.

Jego wywód był przewidujący, silna logika stanowiła rusztowanie całego systemu. I on chciał wolności dla wszystkich, sądził, że polityka ekonomiczna nie może sprzeciwiać się prawom natury. Jego stanowisko odpowiadało, bądź co bądź, pogładowi Quesnaya, że wolność i całość są podstawą sprawiedliwego ustroju społecznego. Nazywał to Kołłątaj łagodną rewolucją, sądził, za Bernardinem de Saint Pierre, że uczucie nie pozwoli nikomu opierać się reformom.

Tak samo myśli Staszic, gdy zabierze głos w sposób nieco odmienny od dawniejszego. Przeszedł on już chwilę wahania, wie, że nad Sekwaną ogłoszono już prawa człowieka.

„Przestrogi dla Polski” z r. 1790, przypominają odezwy rewolucyjne. Staszic zastrzega się, że jest niezależny, choć podaje na wstępie treść swych poglądów, które zdradzają rousseauistę. I mówi z taką namiętnością, że poruszyć może najobojętniejszych. Jak Kołłątaj, nienawidzi on magnatów, którzy wywierali

dotąd najgubniejszy wpływ na sprawy państwa. Oni znieważyli prawa, zgwałcili sprawiedliwość, zabili ducha. A potem przechodzi do znaczenia rolnictwa, od którego zawisła polityczna przyszłość narodu. Poprawa doli ludu ma znaczenie ekonomiczne, dobra królewskie, duchowne, starościńskie winny przejść na skarb, który może opłacać wszystkich. Poleca tedy środki gwałtowne dla powiększenia zasobów skarbu, choć ma na oku też reformę ogromnej wartości społecznej. Oto proponuje zniesienie sądów szlacheckich i oczynszowanie włościan, by malować żywo stan najliczniejszej warstwy w narodzie. Hasło reformy stosunków rozbrzmiewa zresztą w Polsce od czasów odrzucenia kodeksu Zamoyskiego.

Gdy chodzi tedy o miasta, Staszic traktuje wyzwolenie mieszczaństwa, jako sprawę popularną we wszystkich stronnictwach. Nie pomija i Żydów, których radzi poddać zwierzchności miejskiej i zmusić do rolnictwa i rzemiosł. Nie usuwa szlachty, radby widzieć jej wielkość w ofiarności i poświęceniu. Jak Kołłątaj, myśli najwięcej o obronie państwa, tworzy rzecz publicystyczną, w której nie brak przecucia człowieka świadomego niebezpieczeństwa.

Pięć kwartałów sejmu czteroletniego przeszło bez wydatnego wyniku, należy ostrzedz przed zwlekaniem reform, które wzmocnią organizm przed nieprzyjaciółmi wewnętrznymi i zewnętrznymi.

IV.

Radykalizm Staszica rośnie w miarę rozwoju wypadków we Francji. Objawia się on w dzienniku podróży, którą przedsiębrał teraz za granicę. Oto kult racjonalizmu wzmaga się w nim stopniowo, chciałby dostroić religję do pojęć filozoficznych czasu. Interesuje się wszędzie stosunkami ekonomicznymi, umie szczęśliwymi spekulacjami zdobyć podstawę wielkiej działalności filantropijnej. On nie jest bowiem tylko teoretykiem, tęskni do czynu. Niepokoi się też tylko tem, co dotyczy ogółu.

Badając naturę kraju, myśli o wydobywaniu ukrytych w ziemi bogactw; nabywając dobra hrubieszowskie, myśli o stworzeniu w nich idealnych stosunków społecznych.

Gdy wszystko upadło, pozostała mu jeszcze nauka dla pożytku ogółu. Obok fizyka Osińskiego, matematyka Sniadeckiego, wysuwa się geolog Staszic, by w Towarzystwie Przyjaciół Nauk szerzyć znajomość kraju, wielbić pracę, jako czynnik odrodzenia, wygłaszać zasadę, że upaść może naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny.

Jako naturalista, wie, że istoty słabsze ustępują silniejszym. Jako społecznik, pragnie tedy siły i opiera ją nie na pomocy obcych, ale własnym przemyśle i oszczędności. Nawet na szczytach tatrzańskich rozmyśla nad przeznaczeniem plemion słowiańskich, chciałby ich współdziałania dla stworzenia lepszej przyszłości.

Uważając geologję za główną część filozofji natury, nie zamykał się przecież w jej uprawianiu i stosowaniu. Mianowany członkiem Izby Edukacyjnej ministerjum skarbu, wreszcie referendarzem stanu, uważał za potrzebne zabrać głos w chwili, gdy Księstwo Warszawskie rokowało najlepsze nadzieje. I oto w epoce wybudowania wojennego genjuszu Napoleona interesuje się najwięcej gospodarstwem krajowem. Chce poznać siły narodu, zliczyć materjalne zasoby, określić wysokość ofiar. To jest zadanie statysty, który już dawniej nie był obcy tak doniosłej dla kraju nauce. Wtedy ofiarność na cele publiczne nie zadowalniała go wcale, skoro oskarżał szlachtę o zatajanie posiadanych intrat, teraz cieszył się ze wzrostu ofiarności, która przeszła wszelkie nadzieje.

Broszura o „Statystyce Polski” z roku 1807, obejmuje rozważania nad rozległością terytorjum polskiego, ilością gór i rzek, wreszcie ziemi, zajętej pod miasta, drogi, błota, lasy, role, łąki. Następuje objaśnienie, ile zboża wychodzi z Polski, jaki jest stan miast, ile kraj może wystawić wojska, zapłacić podatków, jakie są jego stosunki handlowe i polityczne z Francją. Oceniając siłę ekonomiczną kraju, zaznaczył statysta, że przy dobrej administracji, dla której wzór można brać z Prus i Austrii, może on wystawić ćwierć miliona ludzi. Zauważył także, że podniesienie rolnictwa, górnictwa, przemysłu wzmagało siłę podatkową, od której zależy wszystko. Republikanin zamienił się teraz w monarchistę, który nie ze-

rwał jednak z sympatją dla idei encyklopedystów.

I teraz powtarzał, w mowach, miewanych przy różnych sposobnościach, że rolnik potrzebuje własności, bezpieczeństwa, wolności, że barbarzyństwem jest nierówność stanów, że bez wolności niema dobrobytu. Cieszył się z rozwoju nauk ścisłych w kraju, zabiegał nieustannie około podniesienia rolnictwa i rękodzieł. Nie lubił biurokracji, radził wzmacnianie sił przez pracę organiczną. Jego idea cichła, gdy wzmagala się zawierucha wojenna, potem znów czyniła się głośną, gdy powstawały dzieła pokoju.

V.

O te dzieła, jak administracja, szkoły, przedsiębiorstwa, dbał do końca. Organizował uniwersytet, instytut dla głuchoniemych, szkołę agronomiczną i górniczą, by przydykować równocześnie Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

I znów zabierał głos w sprawie Żydów, których radził usunąć ze wsi i dać im zwierzchność polską, kontrolującą szkoły i cały sposób życia obcej dotąd ludności. Pragnął usunąć jej wyłączność, która stworzyła osobną moralność i fanatyzm.

Fundacja hrubieszowska, którą stworzył na uczczenie utworzonego Królestwa Polskiego, była dziełem niewątpliwie wiekopomnem. Wyrzcił się w niem duch filantropa, idealisty, społecznika, który zaznaczył w testamencie, że całe życie prag-

nał uszczęśliwiać ludzi nawet w następnych pokoleniach. Zamyka ono godnie usiłowania ówczesnego pokolenia, które szczerze chciało ulżyć losowi włościan, a nawet stworzyć instytucję, opartą na wzajemnej pomocy i współpracy.

Uwieńczeniem działalności społecznej Staszica jest wreszcie „Ród ludzki” z r. 1820. Jeżeli to dzieło nie ma wartości poetyckiej, ma znaczenie w dziejach myśli społecznej. Znajdujemy w niem godny owego wieku optymizm, wiarę w postęp, litość dla uciśnionych i cierpiących. On nie opiewa tego, co inni głoszą, kłamstw, mową i złudnemi rymy, nie myśli wyobraźnią pokrywać fałszu. Staszic bowiem jest racjonalistą, który wierzy tylko w prawa natury. Te prawa nie znają nierówności. Gdy one rządziły, człowiek był doskonałym, szczęście ludzkości było zupełnem. Gdy rozum zapanuje nad przesądami, zniknie odstępstwo od praw natury, a egoizm, chciwość, twardość serca, zabobony należeć będą do przeszłości.

Podstawą więc kultury jest rolnictwo, jej prawem jest prawo własności święte i nietykalne. Warunkiem zaś rozwoju kultury jest myślenie, gdyż ono może obalić potęgę ciemnoty.

Użyjcie wszelkiej mocy, wszelkiego starania,
By upowszechnić władzę w narodach myślenia,
Wszystkich w niej przemian, skutków dochodźcie
przyczynę,

Aby już dłużej ani mądry, ani głupi
Nie miał za co zaczepić zabobonów kotar.

I rozbiór Polski jest takim złamaniem praw naturalnych. Musi jednak nastąpić przesilenie, które usunie panowanie zabobonów i rozum, wolę, moc wróci człowiekowi. Objawia się bowiem dążenie do ekonomicznego rozwoju, oświaty i nauki, wolności i równości. Wtedy okaże się, że głupstwem jest osadzać moralność na „zabobonstwie marze”.

W państwie przyszłości rządzić będą ludzie nauki, zrzeszenie ludów musi być ideałem, który zapobiegnie starciom i walkom. Program Staszica zbliża się więc do systemów utopistów pierwszej połowy wieku, jak Saint-Simon, Fourier, Leroux. Wyszedłszy z doktryny Rousseau, doszedł do ostatnich granic idealizmu, który był jednak idealizmem człowieka, czującego szlachetnie i myślącego trzeźwo. Pragnie Staszic stworzyć rodzaj religii wiedzy, która dałaby władzę ludziom wiedzy. Jak Saint-Simon, ma wiele wspólnego z filozofami wieku ośmnaściego. Saintsimonistyczna idea nowej religii, która uchodzi za oryginalną, miała widocznie wspólne źródło, skoro wytworzył ją też polski myśliciel i społecznik.

Dr. Tadeusz Grabowski.

NOTATKA BIOGRAFICZNA.

Stanisław Staszic (1755 — 1826 r.), rodem z Piły w województwie Poznańskim, był synem Wawrzyńca Staszica, burmistrza miasta, najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Przeznaczony przez matkę, Katarzynę z Międlickich, do stanu duchownego, przywdział suknię duchowną, jakkolwiek przekonania jego zbliżały się więcej do filozoficznego deizmu.

Studja odbywa Staszic w Lipsku, Getyndze, potem w Collège de France w Paryżu. Tu zapoznaje się z Buffonem, a po powrocie do kraju, dzieło tego uczonego, „Epoki Natury”, tłómaczy na język polski. Przed powrotem do kraju studjuje Staszic w Anglii instytucje społeczne, a swoje studja geologiczne dopełnia przez wycieczki do Alp Morskich, Apeninów, na Wezuwusz i Etnę.

Powróciwszy do kraju, zawiązuje Staszic w Warszawie w latach 1777/8 trwałą stosunek przyjaźni z Andrzejem Zamoyskim i staje się nauczycielem jego synów. Prawdopodobnie w tym okresie czasu wyświęca się na kapłana. W 1782 r. przyznaje mu Akademia zamojska

stopień doktora. W tym okresie również pisze swoje „Uwagi” i „Przestrogi dla Polski”, a także przedsięwzięcie pierwsze wycieczki geognostyczne po kraju, w których zachodzi aż na Wołyń i Podole, z uczniem zaś swoim odbywa dłuższą podróż za granicę.

Badanie Tatr rozpoczyna pod koniec 18 stulecia, najdalsze wycieczki zaś na szczyty, na których nie powstała poprzednio noga ludzka, odbywa w 1804 i 1805 roku.

W listopadzie 1800 roku związało się w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Staszic zostaje mianowany jego członkiem i okazuje się jednym z najgorliwszych. Zasila je przez swoje zbiory i prace, ofiarowuje domy na Kanonji, a potem pałac na Krakowskim Przedmieściu. Przed frontem stawia pomnik Kopernikowi. Od 1808 r. Staszic jest prezesem Towarzystwa.

W okresie Ks. Warszawskiego Staszic czynny jest w Komisji Edukacyjnej, zostaje radcą stanu, tworzy wydział lekarski w Warszawie, kieruje wydziałem prawa i administracji, organizuje i nadzoruje szkoły. Działalność ta trwa do roku 1814.

W nowoutworzonym Królestwie Staszic zostaje radcą stanu i członkiem stałym Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego.

W 1816 roku przybywa Staszicowi nowa rola: zostaje dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji. Tu przedmiotami jego troski było zakładanie wyższych szkół fachowych, jak szkoła

rolnicza i leśna w Marymoncie, oraz górnictwo. Jego staraniem powstaje w Kielcach Dyrekcja Główna górnicza, oraz akademja, zniesiona po roku 1831.

Wskutek zatargów z Lubeckim, Staszic usuwa się ze swego stanowiska w 1824 roku. Górnictwo poddane zostaje Komisji przychodów i skarbu.

Ostatnie lata życia spędza Staszic w majątku swoim, Hrubieszowie, zespolonym już poprzednio (w 1822 roku) w gminę ekonomiczną i kulturalną.

Staszic przeznaczył cały swój znaczny majątek na cele humanitarne, a zatem na domy podrzutków, włóczęgów, głuchoniemych i t. d. Biblioteka i rękopisy dostały się Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Pogrzeb Staszica w dniu 24 stycznia 1826 roku był wspaniałą manifestacją czci dla wielkiego obywatela.



Prace ekonomiczno-społeczne Stanisława Staszica.

1. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. k. Do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane. (W roku 1784 pisane, a w r. 1785 do druku podane).

2. Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków y z praw natury wypadające, przez pisarza Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego. I wyd. 4 stycznia 1790 r.

(Dzieło to podajemy tu w skróceniu).

3. O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy w nim chcą rządzić, w Warszawie, 1807 r.

(W 1809 r. wyszła powyższa broszura z dopełnieniami Sebastjana Dębowskiego).

4. Myśli o równowadze politycznej w Europie. (1815 r., Warszawa).

5. Do sejmu w r. 1808.

Co się z nami stanie? Co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy? (Warszawa, 1809 i 1816 r.).

6. O środkach usposobienia Żydów tak, aby się stali użytecznymi wszelkiemu społeczeństwu

i krajowi, w którym mieszkają. (W Pamiętniku Warszawskim 1816 r.).

7. Kontrakt Towarzystwa rolniczego Hrubieszowskiego, w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściach.

8. Ród ludzki. Poema dydaktyczna, Pisane od 1812 r., a wydane w 1816 r., obejmuje tekstu wierszem ksiąg 18, a przypisów, za tytułowanych: Uwagi nad księgami, rozdz. 77.

9. O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski. Warszawa, 1815 r.

Pierwsze to dzieło o geologii, topografii, klimatologii Beskidu, Karpat i Tatr, obejmuje liczne spostrzeżenia nad mieszkańcami tych gór i ich bogactwami kopalniami. W tabelach wykazuje Staszic rozkład terytorjalny kopalń i fabryk kuźniczych (żelaza), oraz soli kopalnej i źródeł słonych naokoło Karpatów. Z 5 mapami, 6 tablicami i 7 rycinami. (Warszawa, 1815 r.).

Wszystkie powyższe prace włączone zostały do zbiorowego wydania dzieł Staszica. R. 1815—1820.

Dzieła: Tomów 9. 8165

Tom I. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, Przestrogi dla Polski.

II. Buffon, Epoki natury (tłóm. z franc.).

III. O ziemiorodztwie Karpatów.

IV. Pochwała Marka Aurelego. — Pochwała Jana Zamoyskiego. — Pochwała Ludwika Gutakowskiego. — Pochwała Andrzeja Zamoyskiego.

- Myśli o równowadze politycznej w Europie.
O statystyce Polski.
Mowa pod posągiem Czarnieckiego.
Do sejmu 1808 r.
Zagajenie posiedzeń Tow. Przyjaciół Nauk.
Warsz.
- Tom V. Rasin L. (Racine). Religja. Poema (tłóm. z franc.).
Floryan. Numa Pompiljusz (tł. z franc.).
Wolter. O zapadnięciu Lizbony (tłóm. z franc.).
- VI. Homera Iljada (przekład).
VII, VIII, IX. Ród ludzki. Poema. (Na wytwornym papierze z 18 rycinami na stali rzyniętymi).

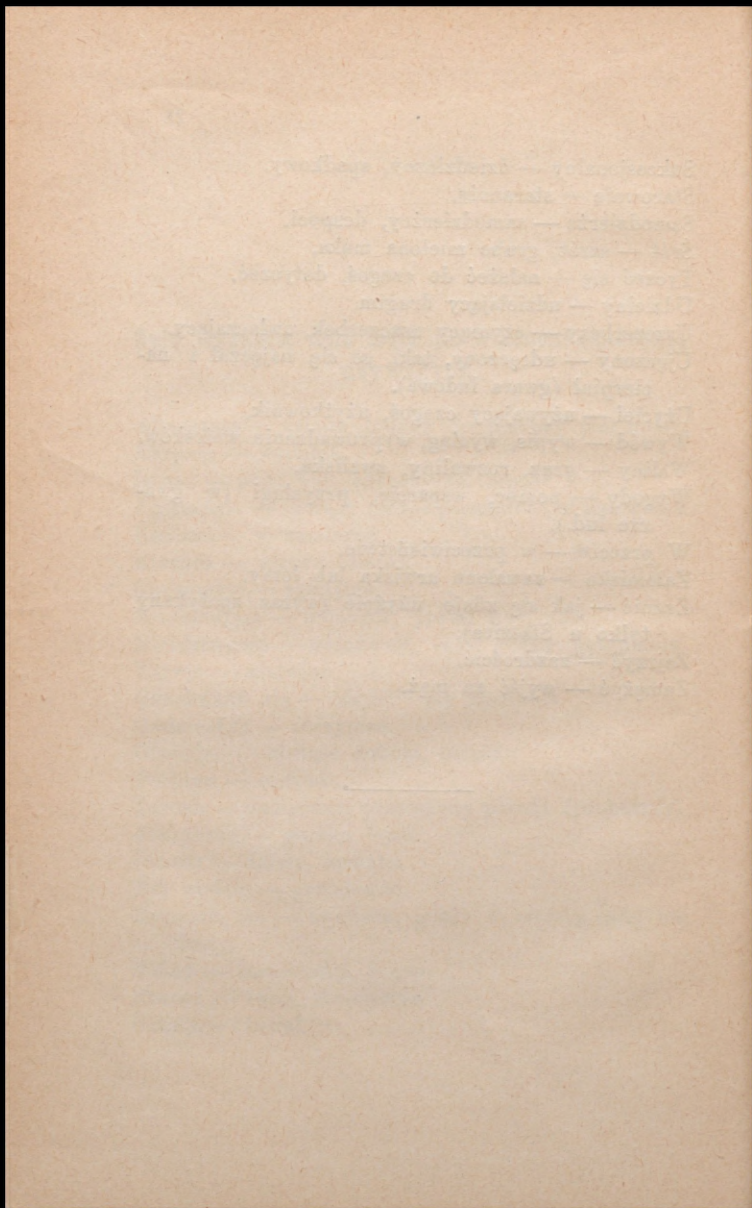
Prace, omawiające dzieła polityczno-społeczne
i poglądy ekonomiczne Stanisława Staszica.

1. Bentkowski. Historia literatury polskiej, t. II.
 2. S. K. (Stanisław Krzemiński). Sto lat myśli polskiej, t. I.
 3. Uwagi nad politycznym, naukowym i filantropijnym działaniem Staszica. Poznań, 1873, wyd. Żupańskiego.
 4. W. Kalinka. Rousseau i jego wpływ w Polsce (Przegląd Polski z 1879/80 r., oraz dzieło Sejm czteroletni, ks. V).
 - 4a. J. Wojewódzki. St. W. Staszic, jako założyciel Tow. Rolniczego Hrubieszowskiego. Warszawa, 1879.
 5. T. Korzon. Staszic jako historjograf. (Kwart. historyczny, 1887 r.).
 6. T. Grabowski. Studja nad wiekiem XVIII. I. Stanisław Staszic, jego pisma polityczne i pojęcia filozoficzne. Kraków, 1898 r.
 7. Stanisław Grabski. Ideje społeczno-gospodarcze w Polsce, t. I. Kraków, 1903 r., s. 104—188.
 8. Al. Kraushar. Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk. Warszawa, 1900 — 1906, 8 tomów.
-

Spis wyrazów dziś mało lub w innem znaczeniu
używanych.

- Altarzysta — ksiądz, dodany do pomocy plebanowi.
Ekspens — wydatek.
Istnać — mieć byt, egzystować, istnieć.
Jurgieltnik — biorący roczne pieniądze (od Jahrgeld).
Końcem — w zamiarze.
Kiernoz — wieprz samiec.
Konsumcja — spożycie.
Monopoljum — monopol, prawo wyłączne.
Niezdrożność — zdrożność, czyn godny potępienia.
Łatwić — ułatwiać.
Ozuchwalić się — ośmielić się zuchwale.
Oddzierżyć — otrzymać.
Obsiadać — obsiąść dokoła, osiąść.
Pochłon — otchłań.
Paroch — duchowny, przełożony parafji (proboszcz).
Przeganać — gorzko łajać.
Puszki — działa, armaty.
Rej wodzić — przodować.
Rozwaliniska — zwaliska, gruzy z częścią całej budowy.
Ruiny — rumowiska, gruzy.
Stwora — twór, stworzenie.
Sztuka — kawał.

- Sukcesjonalny — dziedziczny, spadkowy.
Starownie — starannie.
Samodzierże — samodzierżcy, despoci.
Śrót — szrót, grubo mielona mąka.
Tyczeć się — należeć do czegoś, dotyczyć.
Udzielny — udzielający drugim.
Uszczerbczy — czyniący uszczerbek, uwłaczający.
Ujęczony — udřejczony, taki, co się najęczał i na-
cierpiał (gwara ludowa).
Użyciel — używający czegoś, użytkownik.
Wywód — wypis, wyciąg, wyprowadzenie wniosków.
Waliny — gruz, rozwaliny, zwałiska.
Wygody — pomoc, wsparcie, przysługi (w gwa-
rze lud.).
W przeciw — w przeciwieństwie.
Załomiska — zawałone urwiska lub łomy.
Zaznić — jak się zdaje użyźnić (wyraz spotykany
tylko u Staszica).
Zajrzyć — zazdrościć.
Zameżzyć -- wyjść za mąż.
-



PRZESTROGI DLA POLSKI

Z TERAŹNIEJSZYCH POLITYCZNYCH EUROPY
ZWIĄZKÓW I Z PRAW NATURY WYPADAJĄCE
PRZEZ PISARZA UWAG NAD ŻYCIEM JANA ZAŃOYSKIEGO.

PRZEDRUKOWANE W SKRÓCENIU Z WYDANIA Z 1790 R.

PROTESTANT IN A FOREIGN

BY

THE

REV. J. H. ...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Prawo natury

czyli o związkach naturalnych.

Wszystko się rusza. Wszystko się odmienia. Świat trwa. Z dzielności wszystkich części wynika całego ogółu trwałość, porządek i dobro. Więc wszystko się rusza, wszystko się odmienia, wszystko działa podług ustaw niewzruszonych. Prawem natury jest prawo Boga.

Stwórca świata założył drogi, któremi wszystko biegnąć musi do zamierzenia jego.

Jakiż widok mocy i mądrości! Puść myśl w nieskończoność światów. Albo spojrzysz po tej ziemi na drugą nieskończoność jestestw.

Najwyższy prawodawca wymierzył każdemu stworzeniu własność, podług której swoje jestestwo utrzymuje, i swoje plemię rozmnaża; wymierzył miejsce, które na tym świecie zastąpić musi; wydzielił czynność, z jaką od powszechności dla siebie odbiera, i wzajemnie tej powszechności udziela pożytku. Owszem, ani prędzej zacząć, ani dłużej trwać, ani wyznaczonego miejsca rychlej objąć, lub z niego później ustąpić, czyli innej odmianie podpaść nic nie może, tylko według zamierzonego czasu.

Żadne jestestwo nie jest oddzielone od drugich. Wszystko się łączy. Wszystko ukazuje jedności znamię. Między stworzeniem a stworzeniem niema przedziału. Mniej w jednych, więcej własności w drugich, to jest całą różnicą. Ta przyrodzonych własności różność stanowi ów związek, który ma jestestwo każde, z innymi jestestwy, z całym światem i z Bogiem.

Stworzenia, które mają stale wszystkie jednakie własności, mają z sobą jednakie związki. Jedno mają prawo. Są równe. Stworzenia, które mają stale wszystkie różne własności, mają z sobą różne związki. Ich prawo jest różne. Nie są równe. Stworzenia z jednakimi własnościami mają jednakie potrzeby. Wspólność potrzeb ciągnie takie stworzenia w jedno miejsce, łączą się coraz ściślej; rozszerzają swój plac; mnożą się, istocząc w siebie jestestwa z mniejszemi przymioty.

Wszystko do doskonałości dąży.

Z wszystkich stworzeń najdoskonalszym człowiek. On z tym światem ma związków najliczniej. On posiada własności najwięcej.

Prawo człowieka,

**czyli o związkach człowieka ze światem,
z sobą samym i z innymi ludźmi.**

Z tych praw, które najwyższa Istność, świat tworząc, wyrzekła, te prawa wypadły dla człowieka.

Każdy człowiek z życiem odbierze czucie.

Nikt nie odbierze życia doskonałego. Wszystkich ludzi życie będzie się powiększać i zmniejszać stopniami. Równie wszystkich ludzi czucie będzie mieć pewną miarę. Może się powiększać do pewnego stopnia, na którym albo razem ginąć, albo zmniejszać się przynaglone zostanie.

Tylko z powiększeniem się czucia powiększy się człowieka czynność.

Człowiek musi rodzić się, rość, starzeć i umierać.

Każdy człowiek musi podlegać boleści i rozkoszy.

Każdy człowiek stanie się przez swoje czucie koniecznym celem dzielności wszystkich otaczających go jestestw.

Ta dzielność zewnętrznych jestestw, która utrzymywaniu życia ludzkiego przyjazna, sprawi w człowieku uczucia miłe, czyli rozkosz.

Ta dzielność zewnętrznych jestestw, która utrzymywaniu życia ludzkiego przeciwna, sprawi w człowieku boleść.

Każdy pod boleścią i pod śmiercią musi starać się o wstrzymanie życia swojego.

Urodzaje ziemi i sen do utrzymania życia koniecznie potrzebne.

Dla poznawania dzielności zewnętrznych jestestw, życiu ludzkiemu sprzyjających, i dla unikania dzielności tychże jestestw, życiu ludzkiemu szkodliwych, odbierze każdy człowiek zmysły.

Nikom z ludzi pozwolono nie będzie poznać istotę zewnętrznych rzeczy.

Każdemu człowiekowi zmysły tylko doniosą uczucia, czyli skutki, które na nich te zewnętrzne jestestwa sprawują.

Tych odebranych uczuć mieć będzie każdy pamięć i władzę wywodzenia sobie z nich wyobrażeń.

Wyobrażenia wewnętrzne równie mocno wpływać będą w wolę człowieka, jak uczucia zewnętrzne.

Każdy do naśladowania mieć będzie wielką łatwość; do myślenia—trudność.

Nietylko utrzymywać życie własne, ale musi każdy człowiek pomnażać plemię własne.

Uczucia jednego człowieka będą mogły poruszać zmysły człowieka drugiego i budzić w nim stosowne do siebie czucie.

Boleść cierpiącego człowieka powinna wzruszać w drugim człowieku boleść.

Każdy człowiek odbierze władzę wyrażenia przez mowę drugiemu człowiekowi swoich uczuć i udzielenia mu swoich wyobrażeń.

Dla obrony i dla używania tych własności czyli praw nadane będą każdemu człowiekowi moc i rozum. Nikt nie ma mocy ani rozumu dla wydarcia praw drugim. Przeto moc większa, rozum doskonalszy w nikim nie będą stałemi, ani się udzielać będą rodom, ale zostaną tylko czasowym przymiotem osoby.

Przeto każdy człowiek będzie się rodził słabym, długo w wieku dzieciennym będzie na siłach i na rozumie niedołącznym. Z wiekiem dojrzeje w nim moc i rozum. Ale ten odbierze mu co kilka godzin sen i wkrótce znowu, jak poprzednio dzieciństwo, tak dalej starość osłabi.

Wniosek.

Więc ludzie, co do praw, wszyscy są równi. Co do sposobu używania tych praw, nie są wszyscy równi. Ta nierówność daje im wspólne potrzeby i każdego człowieka do życia w towarzystwie koniecznie przymusza. Ta nierówność nie może rozciągać się nigdy tak dalece, aby jeden wszystkim, aby mniejsza część większej prawa wydrzeć i na siebie używać mogła. Bo osobista moc i rozum w każdym człowieku są odmienne z wiekiem, z czasem, z namiętnością. Podlegają chorobom, co kilkanaście godzin potrzebują spoczynku, niedołączają starością, kończą się śmiercią.

Powszechna zaś moc i rozum towarzystwa lub większej części ludzi są stałe, niczym nieodmienne, ani wiekowi, ani chorobom nie podległe; zawsze najdzielniejsze; jak prawa ludzi, tak one są nieśmiertelne.

Moc i rozum większej części ludzi są więc tą nienaruszoną praw człowieczeństwa warownią, którą najwyższy tych praw Stwórca sam ustanowił.

Wniosek dalszy.

Równość, wolność i własność są najpotrzebniejszym i najprostszym wnioskiem z praw człowieka.

Nikt nie rodzi się ani z przywilejem nieodzelnym próżnowania i bogactw, ani z przeznaczeniem nieodmiennym pracy i ubóstwa.

Wszelkie dla ludzi bogactwo znajduje się w ziemi.

Nie można bez największego gwałtu zabronić któremukolwiek człowiekowi nabywania własności ziemi.

Praca, czyli podług praw używanie własności osobistych, sposobi każdemu człowiekowi własność gruntową.

Nikt nie rodzi się ze znamieniem poddaństwa, niepoczciwości, wzdardy i wstydu odebranego życia. Jako nikt nie rodzi się z przywilejem szlachetności, panowania, szacunku i honoru.

Tylko użyteczność stanowi między ludźmi różność.

Wniosek względem towarzystwa.

Człowiek do towarzystwa stworzony.

Końcem towarzyszenia się ludzi jest ubezpieczenie praw natury.

Każdy człowiek w towarzystwie zarzeka się, iż nie użyje osobistej mocy i rozumu na obronę swojego prawa, ale poświęci tę całą moc i rozum na obronę towarzystwa. A towarzystwo nawzajem zabezpiecza każdemu człowiekowi obronę jego praw i wolność używania wszelkiej własności podług tychże praw.

Ustawa towarzystwa dla ludzi jakiegokolwiek klimatu jest jedna, — bo żadne położenie kraju nie odmienia naturalnych praw człowieka. Klimat zmniejsza tylko lub powiększa w człowieku czucie. Taka odmiana wyciąga

jedynie odmiany w ustawie rządu, w prawach cywilnych, w nagrodach i karach.

Wniosek względem prawodawstwa.

Najwyższa wola i moc, czyli najwyższa udzielność, istnieje w narodzie.

Taka moc i wola jest ustawą samego Stwórcy. Przeto tylko ta władza pochodzi od Boga, którą sam naród udziela.

Wolność człowieka zasadza się na wolnym używaniu swoich własności według prawa.

Prawo w towarzystwie jest wyrokiem woli powszechnej. Wola powszechna jest zbiorem woli wszystkich.

Do ustanowienia prawa każdy obywatel, albo przez siebie, albo przez swojego posła, należy.

Prawo, czyli woli powszechnej wyrok, nie powinno zakazywać, tylko czynności takie, które prawu wszystkich, czyli towarzystwu są szkodliwe.

Najpierwszym znakiem woli powszechnej jest jednomyślność. Drugim znakiem woli powszechnej jest zgoda dwóch, trzech części narodu.

Prosta większość może być czasem zawodnym znakiem woli powszechnej.

Gwałt woli powszechnej dzieje się, kiedy tylko trzecia część narodu przeciwko dwom częściom czyni; albo kiedy trzecia część dwom czynić nie pozwala. Im mniejszą jest ta część trzecia, tym większy dzieje się gwałt. Największy gwałt wtenczas, kiedy jedna ziemia, jedno województwo, jeden człowiek tamuje wolę kilku-

dziesiąt ziem, województw, lub kilku milionów ludzi. To stanie najczęściej, kiedy niewiadomość za znak woli powszechnej wyznaczy tylko samą jednomyślność.

Powszechna moc i wola tak są każdemu narodowi wistoczona, iż wyzuć się z nich żaden naród nie ma władzy.

W towarzystwie każdy wyrok osobistej woli jednego człowieka, jednej, albo kilkudziesiąt familji, nie jest prawem, ale prawa gwałtem.

W towarzystwie gwałcicielami praw są te wszystkie stany, familje, albo ta jedna familja, któraby utrzymywała, że urodzenie nadaje jej więcej praw, niżeli innym ludziom; że one lub ona jedna tylko ma moc panowania nad innemi ludźmi, dawania im praw; wyznaczania im własności, szczęścia, pokoju; sprzedawania ich, ustępowania innemu panu, zamieniania, lub dawania w posagu.

Oszustami politycznemi są te wszystkie familje, albo ta jedna familja, któraby wmawiała, że Bóg nadał jej jednej najwyższą moc i rozum nad milionami ludzi, że jej jednej rozum i wola są nieomylnie, nigdy od prawdziwego dobra tych milionów ludzi nieoddzielne, żadnej osobistości, żadnym namiętnościom, ani ciała słabości podległe.

Tylko opinja, to jest: tylko fałszywa, a już ogólnie wszystkim ludziom wpojone wyobrażenia, mogą grabież woli powszechnej w rękę gwałciciela poważnić. Przeto mówić, pisać, drukować, udzielać innym ludziom swoich wyobrażeń, tak powinno być wolno każdemu człowie-

kowi, jak mu jest wolno używać swoich myśli, osobistych własności, dopóki nie szkodzi prawu innych ludzi.

Wniosek względem władzy rządowej.

Najwyższa moc i wola narodu są nierozdzielne.

Naród z najwyższą wolą, bez najwyższej mocy byłby podobny do człowieka paralityka.

Naród z najwyższą mocą, bez najwyższej woli, byłby podobny do człowieka głupiego.

Wszelka magistratura, każdy w kraju urzędnik jest narzędziem, nie mającym innej władzy, tylko tę, którą mu najwyższa moc udziela.

Najwyższa moc nie może się udzielić cała. A tymbardziej, nie może nadać komukolwiek mocy większej od siebie.

Straszydłem jest polityki, nie dobrym rządem, gdzie urzędnik, wykonania praw strzegący, ma więcej mocy, niżeli sam prawodawca. Gdzie król miewa czasami większą władzę od mocy i woli powszechnej.

Moc najwyższa magistraturom prawa wykonującym tylko taką władzę udzielać powinna, któraby się nigdy ukazać nie mogła groźną ogółowi, — a która zawsze ukazywałaby się groźną partykularnej przemocy.

Wniosek względem władzy sądowniczej.

Tylko wola powszechna może stanowić magistratury sądownicze; nadać im władzę i opi-

sać sposoby dochodzenia i rozpoznania, czyli strony żalącej się dowody są prawdziwe. Karę zaś wyznaczy samo prawo.

Tam niema równości, wolności ani własności; tam prawa człowieka już wzruszone, gdzie jeden obywatel ma władzę wyznaczania sędziów dla współ-obywateli swoich.

Tam prawa człowieka są w ustawicznym niebezpieczeństwie, gdzie jedna magistratura dla całego kraju sędziów obiera.

Z równości i wolności człowieka wypada, aby sędziego obierali tylko ci sami obywatele, których on sądzić będzie.

Wyrokiem sądu nic innego być nie może, tylko słowa samego prawa.

Wniosek względem bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego.

Obrona wewnętrzna praw obywatela przeciwko obywatelowi tak być urządzoną powinna, aby nigdy ukazać się nie mogła groźną ogółowi; a ukazywała się zawsze tak groźną obywatelowi każdemu, aby skrzywdzony, za samym ukazaniem wyroku sądu, odbierał nadgrode, swoją własność i pokój.

Obroną zewnętrzną powinna być powszechna moc narodu. Ta nikomu być udzieloną nie może. Więc z bezpieczeństwem praw człowieka, tylko sami obywatele być swojego kraju obrońcami powinni.

Obrona kraju jest to ubezpieczenie praw ludzi, wolności i własności obywatelskich. Więc

obrona kraju nie powinna mieć nawet podobieństwa możliwości szkodenia tym prawom.

Taka obrona, która, od mocy całego narodu silniejszą stając się, może być użytą na niewolę tegoż narodu; której utrzymywanie nie cierpi wolności człowieka; odbiera mu koniecznie własność osobistą; i niszczy własność gruntową; po których naruszeniu, niema już czego bronić, taka, mówię, obrona, nie może być czym innym, tylko narzędziem gwałtu, a obroną tyraństwa.

Ta obrona towarzystwa gwałci własność osobistą, która rzuca wieczną niespokojność w duszę rodziców i dzieci kraju całego. Która utrzymywać się nie może bez przymuszenia z największym gwałtem, nie wszystkich, ale tylko niektórych obywateli, do opuszczenia na zawsze domu, rodziców, krewnych i majątku; do wyrzeczenia się skłonności wrodzonych, obranego sposobu życia i wolności używania praw człowieka.

Ta obrona kraju niszczy własność gruntową, która niestosownie do powszechnej woli narodu, ale stosownie do wzrastającej obrony sąsiedzkiego kraju, albo do partykularnej ambicji jednej familji, powiększać się przymuszona być mogąc, zabiera obywatelom wszelki z własności pożytek, a zostawia im tylko pracę i niedostatek.

Wojska regularne i gotowe nie mogą być, tylko obroną niewoli i despotyzmu. Albowiem nie mogą swojego wzrostu i swoich niezmiernych potrzeb stosować do praw ludzi, do włas-

ności i do wolności obywatela; ale prawo ludzi wolność i własność obywatela stosują do siebie.

Według praw Stwórcy, tylko powszechna moc narodu, od powszechnej woli tegoż narodu umiarkowana, to jest: tylko sami obywatele są naturalnemi obrońcami swoich praw, wolności i własności: sposób wojny nie powinien się zasadzać na sztuce, ale na sile i męstwie człowieka.

Wniosek względem praw narodów.

Prawami narodów są prawa człowieka powszechniej wzięte. Jak z natury każdy człowiek ma rozum i moc na obronę swoich praw, nie na wydarcie praw drugim, tak każdy naród mieć powinien wolność używania swojej mocy i rozumu na obronę swoich praw, nie na wydzieranie praw narodom drugim.

Jak w towarzystwie ten obywatel gwałci prawa drugich, który sobie więcej od nich prawa przyczynia; tak w narodach ta familja, ten naród gwałci prawa innych narodów, który więcej od innych sobie praw przywłaszcza.

Wojna jest ustawą Stwórcy, zgadza się z rozrządzeniem Stwórcy, kiedy jej końcem jest ocalenie rodzaju ludzkiego.

Wojna jest to jedyny sposób, który najwyższy Prawodawca podał ludziom dla obronienia swoich praw, dla oswobodzenia się od gwałci-cielów.

Tylko ta wojna jest godziwą i sprawiedliwą, która prawa ludzi broni.

Gwałcicielem praw narodów jest każdy despota. Albowiem gdziekolwiek choć jeden tylko despotyzm istnieje, tam w pogranicznych narodach już z trudnością utrzymują się rzeczypospolite.

Gwałcicielem praw narodów są wszystkie te familje, każdy ten człowiek, który w jakimkolwiek narodzie sobie jednemu władzę prawodawczą przywłaszcza.

Gwałcicielem praw narodów jest ta familja, to społeczeństwo, które utrzymuje wojsko regularne. Bo nadaje stu tysięcy ludziom przez sztukę większą moc, niżeli Bóg nadał milionom.

Gwałcicielem praw narodów jest ta familja, albo te familje, które, jak ziemię, bydło i inne stworzenia, tak ludzi swoją własnością nazywać ozuchwałą się.

Gwałcicielem praw narodów jest każdy ten książę, król, cesarz, zgoła jakikolwiek człowiek, jakikolwiek urzędnik, który waży się przymuszać bronią tego człowieka, tę wieś, to miasto, prowincję, naród, aby pod jego rządem zostawali; kiedy ten człowiek, ta wieś, to miasto, prowincja, naród nie podoba sobie pod takim rządem, chce się przyłączyć do innego towarzystwa, albo obrać sobie inny rząd.

Gwałcicielem praw narodów jest taki książę, król, cesarz, który wydaje wojnę jakiemu krajowi, dla odzierzenia go, lub dla zagrabienia mu prowincji; nie wstydząc się zasadać na tym najsromotniejszym dla ludzi, a najzuchwalszym dla niego dowodzie, że te miliony ludzi są posagiem jego żony, są spuścizną po babce, stryju, albo wuju.

Sprzysięzcami na prawa narodów są wszystkie te familje, pod jakimkolwiek imieniem, które czynią tajemne spiski na podzielenie między siebie narodów, które sprzedają, frymarczą, wojnami sobie wydzierają, a po wojnach, przez ugody, dzielą między siebie miljony takichże, jak oni, ludzi. Ustępują sobie, zamieniają naród za naród.

Podpisywać niewolę jednej części współobywateli żaden człowiek i żadne zgromadzenie nie ma władzy. Tylko trzeba zezwolenia dobrowolnego tych samych ludzi, o których wolność rzecz idzie. Sejm najlegalniejszy tylko część narodu może ze swojego towarzystwa wymazać, ale oddawać w niewolę niema żadnej władzy. Ktokolwiek na to się poważa, czyni występki przeciwko ludzkości.

Człowiek być własnością człowieka — nie może.

Dzisiaj już cała ziemia podzielona, obsiadła, jest najsprawiedliwszą własnością tego, co ją uprawia. Przeto dzisiaj inny sprawiedliwy zamiar wojen być nie może, tylko praw narodów całość.

Ta każda wojna jest niesprawiedliwą, którą zaczyna ktokolwiek dla innego pożytku; nie dla ocalenia praw narodów, ani dla powrócenia jakiemu ludowi wrodzonej wolności, zawierania towarzystwa z tym, z kim dobrowolnie zechce; albo obierania sobie rządu takiego, jaki mu się podoba.

Dzisiaj nie można prowadzić wojny dla odziorzenia pod jakimkolwiek pozorem ziemi.

Bo każda ziemia jest własnością tych ludzi, którzy ją obsiedli.

Nie można też prowadzić wojny dla odzierzenia tych ludzi, bo ludzie nie są bydłętą, ażeby własnością drugiego człowieka być mogli.

Ale tylko wojna na tem kończyć się powinna, aby tych ludzi przez wojnę postawić w tym stanie wolności, żeby stowarzyszyć się mogli z tym, z kim sami zechcą, i obrali sobie rząd, jaki im się podobać będzie.

Kontrakt społeczności, czyli ustawa towarzystwa.

Spółeczność ludzka jest koniecznym skutkiem przyrodzonych własności ludzi. Ona, praw natury dziełem będąc, ani się zacząć, ani istnąć nie może, gdzie te prawa naruszone.

Wszelka między kilku, albo kilku tysięcy osobami; między jedną, albo kilkadziesiąt familjami społeczność, uczyniona bez przypuszczenia innych ludzi, w tej społeczności żyć przynaglonych, nie jest społecznością ludzką, ale jest spiskiem przeciwko ludzkości.

Każdy człowiek ma z tym światem nieodzowne związki, od których zawisa jego życia trwałość; jego dobre i złe mienie. Widzieliśmy, że dla stosowania się do tych związków, czyli dla obrony swoich praw naturalnych, odebrał moc i rozum. Więc wszyscy ludzie, w społeczności żyjący, mając ciało zdrowe i rozum, do kontraktu towarzystwa wchodzić powinni.

Rzeczpospolita jest materją tego kontraktu. Czyli zrozumiałej może powiem: zamiarem towarzyszzenia się ludzi jest ubezpieczenia sobie wspólnie praw przyrodzonych.

Warunki tego kontraktu, czyli po naszymu, prawa tak fundamentalne, jak polityczne i cywilne, układać, stanowić, odmieniać, tłumaczyć należy do tych wszystkich, między którymi społeczności kontrakt.

Kto nie chce osobiście, może czynić przez umocowanego od siebie, z wyraźnym nadaniem mu swojej mocy i woli, i z wyraźnym oznaczeniem punktów, układać, stanowić, odmieniać, lub tłumaczyć się mających.

Nikt rozumnie nie może swojej mocy i woli nadawać umocowanemu od siebie do czynienia w ogólności o wszystkim. Nikt bez naruszenia praw człowieka, a przeto, nikomu nie jest wolno oddawać, raz na zawsze, swojej mocy i woli do czynienia, stanowienia, odmienienia, tłumaczenia wszystkiego, tak, i w ten czas, jak, i kiedy reprezentantowi podobać się będzie. Gdyż bez obrażenia Bóstwa, Stwórcy człowieka, nikomu wolno nie jest wyrzekać się praw życia, przestać być człowiekiem, szkodzić sobie, zadawać sobie śmierć.

Ten towarzystwo pomieszał z rządem jego; owszem, dla upodobania się tyranom napisał: że są stworzone niektóre części ziemi dla samych despotów swobody, a dla wszystkich innych ludzi niewoli.

Prawodawstwo wszędzie i do wszystkich obywateli należy. Bo niema tej części świata,

niema tego kraju ziemi, w którymby człowiek nie odebrał dla utrzymania życia koniecznie z tym światem związku; a dla stosowania się do nich moc i rozum. Tam, gdzie prawodawstwo nie należy do ludzi, tam niema żadnego towarzystwa. Jest tylko pan i stado bydła jego.

Nigdzie klima, wszędzie gwałt przeistacza człowieka. Zostawia milionom ludzi życie; a sobie jednemu przywłaszcza prawa, do tego życia należące.

W układaniu warunków kontraktu społeczności, czyli w stanowieniu praw wolności i własności obywatelskiej, jako też w obieraniu sposobów do stanowienia tych praw, jedynie do związku zewnętrznych narodów stosować się należy.

Jeżeli graniczne towarzystwa zasadzają się na prawach człowieka, i nie naruszają ich w niczem. Albo jeżeliby zawierający towarzystwo znajdowali się na jakiej wyspie, przed ludźmi ukrytej. Na ten czas ustawa ich towarzystwa innego zamiaru mieć nie powinna, tylko jak największą szczęśliwość ludzi. Na ten czas, wolność i własność obywatela będzie rozciągać się tak daleko, dopokąd nie szkodzi prawu obywateli innych.

Lecz jeżeli w innych narodach już naruszone prawa człowieka, jeżeli w krajach sąsiedzkich już wolność i własność zgwałcona, na ten czas Rzeczpospolita, w stanowieniu praw politycznych i cywilnych, musi koniecznie, stosując się do wzrostu zewnętrznego gwałtu końcem obrony, także u siebie określić i uszczuplić obywatelską wolność i własność.

Tak na tym świecie jest wszystko połączone, iż nic się odmienić, nic powstać nie może, coby natychmiast nie wkładało na obtaczające rzeczy koniecznego z sobą związku.

Przez te to nieuchybne związki wszystkie narody powinny być stróżem i obrońcą, aby nigdzie wolno nie było naruszyć praw człowieka.

Jak w towarzystwie oddzielne przywileje jednego obywatela, jednego stanu, nie mogą istnieć bez uszkodzenia wszystkich innych, tak w narodach oddzielne przywileje jednego narodu, jednej familji nie mogą istnieć, bez uszkodzenia wszystkich narodów.

Cały ród ludzki cierpieć musi, jeżeli choć w jednym kraju zgwałcone prawa ludzi.

Powtarzam: Rzeczpospolita wpośród krajów, despotyzmem obarczonych, nie może ani większej wolności, ani większej własności obywatelowi zostawić, tylko taką, jaką pozwalają despotyzmy zewnętrzne.

Jakichże to bezceństw straszycie, w rodzie ludzkim despotyzm, kiedy tam nawet razi, i złe broi, gdzie go niema.

Ustawa rządu czyli prawa polityczne.

Gdy pierwsza część kontraktu społeczności oznaczy prawa fundamentalne, i prawa własności obywatela; druga część trzeba, aby postanowiła urzędniki, których towarzystwo używać będzie do wykonywania praw swoich.

Prawa polityczne: są to związki urzędników z obywatelami i obywateli z urzędnikami.

Ustawa rządu: jest to wydział władzy każdego w towarzystwie urzędnika.

Do kogo należy zawierać towarzystwo, do tego należy układać rząd jego.

Moc najwyższa jest nieoddzielna od woli najwyższej.

Każdy urzędnik jest tylko towarzystwa narzędziem, które z siebie żadnej nie ma władzy, tylko tę, jaką mu najwyższa moc towarzystwa udziela.

Ktokolwiek w towarzystwie inszą sobie władzę przywłaszcza nad tą, którą mu towarzystwo nadało, popełnia występki krajowy.

Jeżeli pograniczne towarzystwa wszystkie zasadzają się na nienaruszonych prawach człowieka: na ten czas, ponieważ wszystkie kraje w swoich czynnościach równą otwartość i powolność mieć muszą. Rzeczpospolita, w stanowieniu u siebie rządu, na to jedno najpierwszą uwagę mieć powinna, aby nie nadawała urzędnikom swojej mocy najwyższej, a zostawiała przy narodzie moc najwyższą tylko idealną. Czyli aby wynalazła ten stosunek władzy magistratur z dzielnością praw, aby i prawa wszędzie wykonywane były; i urzędnik nigdzie ani wolności, ani własności obywatela, ani całości narodu być niebezpiecznym nie mógł.

Ten stosunek, takie bezpieczeństwo znajduje się w pewnym podzieleniu władzy wykonywającej. Lecz, jeżeli w pogranicznych towarzystwach już są naruszone prawa człowieka; jeżeli przy innych narodach, już tylko cześciej staje się nazwisko, a rzeczywista wola i moc

najwyższa znajduje się w ręku jednej familji. Przez który uszczerbczy człowieczeństwa przywilej, moc rządu nabiera tam nieludzkiej dzielności i tajemnicy. Na ten czas ustanowienie rządu w Rzeczypospolitej jest bez porównania trudniejsze.

Nietylko pilną uwagę mieć należy na wewnętrzną całość obywatela i narodu, ale koniecznie dzielność rządu stosować potrzeba do zewnętrznego krajów związku.

Taki to jest dzisiaj oplakany los rodzaju ludzkiego, iż niema tego kąta ziemi, w którymby ludzie myśleć i radzić mogli o swoim uszczęśliwieniu; ale wszędzie tylko radzić i myśleć przymuszeni o ustawicznej swojej obronie. Znak, iż rodzaj ludzki ma wpośród siebie nieprzyjaciół potężnych.

Rzeczpospolita, obtoczona despotycznymi krajami, musi koniecznie u siebie czuć despotyzmu skutki.

Rzecz niepodobna w pośrodku ognia nie być parzonym. Istnąć, a nie mieć z obtaczającymi rzeczami związku.

Nie jest w mocy żadnego narodu, aby gwałtowna dzielność zewnętrznych krajów nie sprawiła na nim żadnego skutku.

Musi każdy cierpieć. Bo nie jest w mocy żadnego narodu zniszczyć tę zewnętrzną gwałtu przyczynę. Ale należy do roztropności tak się u siebie układać, tak się stosować, aby mu te zewnętrznych przyczyn skutki były najmniej szkodliwe.

Rzeczpospolita dzisiaj nie może ani więcej wolności, ani więcej własności obywatelowi

zostawić, tylko ile zewnętrzny krajów związek pozwala. A w ustanowieniu rządu największą uwagę obracać musi na tenże zewnętrzny narodów związek.

Nie mogę przeto mówić o prawach własności i wolności obywatelskiej w Polsce; ani o ustanowieniu rządu, dopokąd nie dam wyobrażenia o teraźniejszym politycznym krajów związku.

Teraźniejszy związek polityczny krajów czyli Prawa narodów.

Naturalne prawa człowieka postanowił Bóg. Cywilne i polityczne prawa obywatela, z tych wnioskiem być powinny. Prawa zaś narodów są te same, co prawa człowieka.

Ten praw związek tak jest nierozwiązany, że jeżeli z tych gatunków którykolwiek zgwałconym zostanie, muszą koniecznie wszystkie inne gwałt uczuć.

Więc do całości wszystkich narodów należy, aby w żadnym kraju prawa człowieka naruszone nie były.

Jeżeli bowiem naturalne prawa człowieka są prawami narodów: kto gwałci prawa człowieka, ten gwałci prawa narodów.

Koniecznie z naruszeniem w którymkolwiek kraju praw człowieka musi odmieniać się tegoż kraju z innymi narody stosunek.

Jeżeli w jakich krajach na miejscu praw człowieka wzniesie się gwałt, już związek tych krajów z innymi krajami przestaje się zasa-

dzać na prawach narodów, ale tylko gruntuje się na prawach przemocy.

Jeżeli w niektórych krajach gwałt narusza obywatelską wolność i własność końcem większego swojego wzrostu, muszą koniecznie wszystkie narody inne naruszyć obywateli wolność i własność, końcem powiększenia swojego temuż gwałtowi odporu.

Powtarzam: Do spokojności i do bezpieczeństwa wszystkich narodów należy, aby w żadnym kraju prawa człowieka gwałcone nie były. Również do spokojności i do bezpieczeństwa wszystkich narodów należy, aby, jeżeli już w innych krajach prawa człowieka są zniszczone, też narody stosowały się nieodwłocznie do zewnętrznych praw panującego gwałtu.

Dalsze obrażenie dzisiejszego prawa narodów.

Gwałt zaczął wydzierać ludziom prawa. Oszczerstwo, przez niego zakupione, udawanym głosem z nieba, ludzi od bronienia się wstrzymywało. Zwyczaj dokonał reszty. Zatlumił w człowieku czucie. Tak bezecne łakomstwo i duma, na miejscu człowieczeństwa, postawiły kilka osób.

Nigdzie w Europie niema ludzi. Wszędzie niewolnicy. Nigdzie niema narodu, tylko narodów panowie.

Wszędzie zniszczone prawa człowieka. Więc zniszczone prawa narodów.

W krajach Europy narody do układu swojej szczęśliwości nie wchodzą. Owszem, nawet im prośby zanosić nie jest wolno. Tylko kilka familji wszystkich ludzi wolność rozwalnia albo uszczupla, wszystkich ludzi majątek taksuje i dochody wybiera, jak im się podoba. Niema więc między narodami wolności ani własności.

Miejsce praw narodów zastąpił despotyzm z prawem gwałtu.

Tak jest. W Europie niema praw narodów. Są tylko związki despotów.

Część Włoch, część Niemiec, Austrja, Czechy, Węgry, Morawa i część zabranej Polski, z ziemią, z wodą, ze zwierzęty, z bydłety i z ludźmi, jest własnością jednego Austryjackiego Domu. Wszystko tam mnożyć się, rość i pracować tylko dla takiego domu musi. Żaden tej ziemi urodzaj, żaden zwierz, bydłę, ani człowiek stamtąd wyjść nie może. A dlatego, kto domawiałby się o swoje prawa, jest Munkacz, Spilberg i t. d.

Czyli jest w Rosji naród? Następująca uwaga zapytanie rozwiąże. Wystawiono teraz w Rosji statuję Piotrowi I, a w klasie despotów Wielkiemu, który carów uczynił głową popów; który z żołnierza uczynił ślepej woli carów narzędzie, a gdy kat zmordował się ścinaniem szlachty, tenże Piotr Wielki wyrwał mu miecz i sam swoją ręką ściał ośmdziesiąt.

Szwecja, od gwałtu despotów moskiewskich inaczej uwolnić się nie mogąc, postanowiła nad sobą własnego despotę. Przedtym gwałt obcy posyłał Szwedów na Syberję. Teraz widzieliśmy,

przed kilku miesiącami, jak ich przemoc domowa zamyka w Frydrygshoffe.

W Danji, chłopci i mieszczenie namówić szlachty, aby powróciła im prawa i przypuściła ich do towarzystwa swojego nie mogąc, oddali i siebie i szlachtę w niewolę.

Prusaków Fryderyk I-szy sztukami na łokcie przedawał. Dzisiaj familja brandeburska na swoją służbę tychże Prusaków mierzy i wybiera. Najwyższa wola jest w osobie jednego teje familji człowieka; a najwyższa moc w jego żołnierzach.

Holandja, nie wiem, czy ma jeszcze wolność po tym gwałcie, na który przed dwoma laty patrzyliśmy.

I nie wiem, czyli to można nazwać zupełnym narodem: gdzie wola najwyższa znajduje się we wszystkich obywatelach, a cała moc najwyższa w jednej familji d'Orange.

Anglja, którą i morze nawet od wpływu i od zewnętrznych związków despotyzmu uwolnić nie może, ma wewnątrz naród wolny. Gdyż tam najpierwej poznała swoje polityczne niebezpieczeństwo szlachta i wcześniej związała się ze stanem miejskim i chłopskim.

Tak swoją i innych ludzi ocaliła wolność. Przecież ten wolny lud dla odparcia zewnętrznego gwałtu i dla zrównania dzielności swojego rządu z sąsiedzkimi despotyzmy musiał uprzywilejować jedną w pośród siebie familję, w wielu nawet przypadkach despotyczną władzę.

Francja, to jest ziemia, na której najpierwej powstał na swoje nogi ogromny despotyzm:

przymusił swojemi związki i pouczył inne despoty, jak kować narody. Karol VII był pierwszy w Europie, który we Francji podniósł stałe wojsko. Dziś znowu Francja pierwsza w Europie z wszystkich niewolniczych narodów rwie despotyzmu łańcuchy; rozrzuca samodziercze katusze. Boże! kończ dzieło wolności człowieka! Bogdaj tam najpierw niszczał, gdzie najpierw wzrósł rodzaju ludzkiego obarczyciel. Człowiek wolny jest twoim dziełem. Człowiek niewolnik jest dziełem tyrańcy. Niechaj, skąd przez tyle wieków wychodziły prawidła ludzkiej niewoli, niechaj odtąd rozchodzi się po Europie nauka człowieka wolności.

Neapol, Sycylja, Hiszpanja są stworzone dla Domu Burbońskiego. Kto inaczej wierzy, tego po tych krajach pali święta inkwizycja.

W krajach, Turcją zwanych, teokracja i żołnierstwo jeszcze panują. Czasem zbytnia tam niewola, czasem zbytnia tam rozwiązłość. Równie lud i sułtan niewolnikiem.

Prócz Anglii, Szwajcarji i miast niektórych, niema w Europie narodów. Jest tylko kilka udzielnych familji.

Ugody, działy, granice, prawa własności i wolność polityczna; wojny i pokoje nie układają się między narodami, tylko między samodzierczemi domy.

Te udzielne familje już na takim stały stopniu, iż gdyby się mogły zgodzić, byłyby trzymały władzę świata w ręku. A przez odstrychnienie się w małżeństwach od rodzaju ludzkiego byłyby uczyniły jedną familję panu-

jącą w Europie. Szczęście dla narodów, że ich panowie zgodzić się nie mogą, a tymczasem z łakomstwem i z ich dumą podatki rosną, lud coraz więcej cisną; potrzeba go oświecić, a nieznośny ciężar zerwie cierpliwość.

Terazniejszy związek polityczny co do powagi narodów.

Gdy powagę i jestestwo narodów przywłaszczyło sobie kilka familji, rzeczypospolite poszły w pogardę, kraje despotyczne w poważanie.

Napaść Rzeczpospolitą, wyniszczyć ogniem i mieczem naród bez udzielnej familji, ludzi bez dziedzicznego pana, podburzeniem fanatyzmu wyrznąć, potym ich resztę rozszarpać i podzielić jest w oczach Europy tylko dowodem potęgi, mocy i jedna gwałcicielowi szacunek i chwałę. Ale najmniejsze uchybienie grzeczności despotcie, owszem, wyprzedzenie krokiem jego posła jest przestępstwem prawa narodów.

Gdy Piotr Wielki, przez Rygę przejeżdżając, uraził się, że mu magistrat nie dosyć grzeczności uczynił, ogłosił to przed europejskiemi dworami za przyczynę wojny i Ryga wraz z okolicami z największym okrucieństwem była zniszczoną.

Ludwik XIV, człowiek niezmiernie dumny i zły, chcąc zburzyć Rzeczpospolitą Gienueńską, zmyślił, że mu chciała spalić okręty. Ogłosił to przed Europą. Nie mając pieniędzy, wymęczył na Francuzach dwanaście milionów nadzwyczajnego podatku na tę niegodziwą napaść.

Posłał wojsko, kazał rzucić do Gienui dziesięć tysięcy bomb i kul rozpalonych, które miasto zniszczyły, kilku tysiącom niewinnych ludzi, jednym majątek, drugim życie wydarły. Wreszcie kazał łupem rozżartemu żołnierzowi wpaść na Przedmieście Ś-go Piotra i wszystko wyrznąć i spalić.

Rzeczpospolita Holenderska przed kilku laty zaprzeczyła swojemu sztachuderowi pewne prawo. Gdy obywatele w tym zakłóceniu nie pozwolili przejazdu przez pewne miasto żonie tego sztachudera, a siostrze panującego nad Prusami, natychmiast dom Brandeburski przeciwko wszystkiemu traktatowi posłał do Holandji dziesięć tysięcy wojska.

Lecz Polska będzie wiecznym, a dotychczas najnieszczęśliwszym świadkiem tej narodów zniewagi, w jakiej trzyma je teraźniejszy despotyczny związek.

Kiedy dwór moskiewski, bez najmniejszej przyczyny, bez wypowiedzenia formalnej wojny, nasłał Rzeczpospolitą Polską swojemi wojski, gwałcił w oczach Europy w cudzym kraju wszystkie prawa narodów i ludzkości. Na jednym końcu, jako głowa religji ruskiej, zapalił fanatyzm i kazał, pod imieniem Boga, wyrznąć w Polsce tych wszystkich ludzi, którzy nie są ruskiej religji. Jakoż w niedziel kilka wyrznięto około sto tysięcy osób różnej płci, różnego wieku, a najwięcej niewinnych onych niemowląt, które jeszcze schronić się nie mogły, a których wściekły Rusin po troje razem na jedną dzidę zbijał. Na drugim końcu kraju Rzechy-

pospolitej tegoż dworu żołnierz nad zabranemi w niewolę Polakami wywierał najsrozsze okrucieństwo. Katował ich publicznie w dni pewne, obwieszał, topił, obcinał nosy, uszy, ręce i nogi. Drewicz, bestja, nie człowiek, temu bezbronne-
mu, który mu się w dobrej wierze poddał, przerynął brzuch i żywo wkoło drzewa obkręcał wnętrzości...

Takie okrucieństwo nad ludźmi Rzeczypo-
spolitej bynajmniej żadnego nie obruszyło kraju w Europie. Owszem, Dom Rosyjski, jak skutek pokazał, nabrał przez to u innych udzielnych domów szacunku i powagi. Bo się wkrótce z nim dwóch innych jeszcze na Polskę despotów złączyło. Przeciwnie: gdyby choć część tylko okrucieństw takich wypełnił lud jaki, albo jaka Rzeczpospolita nad zabranemi w niewolę żołnierzami którego despoty, obruszyłyoby to całej Europy despotów, jako gwałt ludzkości i praw narodów.

Kiedy Dom Moskiewski, Dom Pruski i Dom Austryjacki z taką podłością, z napaścią tak bezwstydną naród polski szarpali i między siebie dzielili, kiedy Dom Moskiewski Krym, i obsiadły na nim lud, zawsze wolny, swoją własnością nazywa i gwałtem zabiera, nie znaczy to w Europie naruszenia praw narodów. Lecz kiedy sułtan turecki dawniej, chcąc ratować skrzywdzony naród polski, teraz czynić gwałtu wolnym Krymiejczykom nie dopuszczając, przy zaczęciu wojny osadził w wieży jednego człowieka, posłał Domu Moskiewskiego, czytaliśmy manifesta, wzywające gniewu na niego

wszystkich innych udzielných familji, jako na zgwałciela praw narodów.

Dzisiaj, z przyczyny pokłócenia się domów samodziernych, wygubienie miljona ludzi jest tylko momentalnym smutkiem przy czytaniu gazet. Ale naruszenie w podobnych przypadkach choć jednej osoby z udzielných familji jest barbarzyństwem w całej Europie.

Kiedy Fryderyk II bez oczywistej przyczyny, tylko na domysł, wkroczył do Saksonji, zniszczył ją. O tym, że tyle tysięcy ludzi niewinnych wyginęło, straciło swój majątek, o tym wcale w Europie nie mówiono. Ale że królową odepchnął od szafy z papierami, to okrucieństwo dotychczas jest plamą w sławie Fryderyka II.

Za panowania Augusta II, Augusta III Rzeczpospolita Polska bez podatku i bez wojska, bez rady i bez rządu: ale tylko z figurą, wziętą z udzielnej familji, miała w Europie poważanie i swych granic całość.

Teraźniejsze związki polityczne co do sprawiedliwości.

Wszystko między teraźniejszymi domy robi się przez gwałt. Tylko o to starają się, aby była formalność. Rozbiorą cudzy kraj: ale nie mogą się uspokoić, dopókiad swego gwałtu nie pokryją sprawiedliwości formalnością.

Potęga udzielných familji rośnie z powiększaniem się ich udzielných przywilejów. Wszyst-

kie panujące domy pomnażają swoje udzielne przywileje, odbierając je szlachcie i duchownym.

Jak niema w żadnym kraju między ludem a panującym zaufania, tylko sama bojaźń, tak niema i między krajami żadnego zaufania, tylko też bojaźń.

Niechęci, zawziętości panujących domów są teraz jedyną niechęcią i zawziętością narodów.

Traktaty są niestałe: bo nigdy nie mają w zamiarze sprawiedliwości, tylko zysk. Gdzie tego więcej, tam większa przyjaźń. Bez sprawiedliwości, tylko z tym przyjaźń zyskowna, kto jest mocny.

Traktaty najczęściej odmieniają się ze śmiercią jednej osoby, króla, ministra i t. d. i wolno swojego sprzymierzeńca opuścić w największym niebezpieczeństwie; szukać z jego zguby pożytku. Bo nic niema, coby się nie godziło pod tym imieniem: interes status, mówi Fryderyk Wielki. Tenże monarcha, mając najuroczystsze przymierze z Francją, wprowadził ją w wojnę. Potym sekretnie sam zgodził się w Wrocławiu z Domem Austryjackim, właśnie wtenczas, kiedy trzydzieści tysięcy Francuzów, zamkniętych w Pradze, jego odsiecz czekało. Ci, zdradzeni polityką tego wielkiego króla, wszyscy tam z głodu wymarli. Tylko się z nich ośm tysięcy, wypędzonych do Francji, wróciło. Tenże mąż w klasie samodziurców wielki, owszem, najdoskonalszy ich nauczyciel, końcem wytłumaczenia im, czym jest dla nich sprawiedliwość, napisał na armacie: Oto najwyższe prawo królów.

Dom Austrijacki w traktacie przy zabieraniu Polsce krajów, sam dobrowolnie, zareczył się, że obywatele, którzy mają, albo mieć będą posesje w krajach obydwuch potencji, będą mogli używać swoich dochodów i w tym lub owym kraju, gdzie im się podobać będzie, założyć swoje mieszkanie. A w tym nie będą doznawali żadnej przykrości, ani podlegać z tej przyczyny nie mają żadnym nadzwyczajnym podatkom na nich włożonym. To wszystko niezachowane. Podwójną fasję ten płacić musi, takoby w kordonie nie siedział.

Teraźniejsze związki polityczne co do obrony narodu.

Zawsze postać kraju względem drugiego być powinna groźna i wojenna. Nie może być obrońcą swojej ziemi mieszkaniem, tylko koniecznie żołnierz, na skinienie jednowładcy zawsze posłuszny; w broni od innego mieszkańca wywieńszany i zawsze gotowy.

Europa jest dzisiaj placem boju, na którym dwa miliony osób, gotowych i zbrojnych, czeka skinienia do bitwy.

Teraz utrzymywanie zewnętrzne obrony kraju jest tak niezmiernie kosztowne, że jeżeli kraj chce mieć polityczne bezpieczeństwo, nie może żadną miarą utrzymywać się w Rzeczypospolitej żaden stan uprzywilejowany. Niezszyty gwałt zewnętrzny prędzej lub później równa wszystkò.

Więcej uciążenia przy teraźniejszym despotów prawie przemocy, z przyczyny obrony zewnętrznej, cierpi lud, niżeli w przeszłym stanie feudalnym, także na prawie przemocy zasadzonym. Wtenczas musiał żywić tylko, równie w wojnie, jako w pokoju, kilkadziesiąt tysięcy szlachty i kilkaset klasztorów. Dzisiaj musi utrzymywać zawsze, a w wojnie daleko więcej, kilkakroćstotysięcy żołnierzy, liczne i kosztowne arsenały, raz na raz przysposobione magazyny, kilkadziesiąt fortec, kilkadziesiąt tysięcy politycznych oficjalistów i jedną drogą, a niebezpieczną uprzywilejowaną familję.

Bezpieczeństwo teraz każdego kraju zawisło jedynie od stosownego do sąsiedzkich krajów powiększania się podatków pieniężnych.

Dom Moskiewski pięćdziesiąt milionów rubli, Dom Austriacki 80 milionów reńskich, Dom Brandeburski 27 milionów talarów rocznego podatku liczą.

Do panów.

W Polsce żaden człowiek, żaden stan, nikt od panów nie ma więcej powodów, aby kraj utrzymał się w całości i aby Rzeczpospolita była wolną.

Gdy Polska upadnie, panowie najpierwsi zniszczają.

Czyli w obcym, czyli w krajowym despotyzmie, panów największe czeka prześladowanie, trapienie i wzgarda. A jeżeli znosić niewoli umieć nie potrafią, jeżeli z niecierpliwością szemrać będą, zgryzą się, zwiędnieją i wy-

schną; albo nastąpi więzienie, męki i śmierć; a dla ich dzieci hańba, ubóstwo, zohydzone i zawistne nazwisko.

Przeciwnie: jeżeli Polska szczęśliwa, panowie i ich dzieci z miljonów ludzi najszcześliwsi. W całym kraju starożytność ich krwi znajdzie poszanowanie; w całym narodzie oni pierwszeństwo i powagę; w potomności, jeżeli łączyli z sobą cnotę, ich wnuki odbiorą zaszczyty i miłe Polakom imiona.

Nad te wszystkie pobudki najmocniejszą dla poczciwego człowieka jest wykonanie swojej powinności. Osobliwie, kiedy z tą łączą się obowiązki wdzięczności. Panowie polscy najwięcej winni Polsce. Szlachta cierpiała, szlachta krew lała, panowie i w dobrych Ojczyzny czasach, i w największych tej Ojczyzny nieszczęściach zawsze z Rzeczypospolitej swoje zyski ciągnęli. Niechaj tylko każdy z nich wniwdzie w ten majątek, który zebrał; albo w te włości, które mu się po rodzicach dostały. Znajdzie tam donacje, gratyfikacje, kaduki, ¹⁾ wydarte sukcesje, rozebraną Ostrogską ordynację, biskupie intraty, kilkunastu starostw dochody etc. etc. Od stu lat blisko panowie polscy wszystko mają z kraju, a żaden z nich nic dobrego nie uczynił krajowi.

1) Prawo kaduka oznaczało w prawie rzymskim dziedzictwo prawnie ustanowione, które z powodu śmierci, nie zgłoszenia się i t. p. nie zostało nabyte. Dziedzictwo takie po wykonaniu pewnych formalności przechodziło w Polsce na skarb królewski. Król te kaduki rozdawał, a panowie i szlachta wszelkie wysiłki czynili, aby tylko im się dostawały z pominięciem innych stanów.

Powiem, kto mojej Ojczyźnie szkodził. Z samych panów zguba Polaków. Oni zniszczyli wszystkie uszanowanie dla prawa. Oni, rządowego posłuszeństwa cierpieć nie chcąc, bez wykonania zostawili prawo. Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która tylko wtenczas ważną była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło. W tym kraju, gdzie prawo narzędziem niecnoty, Rzeczpospolita obywatelów zamienia się w Rzeczpospolitą łupieżców, zdrajców, krzywoprzysięzców, jurgieltników, a kończy się na tem, że od najmniejszego urzędnika, aż do tronu, kto się na najwięcej poważy, ten najwyżej siedzi.

Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu; kto niewinną szlachtę, najpoczciwiej i najszczerzej swojej Ojczyźnie życzącą, oszukuje, przekupuje i rozpija? Panowie. Kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? Panowie. Kto sądowe magistratury zamienił w targowisko sprawiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy! Panowie. Kto koronę przedawał? Panowie. Kto koronę kupował? Panowie. Kto wojska obce do kraju wprowadził? Panowie. Kto od pewnego czasu, niby to czynność sejmu powracając, zamienił wolę narodu w wolę Dworu Moskiewskiego? Panowie. Kto sprzedawał Polaków? Panowie. Kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pensje? Panowie. Kto na teraźniejszym sejmie przeszkadzał do wojska, nie pozwalając na komisję wojskową? Panowie.

Tak jest: Panowie przyprowadzili kochaną Ojczyznę do tego stopnia upadku, słabości i wzgardy, z której ją dzisiaj z taką trudnością dla przeszkody tychże panów sama szlachta dźwiga.

Rozpustni, lekkomyślni, chciwi i marnotrawni; dumni i podli; dzielność praw zniszczywszy, na wszystkie namiętności wyuzdani panowie byli w Polsce. Jedno małżeństwo, jedna wdowa bogata, jeden urząd, biskupstwo, starostwo, nie podług ich myśli dane; często zdanie im przeciwne; słowo ich żądz niedogodne, w ostatnią ich zapamiętałość, przeciwko szlachcicowi, albo drugiemu panu, rzucało. Aby tylko dogodzić swojej pysze, aby się tylko zemścić, gotowi byli siebie i Rzeczpospolitą zgubić. Najpierwej wyszukując materje popularne, chociaż krajowi najszkodliwsze, zdradnym podchlebstwem, czynili sobie w szlachcie stronników. Wkrótce z jednego kraju robili dwa narody. Natychmiast sejmiki stały się uzbrojoną zgrają pod dwoma hersztami. Na sejmy, nie poselstwo narodu, ale służba dwóch panów ciągnęła. Trybunały nie sprawiedliwością, ale były wywodem, kto tego roku mocniejszy.

Ta familja, która najliczniejszy rej szlachty wodziła, na każdym zjeździe większą stronę mając, trzymała w swoich rękach wszystkie elekcje, władzę prawodawczą i wszystkie magistratury sądowe. Nie to uważano w prawie, coby najwięcej dobru publicznemu sprzyjało, ale coby uszkodziło przeciwnika, albo dogodziło partykularnym użytkom. Nie ten brał urzędy, który

miał zasługi, cnotę i wiadomość potrzebną; ale kto najlepiej życiem i sumieniem szarzał. Nie ten pewien był sprawiedliwości, kto kładł przed sędzią prawo. Ale kto oddawał listy pańskie. Owszem, bez woli popularniejszej familji, nie tylko cywilnym urzędnikiem, ale nawet być nie można było proboszczem, kanonikiem, ani dziekanem; prowincjałem, lektorem, przeorem, ani gwardjanem. Uchowaj, Boże, żeby się który szlachcic był odważył stanąć przy prawie, przy dobru powszechnym; owszem, sprzeciwić się tylko swoim przeświadczeniem któremu z tych dumców: szczęśliwy, jeżeliby na miejscu nie był rozsiekanym, zapewne odtąd ani w drodze, ani w domu życia bezpiecznego nie miał. ✓

Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada.

Tak wszystko się przed górującą dumą płaszczyło. Kto chciał mieć spokojność, majątek i sprawiedliwość, zaciągał się pod przemoc.

Rodzice już niewinne dzieci swoich z podłością; uczyli ich nikczemności; niszczyli w nich wolę i wyniosłość, tak wolnemu człowiekowi potrzebną; okazywali codziennie te podłe sposoby, którymi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w swoich naukach, zakonnicy po ambonach, nauczyciele publicznie w szkołach, na każdą uroczystość, smażyli się w pochwały cnoty, obywatelstwa i sprawiedliwości tych, którzy największe niecnoty, krzywdy i zbrodnie popełnili. Tak wychowany szlachcic nie miał własnej woli.

Nie czuł swojej duszy. Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości i prawa. Wszyscy powtarzali: trybunały, ziemstwa, grody, sejmiki i sejmy, a że im te słowa powtarzać wolno było, na tym swoją wolność zaszczepiając, bynajmniej nie znali istoty tych ustaw. Wszystko tam przemocy skutkiem widząc, nic ich nie obrażało, co albo zdrada, albo gwałt uiszcili. Tak większa część szlachty, wzyczajona do bezprawia, występków i złości, utraciła wstyd, a nawet i czucie tego, że jest narzędziem swoich panów niecnoty. Ta zaś rodzina, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego narodu.

Zaczęła naśmiewać się z wszystkiego, co było w Polsce. Przegarzała krajowe zwyczaje; szydziła narodowy obyczaj; sarmatyzmem zwała szlachcica prostotę i szczerłość. Porzuciła suknię polską; napełniła dom cudzoziemcami; szczepiła z wychowaniem w dzieciach nienawiść Polaków; obwodziła je po cudzych granicach; wmawiała w nich, że suknia i język polski jest suknią i językiem głupstwa. Sam nieraz, a zawsze ze słuszną wzgardą na takich Polaków patrzyłem, na tych niecnych rodziców, dziś postarzałe syny, co to z Polski wszystko mając, a po polsku gadać nie umieją.

Lecz mniej byłoby złego, gdyby te złośliwe familje tylko w swoich dzieciach były zostawiły ku swojej Ojczyźnie niechęć. Poły one narodową nienawiścią wszystkich, którzy się ich domów trzymali. Niszczyli w nich miłość kraju,

sposobili do cudzoziemstwa starych i młodych umysły. Tak drugą część Polaków zamienili w nieprzyjaciół Polaków. Bez gruntu, tylko upstrzony szlachcic, ani był zimnym, ani ciepłym; ani to Niemiec, ani Francuz, ani Włoch, ani Anglik: z wszystkich narodów było w nim coś. Był w Polsce, a nie miał Ojczyzny; nazywał się obywatelem, a był nieprzyjacielem Rzeczypospolitej.

Nie spokoila się bezecna дума na tem przestoczeniu Polaków w nieprzyjaciół Polski. Końcem uiszczenia się swojej zemsty, końcem pogwałcenia przeciwników; nie zważając, iż kraj zgubi, w zdarzonej okoliczności sprowadza cudzoziemskie wojsko. Z tym na wszystkie publiczne obrady zjeżdża, z moskiewskim sztupajem, wszystkim obiecuje i grozi; daje pieniądze i przyrzeka urzędy, zapewnia majątek, i zgubę jego; zaciąga pod swoje znamię gwałtu większą część szlachty i znowu kształci ich umysły do swojej nowej niecnoty. Tych, którzy się złudzić nie dają, ani groźby nie ulegną, każe brać pod warty; drugich z kraju wysyła, do innych puszkę rychtuje i zabija. Wszystkich, obstawających przy prawie, dobra ogniem pustoszy i niszczy.

Tak wkrótce, pod karabiny ruskiemi, na wszystkich zjazdach większość znajdując, podał obcemu żołnierzowi trybunały, sejmiki i sejmy. Cudzoziemiec poszedł dalej. Zabrał i podzielił się krajem.

Tu okaże się największa panów bezecność i ostatnia ku własnemu narodowi nienawiść.

Wtenczas kiedy cudzoziemiec rozciągał nad wszystkimi Polakami i nad niemi samemi niewolę, kiedy rzucał na naród wieczną ohydę, kiedy szarpał na sztuki Ojczyznę, oni jeszcze w swojej zaciętości ku sobie niespokoją się; nie łączą się z sobą. Owszem, wewnątrznie cieszą się z gwałtu, który ich przeciwników do reszty niszczy. Żaden z panów nie ruszył się z ofiarą swojego majątku i życia na obronę ginącej Rzeczypospolitej. Jedni, którzy dopokąd z Ojczyzny zyskiwać można było, zebrali znaczne dostatki, używali ich spokojnie w zaciszu, równie jakby w najszcześniejszym czasie Polski. Okazują najlepiej, czym są panowie, te przy rozbiorze kraju od nich wyrzeczone słowa: Niech się dzieje z krajem co chce. Ja to wiem, iż zawsze w mojej wsi będę wójtem. Inni zaś widzą, że przy rozboju Ojczyzny łatwo bogacić się z jej łupów, sami nadarzają się cudzoziemcom za narzędzie do prędszego skutecznienia gwałtów; ukazują im sposoby do pozorniejszych formalności. Za pensję, za własne Rzeczypospolitej dobra, bez zapewnienia jakiegoś dalszego losu Ojczyźnie, i tej niewinnej szlachcie, którą zdradzili; tylko po zabezpieczeniu swoich osobistych losów i swoich osobistych nagród, niewolę milionów ludzi podpisali najpierwsi. Szlachcie zaś, który dotąd był łudzony, dopokąd był potrzebny, gdy szedł pod jarzmo, opuszczony przez panów, którzy tyle lat usilnie nad nim pracowali, aby mu odebrać rozum i duszę, zapomniał w ostatniej potrzebie Ojczyzny, że miał szablę w pochwie.

Ale nad rozbiór kraju gorsze złe panowie wyrządzili Polakom. Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lęklwym; z wyniosłego podłym; z urodzonego do wolności, już dojrzałym do najcięższej niewoli; świadkiem tego zabory. Stracił to hasło, którego naruszenie we wszystkich jedno czucie budzić powinno. Bez wyobrażenia sprawiedliwości, największa nieprawość w nim krwi nie burzy. Czyli to gwałt prawu, czyli posłuszeństwo prawu, równy w jego umyśle skutek sprawiają. Krzywoprzysięstwo popełnić już mu z łatwością przychodzi. Sława narodu, miłość Ojczyzny nie zapala go do ofiar. Nie ma stałości ducha. Na wszystko się zastrasza. Już nie czuje, iż miłsza śmierć, niż niewola podła.

Trzeba koniecznie z powstawaniem naszym podnieść upadły charakter narodu. Ten zniszczyli w szlachcie panowie. Bo nigdy panowie ani do swojej Ojczyzny, ani do szlachty przywiązanymi nie byli. Pójdźmy w odleglejsze wieki. Po śmierci Zygmunta Augusta panowie chcieli sobie przywłaszczyć elekcję królów. Panowie nie dopuścili Janowi Zamoyskiemu uskutecznić poprawy rządu. Panowie zgryźli prawie Stefana Batorego, a ledwo nie zabili Jana Zamoyskiego,¹⁾ dla tego, że nie dogadzali ich

¹⁾ Jan Zamoyski, kanclerz i hetman w. k. (1576 – 1605) był specjalnie zniechęcony przez magnatów, ponieważ ustroj Polski oparł na stanie szlacheckim. On to, przeprowadzwszy wybór przyjaciela swego, Stefana Batorego, a potem Zygmunta III, wprowadzał w Polsce porządki prawne. (Red.).

dumie. Za naszych czasów panowie przysporzyli zgubę kraju upornym odrzucaniem projektu dysydentów. Nie czynili tego z miłości Ojczyzny, ale z nienawiści osobistych. Zostanie na wieki oczywistym świadkiem tego Konfederacja Radomska. Sama szlachta lała krew w Konfederacji Barskiej. Żaden z panów nie stanął na jej czele. Bo każdy więcej swój majątek, niżeli swoją Ojczyznę, kochał. Panowie swoim marnotrawstwem, łakomstwem, dumą i podłością, okazaną w przestawianiu z pogranicznymi despotami, ściągęli na cały naród hańbę i wzgardę. Albowiem co Fryderyk II mówi o Polakach, to tylko tym panom służy, których on zdrajcami Ojczyzny robił. Panowie jeździli do Kijowa; panowie podpisywali się w Kaniowie. ¹⁾ Z panów na tym sejmie największe trudności. Mówię to, jako na sejmie przytomny, sama szlachta nieszczęśliwą Ojczyznę dźwiga.

Oto moment, gdzieby nie trzeba odstępować Polski; gdzie dzień i noc pracować należy, aby wyrwać z niewoli i postawić w bezpieczeństwie Ojczyznę. Sama szlachta pracuje, sama szlachta ciągnie się do ostatniego grosza.

Wszyscy prawie wielcy panowie wyjechali za granicę.

¹⁾ Mowa tu o podróży Katarzyny II w 1787 r. Jadąc, do Chersoniu, zatrzymywała się w Kijowie i w Kaniowie. W Kaniowie oczekiwał na nią król Stanisław Poniatowski, który podróż na Ukrainę w celu tego spotkania przedsiębrał.

Kiedy szkodzić, widzieliśmy ich wszystkich w domu.

Kiedy ratować, woła włączyć się po cudzych kątach. Ojczyzna woła ratunku, podatków, pieniędzy, a panowie, teraz za granicą siedzący, najmniej około sześciu milionów rocznie z masy krajowych pieniędzy wywożą. Ojczyzna bez podatków, bez wojska zginie; a kiedy na ten podatek potrzeba było ofiary starostw, panowie i najgorliwsze panie w tym dniu skaziły wszystkich prawie posłów.

Panowie! Widzieliście, że z upadkiem Polski was czekają losy najsrozsze; że wasza dumą, wasze łakomstwo, wasze niezgody i wspólne zawiści do tej niedoli przyprowadziły Ojczyznę.

Przez zniewagę praw, przez zgwałconą we wszystkich sądach sprawiedliwość zniszczyliście w szlachcie wyniosłość ducha, męstwo, odwagę, stałość w przedsięwzięciu i miłość wolności; zatraciliście własny Polaków charakter, nadając szlachcie podłość, wszystkiego bojaźń i na bezprawie i niesprawiedliwość zupełną nieczułość.

Czas upamiętania waszego. Czas, abyście wrócili prawu dzielność. Bo was gwałt pograży. Starajcie się, nie mogąc już nadać duszy tym, którzy się z wami postarzel, abyście tej duszy nie kazili w młodzieży. Nie wiążcie się, nie służcie nigdy despotom, którzy was tylko łudzą; ale łączcie się, służcie zawsze waszej Ojczyźnie, która was nigdy nie zawiedzie; która i wam, i dzieciom waszym odda wdzięczność i sławę.

Pamiętajcie, że te nęcenia was przez despotów do siebie, ich grzeczność, to bratanie się z wami nie trwa dłużej, tylko dokąd was potrzebują. Doświadczyliście przy ostatnim rozbiorze kraju, jakie wam podłości czynili. A skoro dopięli swojej dumy, otrzymawszy z rąk waszych swojego gwałtu formalność, zaraz, w kim najwięcej niktzemności znaleźli, na tego z największą pogardą patrzali.

Do szlachty.

Naród ludzki jęczy w niewolniczych okowach, a nieoświecony, dopokąd sądzi je być z ręki Boga, dopotąd całuje je i dźwiga spokojnie. Sami tylko tyrani kłócą się, a zdając się czuć niedolę jego, każdy z nich siebie nazywa opiekunem ludzi, drugiego wywołuje nieprzyjacielem i okrutnikiem człowieczeństwa. A chociaż obydwaj równie są okrutni i tyrani, żaden z nich dobrowolnie nie zrzeka się gwałtu.

Szlachcic w swoim zgromadzeniu mówi z największym zapałem o despotyzmie; ubolewa nad ludem, który, nie prawa, tylko rozkazów słuchać musi; gdyby sama ludzkość krzycza na jednowładztw bezprawia, gwałt i nieludzkość. Czytaj dzieła pierwszego z despotów. Ukaże ci, że nad szlachcica niema nic szkodliwszego, ani wzdardzeńszego stworzenia na świecie. Dumny jednodzierż, kiedy swojemi wojnami przeszło milion ludzi wytracił, kiedy, dla tym lepszego uciemienia, pozostałych przy życiu fałszowaniem pieniędzy z majątku obdzie-

rał, kiedy, uczyniwszy spisek przeciwko ludzkości z drugimi despotami, dzielił się narodem, jakoby była stadem, w tym samym czasie, gdyby sama niewinność, gdyby to dobrodziej ludzi, rzecze: „Szlachta w Polsce są to sami pijacy, jurgieltnicy, zdrajcy, marnotrawcy, łakomcy, podli, lekko-myślni, tyrani pospółstwa; miliony ludzi bez prawa, bez sprawiedliwości jęczą pod ich despotyzmem.

Przecież równie jak szlachta na ziemi polskiej, tak Fryderyk II na tronie pruskim despotami byli. Ta szlachta, która, prócz zaszczytów urodzenia, prócz oddzielnego prawa do wszystkich honorów i godności, przywłaszcza sobie jednej samowładną moc dawania praw wszystkim ludziom i układania podatków, przywłaszcza sobie władzę despotyczną. Podobnie ta jedna familja, ten jeden człowiek, który prócz sukcesji tronu, prócz władzy, przez powszechną wolę narodu prawnie i dobrowolnie zleconej i opisanej, przywłaszcza sobie jednowładną moc dawania praw wszystkim, jest despotą.

Szlachta najpierwej skrzywdziła swoich współmieszkańców. Skoro szlachta zrzuciła swoją oddzielność od innych ludzi, natychmiast wielcy panowie, wodzowie, królowie powzięli myśl swojej oddzielności od szlachty.

Despoci wszyscy są to starsi bracia szlachty, którą zdradzili.

W początkach naród ludzki na pasterzów, rolników i łowców dzielił się. Ostatni, w sztu-

ce zbójniczej od innych lepiej ćwiczeni, i pasterzów z trzody, i rolnika z chleba łupiąc, stawali się wszechmocnymi panami obydwoch. Lecz każdy napastnik, łupieżnik, innych ludzi gwałciciel, czyli politycznie gadając, każdy cudzej ziemi zwycięzca, dopokąd niewolnika ze swoim gwałtem nie oswoi, dopokąd, przez fałszywą religję, swojego panowania nie utwierdzi, ani w dzień spokojnym nie żyje, ani w nocy bez bojaźni nie sypia. Tak ci pierwsi łupieżcy pasterza i rolnika, bojąc się, aby lud zawojowany, wzajemnym prawem gwałtu, nie pomścił się, krzywdy, wszyscy, jednej potrzeby uczuciem, obowiązuja sobie ofiarami kapłaństwo, wspomagają się wspólnie względem utrzymywania swojej udzielnosci nad niewolnikami.

Wszyscy między sobą jak największą równość; między sobą a innym ludem niezmierną różność stanowią. Wspólna potrzeba wiąże ich w każdym przypadku coraz ściślej i z czasem robi oddzielny stan rycerski, później szlachtą przezwany.

Ćwiczyć się w zamachach pałasza, w konnych obrotach i we wszystkich sztukach bojowych; wystrzegać się pokarmów delikatnych, strojów wymyślnych i ubioru miękkiego; pod żelazną zbroją niewygody, upały, mrozy cierpieć; na gołej ziemi sypiać; tak młodość hartować, aby ciało zniewieściałości, ani dusza czułości nie znały; nigdy komu innemu swojej obrony, ani swojego oręża nie powierzać; prócz służby rycerskiej, żadną inną pracą nie trudnić się pod utratą szlachetności; prócz dzielności w orężu,

na każdą inną pracę rzuca piętno niepocziwości, i nazywając niewolników karą, a szlachcica hańbą; niewolników w ustawicznej bojaźni i w twardem obarczeniu, ubóstwie i niewiadomości trzymać, a wszelką ich pracy korzyść sobie, jako panu ich życia, zabierać; oto ustawy, które potrzeba, zwyczaj, a z czasem do Nemroda podobny zakonodawca, swoim współtowarzyszom podał. ¹⁾

Przyznam się, iż z wszystkich na świecie towarzystw, prócz terażniejszego związku despotów, to najgruntowniej stanowione było, gdyby między gwałcicielami długa ugoda utrzymać się mogła; i gdyby podobieństwo było, aby człowiek, który wszystko zabrał, mógł w największych dostatkach żyć bez wygod, w obojętności dla swojego życia. Stan szlachecki, z zachowaniem tych ustaw równie we wszystkich krajach, byłby najdłużej jednowładztwo rodzaju ludzkiego w swoich rękach trzymał. Ale już tej waleczności stanu szlacheckiego stanowiciele zdają się z gniewem mówić do zniewieściałych synów:

„Lud wam poddany, nie mogąc się mocą uwolnić, sztuką was zwyciężył. Utkął z miękkiej wełny i z jedwabiu szaty; rzuciliście pancerz żelazny, wdziewając suknie jedwabne. Zatreślił wam włosy, pachnącą maścią obsmarował wasze głowy, a różnemi farby zmalował twarze; nazwaliście to oświeconych narodów piękną modą, a szyszak barbarzyńskim strojem.

¹⁾ Dzieła Fryderyka W., zarówno jak i jego korespondencja, wydane były w kilkudziesięciu tomach.

Zamiast ogromnej tarczy, w jednej ręce nosicie szkiełko, w drugiej gibkim świstacie precikiem, tak utraciliście męstwo: wasze ciało słabe, wasza dusza zniewieściała i czuła. Gdy dla odparcia nieprzyjaciela w pole wychodzić trzeba było, delikatną pod jedwabiem skórę twarda raniła zbroja, natychmiast porzuciliście wszystkie rycerza powłoki, z oświadczeniem płacy temu, ktoby ją wdział na siebie. Tu wasi pierwsi wodzowie, królowie was zdradzili. Z waszego lenistwa zyskując, zafundowali swoje jednowładztwo. Ofiarowane pieniądze do swoich rąk biorąc, przypasali poddaństwu tę jedyną szlacheckiej wolności zasadę — szablę.

Natychmiast, widząc całą swoją potęgę i jednowładztwo na gminie zagruntowane, spozstrzegając w tych wzgardzonych niewolnikach potężne narzędzie swojej przyszłej wielkości i dumy, odkrywa im krzywdę, którą od szlachty cierpią, żałuje, ubolewa nad niemi; oświadcza, że będzie ich obrońcą, ich ojcem; zapewnia im sprawiedliwość przeciwko gwałtowi szlachty. Wkrótce cały lud zajmuje się miłością ku niemu; bez innych pobudek, tylko, że widzi w nim — nieprzyjaciela swoich nieprzyjaciół.

W tym ów pasorzytny gatunek ludzi, o którym, jak zasięgają dzieje ludzkie, świadczą nieodmiennie, iż nigdy osobno, nigdy nie przy prawdzie, ale zawsze czepił się tego, po kim więcej zysku i mocy było, oszczerce fałszywych religii kapłaństwo, i uczeni złączyli się z możniejszymi familjami, do samodzierstwa dążącemi. Duchowni w każdej sprawie między szlachtą i królami zawsze z ostatnimi trzymali.

Uczeni, kto im lepiej płacił, tego rozum, sprawiedliwość, duszę, ludzkość pod niebiosa sławili. W takich okolicznościach, czasowo despotyzmowi przychylny, wydarza się wynalazek druku. Zaraz królowie, dla tym powabniejszego zjednania sobie strony w ludziach, starali się najusilniej, aby wszyscy czytać umieli. Z pierwszym światłem przeciwko wam wzrósł gniew pierwszy”.

Takby, zaiste, mógł teraz do szlachty przemówić pierwszy rycerstwa ustanowiciel. Jest to krótki obraz wzrostu i upadku stanu tego.

Już się stało: Dzisiaj w Europie najpowszechniejsza opinia, najogólniejsza nienawiść istnieje przeciwko rządowi feudalnym, to jest przeciwko udzielnoci samej szlachty.

Widzę we wszystkich krajach narody na trzy części podzielone. Na szlachtę, która w swoich rękach wszystko objęła. Na dumniejsze rodziny, które na obdarciu szlachty swoją udzielnocią zasadzić usiłują i na lud, który, sam tylko skrzywdzony, ale mało oświecony będąc, swojej mocy nie zna, o odebraniu swoich praw nie myśli, lecz gotów wiązać się z tym, kto mu więcej pożytku ukaże.

Kto umie powszechniej brać dzisiaj polityczny skład krajów, obaczy, że ta sprawa, między szlachtą, królami i ludem, istnieje rzeczywiscie. Ja pytam się, co dla ocalenia swojego szlachta uczynić powinna?

W największej części europejskich krajów już szlachta upadła; potraciła swoje przywileje i z wolnej stała się poddaną. W tych kra-

jach, w których jeszcze cieszy się wolnością, można ją dzielić, względem swoich przywilejów, na dwa gatunki. W jednych państwach, jakich w Europie znajduje się kilka, szlachta używa władzy prawodawczej wspólnie ze stanem miejskim i rolniczym, a posiada oddzielnie przywileje wszystkich godności. Już tylko w jednej Polsce i Wenecji szlachta jest absolutną.

Szlachta wenecka, szczęśliwiej od Polski położona, w jednym miejscu złączona, zdaje się, iż dosyć przezornie zabezpieczyła swoją absolutność, przeciwko przemocy wewnętrznej i przeciwko despotyzmowi zewnętrznemu. Szlachta w Polsce stale, w Europie najdłużej, równie z wenecką utrzymuje swoją udzielną. Miała pewne fundamentalne i niezawodne ustawy przeciwko jednowładztwu wewnętrznemu, ale, nikczemniejsza od Polaków szlachta niemiecka, zupełnie w despotyzmie uwięzła. Natychmiast odmienił się polityczny stosunek Polski z sąsiedzi.

Przyszło do tego, że szlachta Polska, z zabezpieczoną wolnością wewnętrzną, została obarczona jarzmem zewnętrznych despotów.

Wiekom pamiętnym będzie ten sejm, który Polskę od podległości Dworowi Moskiewskiemu uwalnia i stara się, wyszukuje sposoby i najpewniejsze ustawy, przez któreby zabezpieczył absolutność szlachty, równie od przemocy w kraju, jako od gwałtu sąsiadów. To mnie skłoniło do podania pod zastanowienie się następujących uwag.

Ponieważ teraz całą prawie Europę despotyzm obarczył, on w niej panuje; on przewagę

trzyma; on systema polityczne stanowi, do którego kraj każdy, każde zgromadzenie, każdy stan stosować się musi. Plan despotyzmu jest w przeciw wszystkim układom, warować absolutność szlachty mogącym.

Absolutność szlachty nie cierpi, aby kto inny, nad stan rycerski, trzymał broń w ręku i aby w kraju znajdowało się zawsze gotowe wojsko. Despotyzm tak rzecz całej Europy ułożył, iż kraj nie może mieć trwałości, który nie ma licznego, gotowego wojska. Absolutność szlachty nie zgadza się z żadnym innym żołnierzem, tylko z kawalerją narodową, z szlachty złożoną. Despotyzm taką wojenną sztukę wymyślił, iż dzisiaj cała moc, cała wojsk dzielność zasadza się na piechocie, na żołnierzu nie mogącym się składać, tylko z chłopów i mieszczan.

Absolutność szlachty swoją wielkość widzi lepiej w swoich domowych usługach, wygodach, a przeto nie dozwala, aby kraj mógł złożyć wielkie podatki. Despotyzm swoją wielkość widzi tylko w swoim wojsku, przeto ekspens domową jak najoszczędniej zmniejsza, a w kraju ustawicznego powiększania podatków na swoje wojsko coraz sobie większą sposobi łatwość. Absolutność szlachty wyciąga, aby sama szlachta dzieliła między siebie ziemię i tylko sama szlachta miała dobra. Despotyzm takie stanowi systema, aby sami poddani rozebrali i posiadali całą ziemię; familja zaś udzielna aby żadnych, albo jak najmniej miała dóbr, ale tylko szczupłą pensję. Absolutność szlachty nie

zgadza się z bogatymi, ludnemi i handlowemi miastami. Despotyzm prawą ręką swojej potęgi nazywa miasta.

Przestrzegam Polaków; ja widzę niepodobieństwo, aby szlachta polska, stosując się do teraźniejszego w Europie panującego systemu despotycznego, mogła utrzymać swoją zupełną absolutność, bez podania w niebezpieczeństwo całego narodu i siebie. Despotyzm jest to ostateczny koniec zbytecznego gwałtu. Nie trzeba się ku niemu zbliżać, ale, owszem, cofnąć ku drugiemu przeciwnemu końcowi.

Szlachta ma więcej nieprzyjaciół, niżeli despotyzm. Należy jej swoich nieprzyjaciół zmniejszać, a nieprzyjaciół despotyzmowi powiększać. Tak siebie zmocni, a swojego największego przeciwnika osłabi.

Niema sposobu, aby szlachta, absolutność posiadająca, swoich nieprzyjaciół zmniejszyła i przeszkodzić, aby się z nimi chęć despotyzmu mający nie wiązał.

Niema sposobu, aby szlachta, zupełną absolutność sobie zachowująca, potrafiła wzbudzić nieprzyjaciół przeciwko despotyzmowi, od którego niczym się różnić nie chce.

Despotyzm wyrzekł w Europie: Duchem mocy krajów stanowią podatki. Ten naród moje kajdany weźmie, kto dla swojej obrony nie złoży równych podatków z moim krajem.

Kraj, w którym szlachta zupełną absolutność posiada, nie może żadną miarą wielkich podatków składać. Szlachta w Polsce, łącząc

ją w jeden stan udzielny, powinna wystawić się, co do wydatków krajowych tym, czym w pogranicznych krajach widzimy familję panującą.

Podług dziesiątego grosza dobrowolnej ofiary, okazuje się, że szlachta polska ma około 60 milionów dochodu, a dla niesprawiedliwego podania się można słusznie rachować sto dwadzieścia milionów. Więc na same osobiste wygody i na żywność panujących Polska wydaje corocznie 120 milionów. Prusy i kraje cesarskie na osobiste wygody i na żywność swojej panującej familji nie ekspensują więcej nad siedem milionów. Więc rzecz oczywista, że polski kraj, ponieważ na samą władzę udzielną, czyli na familję panującą, 120 milionów corocznie wydawać musi, nie jest dzisiaj w stanie złożenia podatku na wojsko, nie mówię pomiernie do zewnętrznych mocarstw sto, albo dwieście milionów, ale nawet nie potrafi dać 70 milionów, których najmniej potrzeba dla utrzymania stu tysięcy żołnierza, dla opatrzenia go w amunicję, dla przysposobienia go do ruszenia na wojnę i dla opłacenia urzędników cywilnych.

Powiem więcej: nie tylko kraj polski nie jest w stanie dzisiaj złożenia dostatecznego podatku na utrzymanie stu tysięcy wojska koniecznego, ale nie będzie mógł być nigdy w tym stanie, dopokąd sama szlachta zupełną absolutność, co do prawodawstwa, i oddzielną własność całej ziemi posiadać będzie. Albowiem na to nikt rozumny odpowiedzieć mi nie potrafi, gdyż to rzecz do pojęcia niepodob-

na, aby ten kraj, w którym panujące familje całą ziemię, wszystkie dobra używają, a z nich podatku płacić na wojsko unikają, aby taki kraj mógł z samych poddanych wycisnąć tak niezmierne podatki.

Przeciwnie w krajach despotycznych, nas obtaczających, ponieważ familja panująca żadnych prawie dóbr na siebie nie trzyma, owszem, między jak największą liczbę swoich poddanych, z prawem dziedzictwa, tę ziemię podzielić stara się i na siebie bardzo oszczędne wydatki czyni, przeto może teraz dostateczne podatki na 200 i trzykroćstotysięcy wojska wybierać i będzie mogła z czasem też podatki coraz bardziej zwiększać.

Szlachta polska, chcąc być absolutnemi panami narodu polskiego, trzeba, aby w domach swoich tak się oszczędziła, jak familja pruska, albo familja austryjacka.

Trzeba, aby sto dwadzieścia milionów rocznego dochodu mając, tylko czterdzieści milionów, co jest względem kraju wiele, na swoje osobiste potrzeby używała, a osiemdziesiąt milionów łożyła na swoje wojsko. I jak Fryderyk II z podartym kapeluszem, albo cesarz z wydartym surdudem na czele 200-stotysięcy żołnierzy stojąc, w tych swoje bogactwa i wielkość widzieli, tak udzielna szlachta polska, nie w karetach, ani w cugach, nie w lokajach, nie w meblach, strojach i stołach, ale patrząc się na swoje wojsko, w tym swoją wielkość i bogactwa znalazła.

Przecież chociaż taką myśl, chociaż takie wystawienie równe ma powody jak w cesarzu,

jak w królu pruskim, tak w szlachcie polskiej absolutnej, jednakowoż w pierwszych znajduje się istotnie, w drugiej znaleźć się nie może. Tak jest, to nie stanie się nigdy, dopokąd sama szlachta mieć będzie najwyższą udzielnosc, sama wszystkich dóbr ziemskich własność i sama podatki stanowić, rzecz niepodobna, aby na siebie włożyła i od siebie wybrała tak wielkie podatki, jakich dzisiaj obrona tak wielkiego kraju wyciąga.

Jak smutna być musi ta myśl dla każdego dobrego Polaka! Ona mnie nieszczęśliwym czyni, odkrywa zawód moich nadziei i zburza tę czułość, która odbiera mi spokojność dni moich, dopokąd nie ujrzę bezpieczną i szczęśliwą ukochaną Ojczyznę, w której rodziłem się.

Po tylu okropnych nieszczęściach, po tylu okrutnych gwałtach, po tak ohydnych rozszarpaniu narodu, w tym momencie, wiekami wyglądanym, przez cudowną Opatrzność do ratowania Polski wydarzonym, szlachcic polski krzywo przysiągł, aby nie dał podatku...

Na tym sejmie, który zdaje się zakładać kamień gruntu cnoty i sławy Polaków, na tym pierwszym Polskim sejmie, który pierwszy uznał i wyrzekł: Nie może Polska inaczej być wolną: trzeba jej podatku, trzeba sto tysięcy wojska. Gdy przyszło do obierania sposobów, któryby najpewniej doszedł każdego majątku i równie na wszystkich podatku rozłożył, obrany został sposób zły, oszukaniom, wybiegom, nieskończonym arbitralnościom podległy. Obawiano się nawet

wyrzec słowo: *podatek*. Powiedziano tylko: ofiara dobrowolna; słowo bez znaczenia: bo gdzie prawo, tam już obywatel nie ma woli. Wyznaczono przysięgę, jak gdyby nie wiedzianno, czym jest przysięga w zepsutej Polsce, po tyłu krzywoprzysięstwach senatorów, ministrów, posłów, na sejmach 1768 i 1775 r. na owej, podchwyceniem Ponińskiego ¹⁾ umocowanych zdrajców kraju delegacji, jako też wszystkich tych, którzy podpisali rozbiór Polski i niewolę milionów ludzi; i tych, którzy dotychczas od Moskwy biorą pensję; zgoła po tak publicznym natrząsaniu się z przysięgi do tych czas książęcia i ministra Ponińskiego. Przybyło sromoty Polsce. Już jest u postronnych, a będzie wieczną u potomności zaklą słąwy polskiej szlachty, iż zamiast podatków, dostało się nieszczęśliwej Ojczyźnie krzywoprzysięstwo!...

Sposób najdokładniejszy, najwięcej do każdego dochodów zbliżony, arbitralności żadnej niemający, i nie na woli czyjejkolwiek, ale na istotnym majątku każdego zasadzony, był podany przez JW. Moszyńskiego, posła braclawskiego, obywatela w skarbowych materjach wielce biegłego. Odbieraj, światły mężu, za swoją pracę, którą sejm niedosyć ze szkodą kraju cenić umiał, tę przynajmniej pociechę, iż znacz-

¹⁾ Adam Poniński, podskarbi wielki koronny. Na sejmie 1768 posłował z województwa kaliskiego, sejmowi z 1773/5 marszałkował. Typ współczesnej korupcji, marnotrawca publicznego grosza, targowiczanie, specjalnie jest przez Staszica znienawidzony. (Red.).

na część obywateli po województwach czuła jej użyteczność, a gdy się o jej nieprzyjęciu wieść rozeszła, powzięliśmy wszyscy smutek, a dla ciebie szacunek i wdzięczność. I któż to na tym zbawienia Polski sejmie jest tak niezycliwym krajowi, iż nie pozwalał na przyjęcie projektu, który jeden mógł odkryć majątek każdego? Wielkopolanie. I w którejże to części kraju ci nieprzyjaźni obywatele Polski, iż woleli krzywoprzysiąc, aniżeli ratować Ojczyznę? W Wielkopolsce. Nieszczęsna ziemiolo za co żeś mię rodziła, kiedy to jest okropne przeznaczenie twoje, iż masz wydawać wszystkie nieszczęśliwości Polski. Ty wylęgłaś Ponińskiego. Ty żywisz największe mnóstwo, jak sam wyznaje, współników publicznych zdradziectw jego. Trzeba mieć duszę twardą, trzeba mieć obyczaje w najwyższym stopniu skażone, trzeba być już dobrze wyprawionym do niewoli, aby w czasie tak potrzebnym, w momencie tak drogim, nie płacąc przez tyle wieków, widząc obok siebie, dlatego żeśmy nie płacili, jęczących w niewoli współbraci, i ważyć się na krzywoprzysięstwo, aby jeszcze dalej nie płacić.

Wielkopolanie! jesteście więcej jak niewdzięcznicy. Rzeczpospolita, pozwalając wam tak wielką liczbę posłów, w was największe zaufanie złożyła. Jesteście pod imieniem Polaków nieprzyjaciołami Polaków, kiedy nie tylko sami z największym zawodem sumienia wyrzekacie się podatków, ale jeszcze na sejmie wszystkim najlepszym w tej mierze zamysłem

wy jedni szkodzicie. Trzeba być tyranem swego kraju, trzeba mieć serce skamieniałe, aby się nie miękzyć nad losem nieszczęśliwej Ojczyzny i dzisiaj, podobno ostatni raz wołającej ratunku, nie podawać ręki. Wiedźcie, iż przeciwno wam w dwóch częściach Polski napełnione goryczą serca. Od granic do granic jedno wyrzekanie, jeden głos wszystkich: Wielkopoleanie gubią kraj. Wielkopoleanie wiążą nam ręce, abyśmy nie ratowali Ojczyzny!

Ta sporność szlachty w dawaniu podatków w tym czasie, w którym tak wielkie mają pobudki, jest dowodem, prócz wielu przyczyn, że dopokąd szlachta polska będzie absolutną, dopokąd sama zechce posiadać wszystkie dobra, dopokąd kraj swoją bezsilność nie potrafi wyrównać sile zewnętrznych mocarstw. Więc nie może się utrzymać absolutność szlachty. Bo z nią nie może się utrzymać Polska. Kiedyż szlachcic złoży wielkie podatki; kiedyż szlachcic poniesie trzy części swoich dochodów na ofiarę swojej Ojczyźnie, gdy tego w dzisiejszym czasie uczynić wzbrania się.

Jeden tylko sposób zdaje mi się mieć cokolwiek podobieństwa, iż za jego użyciem mogłaby szlachta swoje absolutne panowanie zapewnić nad Polską. To jest: niechaj, jak despotyczne familje w pogranicznych krajach, sama zrzecze się posiadania dóbr, a ułatwi nabywanie ich dziedzictwem wszystkim poddanym, jakiegokolwiek stanu. Szlachta zaś wszystka niechaj osiadzie w jednym miejscu, jak

szlachta wenecka. Niechaj ułoży rząd sobie do weneckiego podobny; niechaj podzieli się na różne magistratury. Podatek, który wkładać na ten czas sprawiedliwie będzie na poddanych, niechaj wchodzi do publicznego skarbu szlachty. A ten skarb będzie opatrzwał wszystkich pensją. Zamiast króla, niechaj ma dożę etc. etc.

Ta jedna ustawa ma cokolwiek podobieństwa, iż mogłaby absolutność szlachty zgodzić się z terazniejszym systemem. Ale tysiąc jest przyczyn innych, z położenia Polski wynikających, które ukazują takiej ustawy nietrwałość. Ja nadmieniałem o niej tylko dla tego, żebym objaśnił więcej te trudności, którym przy terazniejszych związkach politycznych podlega absolutność całego jednego stanu w tak rozległym kraju, jak jest Polska. Ten mnie nie rozumiał, kto sądzi, że mówiąc o niepodobieństwie utrzymania się absolutności szlachty w Polsce, jestem nieprzychylny szlachcie, chcę ją zagubić, lub też umniejszyć jej świetności. Albowiem nadto znam człowieka. Wiem, że chociażby mu rozum w jego czynnościach, w jego postępowaniu odkrywał samą nieludzkość, bezprawie i niesprawiedliwość, przecież tak jest w nas dzielna miłość własna, iż łatwo usprawiedliwia wszystko, ukazując, że gorzejby działało się, gdyby nas nie było.

Ta to powszechna miłości własnej moralność mówi i przekonywa w najoświecieńszych głowach, w despotach rozumnych, a przeto, zapewne i w najoświecieńszej liczbie szlachty polskiej, ile razy pomyśli, że używa bezprawia.

Jestem zdania tego, aby szlachta polska czego używa, tego trzymała się; aby nie tak łatwo składała swoje przywileje. Ale chciałbym, aby przy nich nie upornie, nie ślepo, ale stała rozsądnie; aby zrzekła się tego, co przeszkadza sile krajowej, aby tak urządziła Rzeczypospolitej udzielną, z którąby się i szlachta i kraj utrzymać mogli.

Jeżeli zna jaki sekret, który ją zapewnia, iż, przy dzisiejszym związku Europy, potrafi utrzymać swoje wszystkie przywileje, niechaj się ich trzyma. Ale jeżeli nie może utrzymać całej absolutności, niechajże nie będzie tak nierozumną, aby straciła wszystko razem z krajem, mogąc zachować to ze swoich przywilejów, co jest najistotniejszego, to jest: prawo dawstwo z narodem.

Zaiste, być absolutnemi panami wielkiego narodu, posiadać oddzielnie wszystkie dobra może się zdawać wygodniej i użyteczniej szlachcie polskiej. Ale z takową ustawą kraj polski staje się znikomym, a z krajem koniecznie szczęśliwość szlachty być znikomą musi. Więc obstawać przy tym jest oczywista siebie i narodu zguba.

Lecz jak wiele trudności, jakie niepodobieństwa widzę w terażniejszym politycznym krajów związku, aby się oddzielna absolutność szlachty utrzymać mogła w Polsce, tak wiele łatwości, potrzeby, owszem ku temu zdaje mi się, iż wkrótce chylić będzie cała Europa, aby szlachta we wszystkich krajach używała takich przywilejów, zaszczytów i szacunku, jakich uży-

wa w Holandji i w Anglii. To jest, aby szlachta była pośrednikiem między tronem i między narodem.

Szlachta, trzymając wszystko w swoich rękach, a przeto będąc wszystkim, nie może żadną miarą być pośrednikiem między ludem i tronem. Owszem, jest celem zawiści, niechęci i żądzy królów i ludu.

Ja życzyłbym, aby ustawa rządu w Rzeczypospolitej tak powiązała z sobą lud, szlachtę i tron, aby nigdy królowie nie mogli się łączyć z ludem przeciwko szlachcie. Ani szlachta nie miała mocy szkodzić ludowi, łącząc się z tronem.

W tym zamiarze najpierwej od tego zacząć trzeba, aby prawo wolność nabywania dóbr pozwoliło wszystkim Polakom. Trzeba, aby rolnik pracowity miał sprawiedliwość. Tron ustanowić należy sukcesjonalny. W dzisiejszych okolicznościach ma Polska do wyboru Dom Saski, Dom Hanowerski ¹⁾, Dom Brunświcki, w nim gotowy bohater. ²⁾ Król mieć będzie naj-

¹⁾ W Hanowerze panował Jerzy III, który jednocześnie był królem angielskim, ponieważ od 1784 r. do śmierci Wilhelma IV Hanover i Anglja miały tych samych monarchów. Dynastia saska po rządach 2-ech Augustów uważaną była za prawych monarchów w Polsce. Licząc się z tym, oddał Napoleon po pokoju Tylżyckim (1807 r.) księstwo Warszawskie Fryderykowi Augustowi, elektorowi saskiemu.

²⁾ Przez gotowego bohatera rozumiał, jak się zdaje, Staszic panującego do 1792 r. ks. Ferdynanda Brunświckiego, który w służbie Fryderyka W. odznaczył się w 1740 r. w bitwach pod Hohenfriedberg i Soor, a podczas wojny siedmioletniej był jednym z najwybitniejszych wodzów pruskich. Poróżniwszy się z Fryderykiem, wrócił do Brunświku w 1766 r.

wyższą władzę straży nad magistraturami i prawem. Senatorowie przy jego boku znajdować się powinni.

Ci już do prawodawstwa należeć nie będą. Senatorowie wybieranemi być nie mogą, tylko przez samą szlachtę, i tylko z samej szlachty. Władza prawodawcza znajdować się będzie w sejmach, złożonych z równej liczby posłów, ze szlachty i z miast. Pierwszeństwo, szlachetność urodzenia i oddzielne prawo do wszystkich w kraju godności przynależć będzie samej szlachcie. Urzędy cywilne i wojskowe, podług osobistej zdatności, równie szlachta, jako mieszczenie, posiadać mogą.

Tak szlachta stanie się pośrednikiem pomiędzy tronem i ludem. Nie będzie w Polsce trzech nieprzyjaciół, ale jeden naród. Ten stanie się pracowitym, bogatym, wielkim, a przeciwko despotom potężnym. Tak zniszczymy tę powszechną nienawiść i wzdargę Europy ku Polakom, którą niesłusznie na cały naród absolutność samej szlachty ściągnęła, a nieprzyjaciele nasi tak usilnie rozkrzewiają.

Rolnictwo.

Niebezpieczno jest zapewnić rolnikowi sprawiedliwość. Wieleż to twardości i barbarzyństwa w takich słowach. I któraż to moralność, któraż to religja nie potępia i nie odrzuci od oblicza i od miłosierdzia Stwórcy tych wszystkich, co odmawiają sprawiedliwości człowiekowi, rolnikowi, temu co naród ludzki żywi!

Opatrzność, kiedy chciała wydoskonalić tę ziemię, odkryła i podała człowiekowi swoje najdzielniejsze narzędzie—rolnictwo. Dopiero człowiek z tym niebieskim darem stał się na tej ziemi niejako pomocnikiem samego bóstwa. Przeistacza i mnoży. Jedne rzeczy gubi, drugie roztwarza; tym nowy kształt nadaje, tamte zupełnie w insze przerabia. Ze srogich czyni łagodne, ze szkodliwych robi użyteczne, okrutne niszczy zupełnie. Co było dzikiego, staje się w ręku jego doskonałe. Między rzeczy nieczułe i martwe dzieli czułość i życie. Zgoła cała natura przez ręce człowieka-rolnika do większej coraz doskonałości dąży. Całą ziemię rodzaj ludzki okrywa!

Jak ohydna i brzydka jest natura dzika! Jak smutny i nędzny widok kraju, w którym rolnik niewolnikiem! Tam leży ziemia zakryta przed niebem. Jedna część jeszcze wydobyć się nie może z pod wód śmierdzących. Po drugiej, to wszystko, co tylko zgnilizna i wilgoć płodzi, szerzy się, krzewi i odpiera, aby się nie tknęły ziemi dobrotliwe słońca promienie. Tu ciągną się bez końca, jedne z drugich wychodząc, lasy czarne i bory ponure. Żadne z nich nie są człowiekowi użyteczne; owszem, przez swoje wieków załomiska nawet tej ziemi najszlachetniejszym zwierzętom niewygodne. W głuchym swoim gąszczu sposobią tylko warowne legowisko wilkom żarłocznym, albo niedźwiedziom dzikim; w okropnym swoim zamroczu ścielą z samego próchna i duszącej zgnilizny kopisko, w którym parzą się gady jadowite,

albo ryją kiernozy sprosne. Tam zginie oko, jeżeli wpadnie na puste stepy; wszędzie rzek nie rozeznąć od łądów; łądu od jezior i stawów; a tych od szkodliwego wszelkiemu życiu błocka, które grube trzciniisko, łozy lub listowie zapchało. Przeprawy trudne; drogi nieznaczne; często pół dnia minie, a człowieka spotkać trudno. Jeżeli zabłąkany wieś znajdziesz, człowieka w niej szukać trzeba. On, pod przemocą wychowany, na wszystko strachliwy, jak przed nieprzyjacielem, przed drugim człowiekiem kryje się w jamie bez okna i komina. Miasta w takim kraju nie różnią się od wsiów, chyba większym smrodem skupionego liczniej żydowskiego gałgaństwa, które więcej od rolnika sprawiedliwości mając, w zamiarze, aby nieludzkim tej ziemi panom opłacało się drogo, truje i ssie z nędznego rolnika ostatnią krwi kroplę, którą mu jeszcze nie wycisnęła praca.

Powszechnie w takim kraju ludzi mało, a mniej jeszcze domowego bydła, które w każdej ziemie obojętna niewolnika staranność, niewygoda, głód i z samego błocka kwaśne trawsko dusi i rozmnożeniu przeszkadza. Bez bydła czczya ziemia, najpowszechniej rodzi tylko żyta jare, owsy, tatarki, ziarna czczye i dzikie, jak ten człowiek, który je w ziemię rzuca. Cóż to za odmienna postać kraju z wolnością rolnika. Jak kiedy, po długiej i twardej zimie nastąpi wesoła i piękna wiosna, niknie prędko nieczuła lodu skorupa, która przez sześć miesięcy kowała wszelkie życia nasiono: równiny,

góry i doliny pokrywają się gęstą murawą i po niej obfite sypią się rozmaite kwiaty; skacze, płąsa, niby nagle orzeźwionych ryb mnóstwo; zlatuje się na koło wesołe ptactwo; zgoła woda, ziemia i powietrze, niedawno miejsca nieczułości, stają się razem żywiołem samego życia. W dni kilka cały świat inszy. Tak od owego kraju rolnika niewoli różni się postać tej ziemi, na której rolnik ma sprawiedliwość i własność.

Na miejscu nieużytych lasów ciągną się bez końca wsie bogate i miasta wspaniałe. Te stawy, topiele, bagniska, w których same tylko morowe powietrze legło się, a rok w rok swoją zarazą plemię ludzkie niszczyło, teraz bujną okrywa je pszenica, i rok w rok mnożą koło siebie ludzi. Rodzą i góry nieprzystępne. Okryto ziemią i skały twarde. Widać zdaleka jak dźwigają obfite na sobie żniwo.

Tam, gdzie się przedtym to chowało, co drapieżnego było, dzisiaj ukazuje się najpiękniejsza dolina, napełniona wypasłemi stadami i najlepiej mającym się ludem. Owe nieprzystępne łądy stały się najżyźniejszymi łąkami. Ich środkiem płynie w sprostowanym korycie zamknięta rzeka, która przedtym bywała wieczną tamą między człowiekiem a człowiekiem, dzisiaj większa łatwość nad ziemię stała do wspólnych między ludźmi czynności zrządza i łączy codziennie narody, kilkaset mil odległe. Zgoła człowiek całą naturę ogarnął i całą naturę wydoskonalił. Ziemię, rzeki i morze okrył swymi budowy; ziemia, rzeki i morze nie żywi tylko ludzi.

Gdzie rolnictwo doskonałe, rozległy kraj staje się jakoby jednym miastem, w którym zamiast ciągłych ulic, łączących z sobą wspanialsze domy publiczne, tam wsie nieprzerwanie ciągnąc się, łączą z sobą główne miasta. Pola napełnione obfitemi żniwy, zdają się być publicznym placem, obładowanym zdobytymi na naturze bogatemi plony. Lasy, wszędzie do miary wydzielone, ukazują się gdyby ze starannością utrzymywane sady, a rzeki, wielorako połączone, mają postać jakoby były rzniętymi kanały.

Ale rolnictwo nietylko naturze dzikiej nadaje doskonałość, odda i rodzajowi ludzkiemu wolność. Rolnictwo mnoży i łączy ludzi. Gdzie ludność będzie wielka, a lud złączony, tam niewoli koniec. W porównaniu do takiego narodu, despota z trzechkroćtysięcy żołnierzami ukaże się tylko śmiertelnym człowiekiem. Naród ludzki dzisiaj w większej niewoli, niżeli był w czasie feudalnym. Nierównie większy gwałt ukazuje się w porównaniu niewoli miliona ludzi względem jednej osoby, niżeli w porównaniu niewoli tegoż miliona ludzi względem kilkudziesiąt tysięcy familji.

Przecież naród ludzki dzisiaj bliższy wolności, niżeli był w stanie feudalnym. Gwałt despotyczny jest gwałt ostateczny. Ostateczności tyczą się. Już tylko pięć czy sześć osób całemu narodowi ludzkiemu na przeszkodzie do wolności.

Despotyzm dla utrzymania wojsk, tej to jedynej gwałtowności jego podpory, musi koniecz-

nie w zamiarze większego podatku ukazywać ludziom do pracy różne powaby, zachęcać i wzbudzać rolnictwo i rzemiosła. Więc w despotyzmie powstaną rolnicy i mieszczenie. Wsie i miasta powrócą rodzajowi ludzkiemu wolność. Rolnictwo jest to źródło bogactwa, życia i wolności. Ta to jest wielka sztuka, przez którą tylko Rzeczpospolita może powiększyć podatki.

Ze wszystkich stanów, ze wszystkich rzemiosł i nauk najpierwszym rolnictwo. To żywi, inne sztuki oglądają. Rolnik jest karmicielem towarzystwa. Każdy inny człowiek wyjadaczem. W towarzystwie tylko jeden rolnik niekoniecznie od innych stanów zawisł. On jeden mógłby się bez wszystkich innych utrzymać. Wszystkie inne stany bez rolnika niszczyć muszą. Każdy, kto żyje w towarzystwie, a nie jest rolnikiem, rolnikowi życie winien.

Przeto z upadnięciem stanu rolniczego zginą wszystkie inne stany. Rozkoszne i obfite Włochy, samemu dowcipowi, spekulacjom, naukom wyzwolonym obronę, nagrodę i wszystkie honory wyznaczając, stały się w XV w. pięknych nauk stolicą. Rolnik i rzemieślnik potrzebny został wielkim malarzem, dowcipnym snycerzem i najśłodszy wirtuozem, oratorem, poetą, teologiem, doktorem, ale najżyźniejsze pola odłogiem legły, obfite wsie niszczały. Niegdyś, dla precudnej architektury, zdające się być mieszkalnią Bogów, miasta dziś puste, bez ludzi stojąc, dziwią nas tylko zapleśniałymi malowidłami i wspaniałymi waliny. Ten Rzym i całe okolice jego, ten kraj, który

niegdyś w całym świecie był najpierwszym, dziś w Europie nic nie znaczy. Przemądrzałe Włochy, dopokąd im wolno było oszczerstwem swoim oszukiwać inne narody, obcy chleb jedli i obce suknie nosili.

Przeciwnie, szczupła i niegdyś błotnista Anglja, próżniaków nie cierpiąc, tylko pracę do dostąpienia obywatelstwa naznaczając, gdy doskonałym rzemieślnikom honory i nagrody dawała; gdy obywatela za posianie żołądzi złotym znamięm udarowała; gdy jej królom za prawidła dawano, aby tego człowieka, który znajdzie sposób, iż jedno ziarno dwa kłosa urodzi, nad wszystkie dowcipy przenieśli, też szczupła Anglja miliony ludzi żywi, zbyteczne jeszcze zboża sprzedaje; najmniejsza z królestw, największe w Europie podatki składa, a w sztukach i fabrykach, co tylko doskonalego ludzie widzą, jest Anglika dziełem.

Kiedykolwiek inne przemożne stany rolnika obciążają; zabijają samych siebie.

Im swobodniejszy, im liczniejszy, im pracowitszy będzie w kraju rolnik, tym lepiej będzie wszystkim innym stanom. Kraj będzie bogaty.

Wniosek oczywisty, że cokolwiek uczynią inne stany dla stanu rolniczego, to uczynią dla kraju. Kiedykolwiek wieśniaka dostatki powiększą, zawsze oni wraz z krajem staną się majątniejszemi, bogatszemi i swobodniejszemi. Gdziekolwiek rolnik zhańbiony, tego kraju szlachcic w pogardzie. Gdzie rolnik niewolnikiem, tego kraju szlachcic musi być cudzym sługą.

Wagą szczęśliwości publicznej jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik, bądź pod nazwiskiem wieśniaka, bądź pod imieniem wzdgardy chłopa jest nędzny, — tam koniecznie cały kraj nędznym i wzdgardzonym być musi. Jeżeli rolnik jest niewolnikiem, czeka kraj cały niewola.

W tej społeczności, gdzie stany próżniaków tylko są bogate, wszystkie przywileje, szczególne wolności, osobne prawa, słowem, odbierają wszystkie z towarzystwa wypływające korzyści; a stan rolnika i rzemieślnika jest tak dalece niewolnikiem, że nawet sprawiedliwości nie ma sobie zapewnionej; w tym kraju los towarzystwa, chociaż w czasie wojen, łupieży, krajowych najazdów sławnym bywać potrafił, dzisiaj trwać żadną miarą nie może.

Wszystko przeciwnie. Tam, gdzie stan rolniczy będzie najliczniejszym, najpracowitszym, a przeto najbogatszym, tam wszystkich stanów i całego kraju powszechna i stała szczęśliwość wzmoże się. A los towarzystwa na wszystkie przypadki niewzruszonym stanie. Tam wkrótce zakrzewi się jedyny zaszczep wewnętrznego i zewnętrznego handlu, przemysł, w którego ręku jest dzisiaj waga wszystkich, całego świata pieniędzy. Bez pewnego stopnia doskonałości rolnictwa, nie może w kraju ani powstać, ani się zawziąć, ani wydoskonalić przemysł, rękodzieła i fabryki. Jako czcza i nieuprawiona ziemia nic dobrego nie rodzi, tak złe i niedokładne rolnictwo ludzi przemysłnych, ludzi użytecznych nie wychowa.

Więc ten stan, który towarzystwu daje żywność, ludzi i podatki, nad wszystkie inne prze-

niesiony być powinien. Jemu się najprędzszą obroną pierwszy szacunek należy. Dopiero po uszczęśliwieniu rolnika ukaże towarzystwo swoją obronę i względy innym stanom, urodzaje krajowe kształtującym. Uchowaj, Boże, bo wszystko zginie, jeżeli-by rząd miał ochraniać, zachęcać i jakimkolwiek sposobem upoważniać stany próżniaków. Owszem, każde towarzystwo starać się powinno, ile możliwości, zmniejszać ten gatunek ludzi. Bo z niego samego wszystkie nieszczęścia wychodzą. Tylko próżniacy są przyczyną złego w społeczności. W którym kraju stan próżniacki jest najmniejszy; w tym kraju publiczna szczęśliwość najwięcej do swojego doskonałości stopnia zbliża się. W tym kraju najznaczniej powiększyć można podatki. W tym kraju najmniej ludzi cudzą pracą żywić się będzie. W towarzystwie każdy próżniak jest znakiem pewnym, że jakiś obywatel krzywdę cierpi.

Rzeczpospolita, chcąc swój los zapewnić, chcąc się w równości z innymi państwami postawić, chcąc im wyrównać w podatkach, a tak, wyrównawszy w mocy, być poważaną i wolną, powinna koniecznie przy ustawie swojego rządu obmyśleć sposoby poprawy rolnictwa.

Słyszałem to od wielu Polaków i zawstydziliłem się: „Rolnictwo w Polsce jest ze wszystkich krajów najdoskonalsze. My aż nadto mamy zboża. Konsumpcji nam brakuje”.

Wielki to jest błąd, rozumieć, że nam się więcej rodzi, niżeli potrzebujemy. Taniość uro-

dzajów w Polsce, nie małą konsumpcję, ale, w pomiar do naszych urodzajów, niedostatek pieniędzy oznacza. Owszem, nasze urodzaje nadto szczupłe, nie wystarczają naszym potrzebom. Dzisiaj w Polsce większa jest konsumpcja, niżeli produkcja. Jeszcze wiele nasze rolnictwo doskonalić i nasze urodzaje powiększyć należy, aby naszej partykularnej konsumpcji i dzisiejszym niezmiernym potrzebom zrównały.

Ta trudność sprzedaży naszych urodzajów nic więcej nie dowodzi, tylko niedostatek rękodzieł krajowych i bardzo kosztowny przewóz tychże urodzajów do rękodzieł zagranicznych. Owszem, chociażbyśmy dzisiejsze urodzaje w kraju, we własnych fabrykach, przerabiać mogli, przecieży jeszcze partykularnym i krajowym potrzebom nie wystarczyły; tymbardziej w tym razie, gdzie tych urodzajów jedną część na przewóz odłożyć trzeba drugą na opłacenie pracy fabrykantom cudzym zostawić należy; a dopiero z reszty nasze potrzeby opatrzać jest nam wolno.

Polska ma większą konsumpcję od wszystkich innych otaczających ją krajów. W Polsce stan szlachecki jeszcze jest w swojej całości i bardzo liczny; stan duchowny z zakonami dotychczas nie zmniejszony; synagogi żydowskie, jak dawniej w innych feudalnych krajach, tak dotychczas w Polsce trwają w swym kwiecie; sług więcej szlacheć w Polsce, niżeli baron w Niemczech, chowa etc. etc., które wszystkie stany nie rodzą, tylko konsumują.

Przeciwnie w sąsiedzkich krajach, te wszystkie stany jedne są uszczuplone, drugie już się wcale nie znajdują, a na ich miejscu ustanowione regularne wojsko, które podobnież konsumuje, nic nie rodząc. Ale Rzeczpospolita Polska jest także przymuszona dzisiaj u siebie podnieść i to wojsko regularne. Więc Polska z wojskiem regularnym będzie miała na utrzymanie w zwyż wspomnionych stanów więcej wydatku od sąsiedzkich krajów.

Sól niezmierną część naszych urodzajów zabiera.

Tego wydatku inne otaczające nas kraje nie mają. Bo wszystkie u siebie sól znajdują. My zaś prawie trzecią część zboża musimy oddawać za naszą własną sól temu, który nam tę rzecz pierwszej potrzeby tak nieludzko wydarł.

Nadto gatunek terażniejszych wygod i zbytków jest bardzo kosztowny i bardzo konsumpcję powiększający. Nasi przodkowie, raz w sto lat ruchomemi sprzęty opatrzywszy swoje domy, już na całe życie mieli wygody. Często garderoba dziada jeszcze wnukom służyła. Terażniejsze sprzęty są wygodniejsze, ale znikome. Chcąc żyć wygodnie, co kilka lat odnawiać je trzeba. Osobliwie strój kobiecy ledwie na jeden tydzień wystarcza. Tak słaby gatunek wygod niezmiernie wszystkich krajów konsumpcję powiększył.

Polska i w tym gatunku wydatków wszystkich sąsiedzkie kraje przewyższa. My nietylko wygod, ale zbytku całego świata używamy, obi-

cia chińskie, najbogatsze materje i najrzadsze kamienie indyjskie, wszystkie mody francuskie, doskonałe sprzęty i narzędzia angielskie, holenderskie i szwajcarskie płótna; hiszpańskie, włoskie i węgierskie najprzedniejsze wina, i te kosztowne, choć nieciepłe, moskiewskie futra i te brudne, brabanckie koronki etc. etc.

Proszę nad tym zastanowić się. Polska ma nierównie większe od innych krajów potrzeby. Wszystkie sąsiedzkie kraje, dla opatrzenia swoich potrzeb mniejszych, usiłują wszystkiemi sposobami polepszyć u siebie rolnictwo, zachęcić chłopca do większej pracy, aby więcej krajowi pożytku uczynił, aby więcej podatku zapłacił, więcej synów do wojska wychował; a my, te same i większe potrzeby mając, czyliż możemy w tej beczynności zostawić stan chłopski?

Przez uwagi na nasze potrzeby wewnętrzne i przez uwagi na potrzeby naszej obrony zewnętrznej, dla powiększenia w miarze do państw sąsiedzkich podatku, koniecznie starać się należy o poprawienie rolnictwa.

Z terażniejszym podziałem ziemi w Rzeczypospolitej, z terażniejszym urządzeniem własności gruntowej jest niepodobieństwo, aby się w Polsce rolnictwo podnieść mogło do tego stopnia doskonałości, jakiej wyciągają terażniejsze kraje potrzeby i bezpieczeństwa.

Rolnictwo zasadza się na wydatkach i na robocie. Tylko przez pomnożenie wydatków rolniczych poprawia się w kraju rolnictwo.

Trojaki są wydatki rolnicze: gruntowe, roczne i gospodarskie. Wydatkiem gruntowym rozumiem: karczowanie, groble, tamy, rowy, budowle. Wydatkiem rocznym są: zasiewy, pasza dla bydła roboczego, żywność ludzi pracowitych i zasługi. Wydatkiem gospodarskim nazywam: rolnicze narzędzia, sprzęty i wszelkie inwentarze.

Gdziekolwiek złe urządzenie własności gruntowej, zamiast zachęcania, tamuje rzeczony wydatki i pracowitość rolnika, tam, dopokąd te przeszkody zniszczone nie będą, rolnictwo trwać musi nikczemne; kraj słaby, bo nigdy w porównaniu do tej mocy, której dzisiaj obrona zewnętrzna potrzebuje, podatków wybrać nie potrafi.

Własność.

Jakież to widok okropny! miejsce samego strachu i zgrozy. Naokoło wygląda tylko nie-szczęście i śmierć. Nigdzie bezpieczeństwa, ani pokoju niema. Zburzone morze wije się w potężne góry, chcąc pochłonać wszystko. Szumi, huczy, nagle spokoje się naokoło, ale to cicho jeszcze tym okropniejsze od huków. Razem słyhać grom: pukają się nad głową góry, drży pod nogami ziemia, niknie światło, biją w niebo kamienie, leci z powietrza woda, ziemia, popiół, ogień i okrywa całe miasta. Ryczy, pędząc szeroko, żywego ognia żar; niszczy lasy i dojrzałym zbożem okryte pola. Ziemia, ustawicznie trzęsąc się, przewala równiny,

doliny, wzgórk, rzeki i jeziora; pożera w swoich przepaściach zwierzęta, ludzi, wsie i miasta.

Przekłęta to ziemia: Wszystko, co czuje, stamtąd ucieka; jeden człowiek jej opuścić nie może. Dziesięć razy widział, jak nieszczęsne miejsce pożarło żonę, dzieci, dom i całą krwawociężką pracę jego; przecież on, przynaglony, musi żyć koniecznie na tymże miejscu. Ledwo co się ulegną jeszcze się dymiące rozwaliniska, a on już znowu wesoło na drżących, jeszcze świeżych i bezdennych pieczarach buduje, sadi i sieje.

I któż tego człowieka na tym, że tak rzekę, dnie piekielnym żyć przymusza? Własność.

Tak jest: tylko jedna własność taką ma siłę. Własność najpierwszych sadowiła ludzi. Własność przełamała ów przyrodzony wstręt do pracy. Własność uczyniła człowieka roboczym. Dziedzictwo stało się nieskończoną jego staranności, kłopotu i pracy nigdy skończyć się nie mogącej pobudką. Kiedy mu wolność wydzierano, religja wstrzymała go od zabójstwa gwałtownego, a nawykły cień własności od uciekania z miejsca niewoli. Własność odkrywa bogactwa ziemi. Ona jedna wie o tym niewyczerpanym skarbie w kraju, który wszystkie jego największe potrzeby opatrzyć dostarczy. Niechaj kraj odda swoim mieszkańcom ziemi własność, a potym, aby tylko wszystkich równo, niechaj ich obarcza podatkami. Człowiek—właściciel będzie mniej jadł, nie będzie sypiał, będzie dzień i noc pracował, a będzie siedział i płacił.

Zadumiewajmy się, słysząc, że dwieście, trzysta, pięćset, tysiąc milionów podatku składają kraje od naszego mniejsze, gdy doświadczamy, że u nas 50 milionów złp. wybrać nie można.

Własność, ona to jest tem wielkiem narzędziem, z którym dzisiejsze jedynowładcze familje takie w swoich krajach działają cuda. Owszem, sama tylko powierzchowność, sam tylko cień własności, sztucznie poddanym w jedynowładnych krajach ukazany, czyni panujące domy wszechmocnemi i zsypuje im skarby niezmierne.

Powiedziałem, sama tylko powierzchowność własności: bo w despotyzmie być rzeczywistej własności nie może. Własności duszą jest prawo. Despotyzmu zasadą partykularna wola, czyli gwałt. W teraźniejszych Europy rządnych jedynowładztwach to wszystko, co tylko własność ma powabnego, co w niej ludzi i porusza zamysły, to wszystko przy poddanych zostało. Istotę zaś własności, to jest wszelki z własności pożytek, objęły samodzierce familje.

Na tym sztuka, to jest wielka dzisiejszych dworów politycznej ekonomji nauka, aby tę uludę własności tak dobrze poddanym wystawić, iżby wszyscy ustawicznie pracowali, a pożytków z tej pracy używać mogły same panujące domy, podług ich potrzeby i żądzy.

Związki polityczne wkładają na insze kraje podobnego urzędnienia konieczność. Prawdziwa własność jest to zupełna władza i wolność używania i stracenia nietylko tego, co kto po-

siada, ale i korzyści z posiadania tego wypadłych. Takiej własności w żadnym kraju despotycznym niema. Bo nigdzie właściciel dzisiaj swoich pożytków nie używa. Wszędzie partykularna wola, jeden człowiek może samowładnie, bez woli właściciela, jego majątek uszczuplić i z tego majątku dochód w takiej części, jak mu się podoba, zabrać.

W dzisiejszych rządnych despotyzmach, równie jak w przeszłych feudalnych nierządach, niema własności istotnej, tylko własność uprzywilejowana. Ta, równie jak w przeszłych feudalnych krajach, tak w dzisiejszym despotyzmie, jest bezprawiem, gwałtem. Z tą tylko różnicą, że dzisiejszy gwałt dzieje się rządniej i przemysłniej.

Własność prawdziwa dąży do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, a do uszkodzenia i do zniszczenia innych rodzajów. Własność zaś oddzielna, czyli własność uprzywilejowana, jaka tylko istnieje w feudalnych krajach i w despotyzmie, dąży do uszczęśliwienia i do wzmożenia kilku, albo jednej familji, a do uszkodzenia i do powiększenia pracy, niedoli i kłopotu całego rodzaju ludzkiego.

W dzisiejszych rządnych despotyzmach Europy tylko to, co jest w własności najdzielniejszą sprężyną do wzbudzania pracy w człowieku; to, co rzuca w jego umysł nieskończonej pracy, niepokoju i kłopotu nasiona, rozciągając jego starania, zamiar i żądy jego dalej jak życie; to, co w własności ukazuje człowiekowi potrzeby nieskończone, bo potrzeby na-

stępnych wieków; to, co dostatki wnuków czyni już potrzebami dziada, chciałem powiedzieć, w mądrych despotyzmach dziedzictwo majątku jest wszystkim ludziom z jak największą starannością uwarowane. Z porównania dzisiejszej pracowitości i płacy rolnika i mieszczanina w krajach despotycznych z jego pracowitością i z jego płacą w krajach feudalnych okazuje się, że chłop i mieszczanin nierównie więcej pracuje i więcej płaci w despotyzmie, niżeli pracuje i płaci szlachcicowi w feudalnym kraju.

Cóż go w despotyzmie do tej większej pracowitości i do tak wielkiej opłaty sposobu? Dziedzictwo i odbieranie takich w uciemnieniu sposobów, które dosięgają równie wszystkich. W krajach zaś feudalnych, oprócz kilku rozsądnych panów, każdy prawie szlachcic nie ma i nie czuje tej użytecznej dla siebie polityki, aby starał się ułudzić swoich chłopów i zaszcześcić między nimi tę opinię, iż posiadalne ich grunta są ich dziedzictwem. Owszem, łatwo, za najpierwszym podstarościego projektem, za postrzeżeniem jakiego bliższego pożytku, zrzuca, przesadza, jeżeli grunt lepszy, do swojego folwarku przyłącza, a co podlejszego w niwach dworskich, to chłopu w zamianę daje. Dalej rzadko który szlachcic ma tyle mocy nad swoją chciwością, aby, nie mogąc wszystkich, nigdy nie uciemniał tych więcej, którzy się lepiej mają. Owszem, pospoliciej na każde zawołanie, na najgorsze razy wyganiają takich, którzy są bogatszymi, którzy lepsze bydło, lepsze konie mają.

Jeżeli chłopu, dobremu gospodarzowi, urodzi się lepsze zboże, niżeli na folwarku, szlachcic jego dobre zboże zabiera z pola dla siebie, a jemu wyznacza w swoich niwach do zbioru kawał, na którym nieurodzaj.

Przeciwnie: daleko więcej polityki mają terazniejsze domy panujące. One z największym usiłowaniem starają się wmówić i ustanowić między swemi poddanymi opinię dziedzictwa, a to tak dalece, iż gdy im się poddany zadłuży, sekwestrują tylko, nigdy nie niszczą dziedzictwa. Owszem, wytrzymawszy swój dług, znowu ziemię powracają familji. W każdym zaś uciemężaniu najwięcej tego szukają sposobu, aby jak najrówniej wszystkich obarczyć. Taka jest natura człowieka, że to mniej czuje, co wszystkich boli.

Więc samą tylko ułudą własności, więc samym tylko nadaniem dziedzictwa wszystkim całego kraju mieszkańcom terazniejsze panujące dwory budzą taką pracowitość w swoich poddanych, pomnażają tak wielkie urodzaje w swoich krajach, opatrują te niezmierne swojej familji potrzeby, zbierają te straszne miliony, których terazniejsze bezpieczeństwo polityczne wymaga.

Cóżby własność nie zrobiła z tak wielkiej ziemi, jaką posiada naród polski? Na tę myśl zapuszczam się w rozległe Rzeczypospolitej kraje. Jaki żal, jakie to umartwienie dla Polaka, kochającego swoją Ojczyznę! Czuć, że na utrzymanie przy Polakach tej ziemi trzeba wiele milionów; a widzieć tę ziemię niesprawiedli-

wym gwałtem zakłęta, przed starannością człowieka-Polaka.

Kraj, co do urodzaju, w szczęśliwszym położeniu od krajów sąsiedzkich, a w porównaniu do nich dziki, opuszczały i nieludny. Ziemia najobficiej od natury uderzona, a ledwo w czwartej części rodzi. Oto szukać po niej właściciela trzeba. Owszem, jedna jej część ujęczona przebrzydłem monopoljum. Ziemia samej szlachcie do nabycia pozwolona. Druga tak potępiona, iż nigdy właściciela mieć nie może. Jest tylko wystawiona chciwości, łakomstwu i drapieży tych, którzy przez nią przechodzą. Podobna do owych miejsc nieszczęśliwych, na których, przechodząc, dzikie hordy swoje stanowiska miały. Po ich ustąpieniu nie było znaku staranności ani rządu; same tylko leżały dzikości ślady: trawa wytarta, drzewa z owocami powyrywane; zgoła nic dla przechodzących nie zostało, chyba co tym czasem ziemia znowu sama z siebie urodzi.

Czemuż się dziwujemy, że tak wielki kraj na utrzymanie stu tysięcy wojska podatku dostarczyć nie zdoła? Nieczuli, miłością własną zaślepieni, siebie gubimy. Jest przynajmniej dwa miliony familji mieszkańców na tej ziemi. Z tych tylko kilkadziesiąt tysięcy własności gruntowej nabyć ma wolność. Reszta, gdyby nie ludzie, gdyby Bóg dla nich tej ziemi nie był stworzył, od nabycia ziemi odrzuceni. Z takim nierządem wieleż te kilkadziesiąt tysięcy familji właścicieli, z ziemi 10 tysięcy mil kwadratowych rozległej, złożą podatku? — Oto wstyd powiedzieć, ledwo sześć milionów.

Widzieliśmy z terażniejszych związków politycznych, że kraj tak wielki, jak Polska, aby mógł mieć obronę i poważane w Europie jestestwo, najmniej sto milionów potrzebuje. Przypatrzmy się bliżej, w jakich to ręku Rzeczpospolita zostawia swoją ziemię.

Polska dzieli się na starostwa, na dobra stołowe królewskie, na dobra duchowne i na dobra szlacheckie.

Prócz tych, żadnego kawałka ziemi nie ma wolnego. Te cztery gatunki dóbr są cztery gatunki monopolji, przeto wszystkie szkody, wszystkie krzywdy, które z monopoljum wynikają, męczą tej ubogiej Rzeczypospolitej ziemię.

Starostwa, dobra stołowe, dobra duchowne i maltańskie blisko połowę Polski zabrały. Przez to wielka sztuka ziemi leży zakłeta. Nikt o jej własność pokusić się nie może. Te dobra staranności właściciela nie znają, bo tylko uźycielów mieć mogą. One noszą z natury swojej ustawy pożytku niepewność. Bo im dziedzictwo odmówione. Ani obiecują tegoż pożytku zupełność. Bo tylko do niewiadomego czasu na nich korzyść używać jest wolno.

Stąd wypada: ksiądz nie o powiększaniu wydatków dla poprawy dóbr kościelnych, ale o chowaniu pieniędzy, albo o zbogaceniu swoich krewnych, najczęściej próżniaków, pomyśli. Starosta, jak tylko może, ciągnie intratę ze wszystkiego, i z żydów, i z chłopów, i z mieszczan, choćby im i propinację wydrzeć. On nie uczyni tych wielkich wydatków gruntowych,

przez któreby wydoskonalone rolnictwo następcy jego większe pożytki dawało. Inaczej czyniąc, byłby nieroztropnym.

Król, co się w jego ekonomjach dzieje, nie wie. Ani tym mu się zatrudniać przystoi. On się cały na usługi towarzystwa poświęcił. A całe towarzystwo wszystkie potrzeby osoby jego opatrywać powinno.

Mijam potoczne tych dóbr wady: że wszelkie majątności wielkie są ludności szkodliwe. Bo co teraz jeden pan obsiada, tamby się kilka tysięcy właścicieli mieściło. Nie powiadam: że są daleko mniej urodzajne, jak inne włości pomniejsze. Bo jednego gospodarza staranność nigdy w nich tak pomnażać się nie może, jakby się pomnożyła natenczas, gdyby te dobra podzielone na kilkadziesiąt włości zostały. Ale zastanówmy się nad ich oczywistymi przywary. W tych wszystkich dobrach duchowni, starostowie, król, bez oczywistego sobie szkodzenia, ani na zapomożenie ludzi, na wystawienie i utrzymanie użytecznych budynków; na karczowanie i dobywanie nowin; ani na groble, na tamy i na rowy; ani na obsadzanie nowych kolonji, na założenie fabryk, na sprowadzenie rzemieślników, wielkich sum wyłożyć nie mogą. Bo z takowych wydatków dopiero w kilka lat dochody powiększą; a dobra ledwie na rok pewności nadają. Przeto ta sierota-ziemia, pozbawiona staranności właściciela, samych tylko opiekunów mająca, nie doznaje dobroczynnych skutków gruntowego wydatku. Jeżeli który, tych majątności doczesny użyciel, opatrzy się

w potrzebne rolnicze narzędzia, skupi bydła dostatek, to wszystko przez śmierć jego te dobra utracają. Następca, chociażby dobrym był gospodarzem, przecież dopokąd nie przysposobi podobnego narzędzia i tyleż bydła, mizerne gospodarstwo prowadzić jest przymuszony. Wreszcie gdy już przez dobry zarząd zasili gospodarstwo, znowu, przy odmianie jego, też dobra z wszystkiego ogołoczone zostają; a rolnictwo w kilka lat do dawnego upadku powraca. Więc w takich dobrach nietylko wydatków powiększyć, ale wydatków gospodarskich nawet utrzymywać nie można.

Pamiętajmy: na wydatkach zasadza się rolnictwo. Z ich powiększeniem rolnictwo doskonali się. Z ich zmniejszeniem rolnictwo upada. A ponieważ dzisiejsze gwałtowne, żadnej wymówki nie przypuszczające, związki polityczne koniecznie potrzebują milionów podatku, pod kraju niewolą, tych wybrać nie można bez poprawienia wewnętrznego rolnictwa. Więc wniosek prosty: Prawa własności gruntowej powinny zniszczyć wszystkie przeszkody, które doskonalenie rolnictwa tamują.

Dobra stołowe królewskie. ¹⁾

Polityczne związki wyciągają koniecznie od Polski rolnictwa poprawy. Chcąc rolnictwo po-

¹⁾ Wśród królewszczyzn rozróżniano w Polsce dobra stołowe, z których dochody płynęły dla korony, od krzesłowych, rozdawanych dożywotnio dygnitarzom, mającym krzesła w senacie. (Red.).

prawić, trzeba właścicieli ziem powiększyć. Król własności ziem mieć nie może. Bo on zrzekł się nawet wszelkiej własności osobistej, poświęcając się cały na usługi towarzystwa.

Dobra stołowe są nadto rozległe, aby jeden właściciel mógł je pożytecznie dla kraju urządzić. Osobliwie, właściciel król, który nawet ich widzieć nie może.

Królowie sukcesjonalni żadnej własności w narodzie mieć nie powinni. Naród powinien im wyznaczyć pensję. Ta tylko od sejmu do sejmu trwać będzie. Na każdym sejmie o dawnej pensji potwierdzenie, albo o nowej wyznaczenie królowie starać się muszą.

Królowie są to ludzie straszni narodowi. A ponieważ przez tysiące lat tak dobrze ułożyli swoje rzeczy w Europie, iż dzisiaj bez nich nie mogą się obejść wielkie narody, przeto dzisiaj to złe, choć niebezpieczne, ale potrzebne, ze starannością u siebie chować potrzeba. Ale nie należy zaniedbywać przy urządzeniu sukcesjonalnego tronu tych ustaw, któreby czyniły naród królom potrzebny, i przypominały im, że wszystko co mają, mają od narodu i z woli narodu.

Z takich powodów Rzeczpospolita powinna równie jak starostwa, tak i dobra stołowe, między obywateli podzielić z prawem wiecznej dzierżawy, czyli dziedzictwa. Intrata aby stała była, równie jak w starostwach, na miarę zboża wyprowadzoną będzie. Cena co trzydzieści lat odmieni się sposobem wyżej opisanym. Na intracie z tych dóbr będzie zapewniona

pensja królów. Ale z tym ostrzeżeniem, iż nie prosto od dzierżawców, ale tylko z rąk narodu odbierać ją będą. Dlatego o pozwolenie jej używania, równie jako, gdyby ten dochód nie wystarczał i o przyczynienie pensji co dwa lata, to jest na każdym sejmie starać się będą.

Pensja, którą Rzeczpospolita dzisiaj Koronie wyznaczyła, jest przy ubóstwie kraju nadto wielką. Więcej blasku, więcej wspaniałości tronowi przybędzie, kiedy odłożywszy połowę tej pensji na wojsko, sto tysięcy żołnierza stanie przy powadze i obronie jego.

Dobra duchowne.

Ten każdy obywatel, który kocha swój kraj, wewnętrzną spokojność jego i biskupów cnotę, winien podziękowanie wiecznemu w dziejach naszych sejmowi za porównanie intrat tych urzędników, których dostojęństwo równe; za usunięcie pokusy złego od duchowieństwa, na które cały lud gdyby na żywe cnoty obrazy patrzy. A gdy widzi po tej stronie biskupów, po której złe broją, po której na zgubę kraju rady; po której cudzoziemskie, albo złych królów intrygi; lud pospolity, nie widząc skrytej przyczyny, sądząc, iż sama cnota świętobliwe mężę prowadzi, rzuca się ślepo, za szanownym przykładem, w sidła swojej zdrady.

Lud oświeceńszy gorszy się, znając powodem tej podłości brzydką chciwość bogatszego biskupstwa.

Przez zrównanie intraty biskupów sejm w 1790 r. z przyjaciół i niewolników tronu powiększył liczbę poważnych przyjaciół i obrońców kraju.

Lecz przez urządzenie zabranych dóbr nie poprawił w nich tej drugiej wady, rolnictwu szkodliwej. Jak przedtym biskup, tak teraz, i bardziej jeszcze, sześćioletni posesor do wielkiej doskonałości tych dóbr nie przyprowadzi; wydatków gruntowych żadnych nie uczyni. Bez tych rolnictwa poprawa jest niepodobną. Przeciż do tego koniecznie dążyć trzeba. Tak nam sąsiedzi każą.

Ta wada poprawioną zostanie: gdy równie i tym sposobem, jak starostwa, dobra stołowe, tak i dobra biskupów, w wieczną dzierżawę puszczone będą. Niechaj tylko te spustoszałe dobra poznają staranie dziedzica, wkrótce one insze plony krajowi corocznie przynosić będą.

Tym zaś sposobem Rzeczpospolita podwójnie zyska. Fundusz na wojsko będzie trwał i co trzydzieści lat wzrastał. A kraj z tej ziemi corocznie większe odbierze urodzaje, o co nam się najusilniej starać potrzeba we wszystkich dobrach. Przestrzegam tu po drugi raz, i niech to będzie pamiętnem dla Rzeczpospolitej od kochającego Polaka upomnieniem, aby nigdy nie pozwalała na sprzedanie wieczne z prawem własności ani starostw, ani dóbr duchownych. Albowiem straci fundusz stały swojej obrony.

Prócz plebana i biskupa, każdy inny duchowny jest niepotrzebny. A tym samym szkodliwy.

Bo tylko z cudzej pracy je i pije. Takiego wydatku utrzymywać Rzeczpospolita nie jest w stanie, kiedy związkami politycznym przymuszona utrzymywać i żywić wojsko.

Dobra szlacheckie.

Z siedmiu milionów Polaków tylko ledwo sto tysięcy osób wchodzi do towarzystwa i ma obywatelstwa prawo.

Z dziewięciu tysięcy mil kwadratowych ziemi polskiej tylko ledwie kilkaset mil kwadratowych mieć właścicieli może.

Oprócz szlachty, żadnemu innemu Polakowi ani być obywatelem, ani być właścicielem nie wolno.

Oto istota ustawy Rzeczypospolitej. Oto treść najgłówniejszych naszych współczesności warunków, z których wynikają wszystkie nasze cywilne i kryminalne prawa.

Tu to leży ta zasada, której trzyma się narodu polskiego ludność, bogactwo i moc. Albo tegoż narodu nieludność, ubóstwo i słabość. ✓

Jeżeli nasz kraj ludny, bogaty i silny, utwierdzajmy jak najstaranniej tę zasadę naszego szczęścia.

Jeżeli nasz kraj nieludny, ubogi i słaby, rozrzucajmy czym prędzej tę zasadę naszego nieszczęścia.

Nie odmienimy się, jeżeli nie odmienimy gruntu.

☞ Taka ustawa przeciwi się rozumowi. Potrzebować ludzi, a bronić, aby się w Rzeczypo-

spolitej mieścili; wypędzać żyjących z kraju i tamować, aby się nie mnożyli. Potrzebować podatków, przeto urodzajów, a nie dozwalać, aby się człowiek do pracy w roli przywiązywał jest więcej, jak ostatnim nierządem.

Taka ustawa sprzeciwia się Bogu: Niszczy wszystkie od Stwórcy człowiekowi nadane własności i prawa. Czytajcie prawa. Czytajcie prawa człowieka. Potym rzućcie oczy na Polskę. Nie obaczycie, tylko próżniactwo i wstręt do pracy; tylko niewolę i gwałt.

Lecz to, że się zgadzamy z wolą Boga, że nie trzymamy człowieka w tym stanie, w którym go Bóg stworzył, chcę mówić, prawa natury mniej nas zastanawiać powinny. Ile w terazniejszym związku krajów, w którym na samych prawach natury ustawę naszej Rzeczypospolitej zasadzać trudno, w którym ani takiej wolności, ani takiej własności, jaka z praw natury wypada, nadawać człowiekowi nie można. Bo prawa natury już we wszystkich krajach zniszczone. Dzisiaj nie ten związek, który Bóg między człowiekiem a człowiekiem stworzył. Ale ten związek, który despotyzm między narodem i narodem postanowił, utrzymywać należy i pod ohydną zgubą do niego stosować się każdy kraj musi.

Prawa natury przymuszają nas starać się o największą kraju szczęśliwość; prawa gwałtu politycznego o największą siłę. Nieposłuszeństwo prawom natury zwolna na narody ściąga karę; nieposłuszeństwo prawom politycznym despotyzmu natychmiast pcha resztę narodu w nie-

wolę. Gdzie rządzą prawa natury, tam o dobre mienie starać się należy; gdzie rządzą prawa gwałtu, tam tylko o obronie myśleć trzeba.

Obrona dzisiaj zawisła od podatków. Podatki od urodzajów i ludności. Urodzaje i ludność od rolnictwa. A rolnictwo od wydatków i pracy.

Tylko przez porównanie człowiek prawdy dochodzi. Stawmy obok Polski, Prusy, Śląsk, te dawniejsze oderwy od naszego kraju; przyrównajmy ją do Saksonji, Czech, Austrii, całych Niemiec, krajów jednowładnie rządzonych. Wstyd mię iść dalej. Czem się ukaże nasza Rzeczpospolita w przystosowaniu do innych rzeczypospolitych Szwajcarji, Holandji, Anglji.

Te kraje, od Polski mniejsze, płacą podatku po dwieście, trzysta, pięćset miljonów. Anglja, która co do rozległości, w porównaniu do Polski, prowincją się nazwać może, składa około tysiąca miljonów złotych rocznego podatku, a cztery razy więcej zboża na rok eksportuje, niżeli cała Polska.

W tych krajach na miłę kwadratową wypada ludności 5000 dusz; podatku rocznego w jednych po sto dwadzieścia tysięcy; w innych po sto czterdzieści tysięcy złotych. W Polsce ledwo na miłę kwadratową wypada ludności 700 dusz. A podług ostatniego wyznania dochodów, tylko na miłę kwadratową wynosi 600 złotych podatku rocznego.

Oto smutny nasz widok! Tu otwarta nasza niedołężność; nie są to słowa. Tu rzecz oczywista. Jest konieczna przyczyna, czemu jedna

ziemia rok w rok po 10, po 12 ziarn wydaje, a czemu na drugiej ledwo jedno ziarno pożytku bywa.

Nie może być inaczej. Jest i tu przyczyna. Czemu Polska tak jest nieludną i tak ubogą; kiedy sąsiedzkie kraje tak są bogate i tak ludne.

Nieużytość ziemi, ani jakiegokolwiek złe skłonności w rodzie Polaków nie są tą przyczyną. Albowiem Polska była jednym krajem z państw Europy najszcześliwiej położonym. I któż jest tak srogim nieprzyjacielem tej ziemi? Któż trzyma Polaków w tym niedołęstwie? Fundamentalna Rzeczypospolitej zasada i przesądów upór.

Szlachta polska w takim zacięciu obstaje przy tej nierozumnej ustawie niewoli człowieka i ziemi, jak ów fanatyzmem zaślepiony Turczyn przy swoim Alkoranie. Głupi, zasadzając swoją niezwykłość na baśniach, co dnia nikczemnieje i ginie. On, przed którym, gdyby sobie rząd obrał, drżałaby cała Europa. Podobnie szlachta w Polsce na bezprawiu, na krzywdach, na szkodliwych krajowi przywilejach, na niewoli rolnika gruntując swoją wielkość, staje się w Europie słabą, wzgardzoną, od przemożnych łaski, albo od ich gwałtu zawisłą. Ona, która, obrawszy za przykład szlachtę angielską, z dobrym rządem, byłaby potężnym mocarstwem. Gdybyśmy ustawę naszej Rzeczypospolitej byli wzięli od naszego nieprzyjaciela największego, gdybyśmy układ jej byli oddali carom moskiewskim, albo jakiemu

innemu na naszą zgubę czatującemu despotcie, nie byłby, mógł nad terażniejszą jej zasadę, nie wynaleźć stosowniejszego do tych swoich zamiarów, aby Polska nie mogła być nigdy ludną, nie mogła być bogatą i nie mogła nigdy, w równej z nim mierze, złożyć podatków dla swojej obrony.

Wnijdźmy gruntowniej w rozpoznanie tej ustawy, czyli tego źródła ubóstwa i słabości Polaków. Najlepiej odkryje nam jej nieprawość przystosowanie kraju, niedawno przez Dom Austryjacki wydartego Polsce. W tego rozmiarze gatunkach ludności widzieć na oko naszego kraju niezdrożność.

Z tego przystosowania ukazuje się, że w Polsce starostwa, dobra stołowe i dobra duchowne więcej jak trzecią część ziemi zajmują. Polska ma 10 tysięcy mil kwadratowych. Więc około czterech tysięcy mil podpada dobrom, które nigdy właściciela mieć nie mogą. Tylko sześć tysięcy mil kwadratowych zostaje się na dobra ziemskie.

Z dalszego przystosowania kordonu cesarskiego okazuje się: że w Polsce lasy, stawy, pastwiska, jeziora, rzeki, drogi, miast i wsiów siedliska przeszło połowę ziemi w dobrach ziemskich obejmują. Więc z sześciu tysięcy mil kwadratowych dóbr szlacheckich ledwo trzy tysiące znajduje się ziemi ornej.

Tak wielka rozległość pustej i dzikiej ziemi okazuje, że więcej właścicieliw potrzeba. A dzika Rzeczypospolitej ustawa grozi człowiekowi, aby się o nabycie własności ziemi starać nie mógł pod kadukiem.

Dalsze porównanie odkrywa, iż w siedmiu milionach Polaków tylko sto tysięcy szlachty osób płci męskiej znajduje się z małoletniemi syny. Więc ledwo jest kilkadziesiąt tysięcy osób w tak niezmiernym kraju do nabycia własności zdatnych.

Jakiż to nierozumny bezrząd! w kraju dieścię tysięcy mil kwadratowych rozległym tylko osiemset mil staraniu i uprawie właściciela podpada.

I myż, zaślepieni do tego stopnia, sądzymy jeszcze, że bez odmiany tego nierządu Polska w Europie sławną i poważną być może!

I myż zrozumiejmy, że kraj tak obszerny, bez uprawy rolnictwa, bez właścicieli, bez ludzi, dzikość i puszcze jego prawem uświęcając, stanie w równej wadze z terażniejszymi, potężnymi w Europie mocarstwami, wydawać potrafi te niezmierne miliony, które dzisiejszy sposób obrony wyciąga? I znajdzie się w Polsce tak mało oświecony obywatel, który nie powstydzę się utrzymywać, że bez rozciągnięcia prawa własności na całą ziemię, bez poprawy rolnictwa, bez ludności, będziemy mogli, stosownie do wzrastających rok w rok naokoło nas wojsk, pomnażać nasze podatki i wojsko?

Sami własność ziemi sobie zostawując, a od podatków usuwając się, gdy zwalimy konieczne podatki na stany bez własności, nie przeglądamy okropnego końca!

Niewolnik, a podatkiem obarczony człowiek, jest blisko rozpaczy.

Jego podatek spada na jego ostatnie potrzeby, odejmuje mu chleb od gęby.

Dotychczas chłop i mieszczanin, chociaż wiedział dla siebie większe przywileje w krajach sąsiedzkich, lecz ponieważ mało podatku w rzeczypospolitej płacił i na rekruta dzieci mu nie brano, przywiązywał się do Polski.

Lecz gdy ten chłop i mieszczanin z mniejszemi przywilejami w Rzeczypospolitej będzie równie na żołnierza ciągniony i podatkami obciążony jak pod despotyzmem, gdzie większe dla siebie znajdzie przywileje i wolniejsze sposoby do zarobku i pracy, stanie się z Polaka nieprzyjacielem Polski. Będzie Rzeczpospolita nosić w swoich wnętrznościach przyjaciół ruskiego albo pruskiego, austrijackiego albo polskiego despoty. Biada natenczas szlachcie! biada nieszczęśliwym dzieciom naszym!

Okrutny człowiek, kiedy mści się swojej długiej krzywdy. Prawo natury, prawo Boga, miłość nas samych, miłość naszego potomstwa, miłość wolności, miłość kraju; zgoła co jest najświętszego, zaklina się, abyśmy się upamiętali.

Nadto wszystko: związki polityczne grożą zgubą i hańbą, jeżeli nie polepszymy rolnictwa, jeżeli nie weźmiemy przez prawo własności do pracowania, koło tej wielkiej ziemi wszystkich ludzi. Taka ustawa była dobrą przed dwoma wieki. Odmieniło się wszystko i odmienia ustawicznie. Polacy jedni od tego powszechnego ruchu chcą być wyjętymi? Uporczywi, im więcej się upieramy, tym straszliwiej zginieemy. Zatrze nas i zniszczy moc panująca.

Grunta dworskie.

Z dziesięciu tysięcy mil kwadratowych tylko część trzynastą te grunta zabierają. To jest z dziesięciu tysięcy mil kwadratowych tylko część trzynasta ma właścicieli.

Na to powtórzenie wiele cierpię.¹⁾ Bo, z serca do mojej Ojczyzny przywiązany, czuję owszem, nieszczęśliwy aż nadto doświadczam, jakim losom wystawiony dzisiaj kraj ubogi i słaby.

Wokoło samodzię, to jest sprzysięgli nieprzyjaciele szlachty, najusilniej starają się, aby tak rządzą u siebie postanowili niewolę, któraby nie szkodziła ludności.

Nadają wszystkim ludziom prawo dziedzictwa, któreby wszystkich chęciło do pracy, doskonaliło rolnictwo, szczepiło przemysł i handel, ciągnęło do kraju pieniądze, a z temi zwiększały się ich podatki i wojsko.

Polacy w ich pośrodku, jak gdyby jeszcze ślepiło ich to zło, które się od wieku nad nimi sroży, w najszcześniejszym momencie swoich nadziei, z usilnością wyrzucają z zasady swojego przyszłego rządu te słowa: Zabezpieczenie i zachowanie wolności, własności i równości, każdego obywatela. A co najwięcej boli, rozumiejąc, iż tam być sprawiedliwość może, gdzie niema wolności. Iż z takimi przeciwieństwami mogą stanąć w równi z potęgą sąsiedzką i zwiększać swoje podatki i siły.

¹⁾ Dotyka mnie boleśnie, że muszę o tym mówić.

Wielka czułość tłumi tu słowa moje. Zastanówcie się, Polacy. Czas waszego upamiętania. Jestem niewolnikiem. Byłem, jak wy, Polakiem. Ten upór, ta nieludzkość, jaką ukazujecie przy odmianie waszej ustawy, pogrążyła mnie z milionami innych w niewolę. Kiedy rada i oczywistość ruszyć nie może duszy waszej, niechaj przynajmniej groźny ten los jęczącego w niewoli brata waszego kruszy ich serca.

Już minął czas nierządnej wolności szlachty. Nastąpił czas okrutny despotyzmu. Bracia! albo łączcie się z całym narodem, dla odparcia tego straszyciła, albo tak jak nas, pochłonie i was jedynowładztwa poczwara.

Jakież tu okropne męki szlachcica! Czeka was w despotyzmie obdarcie z wszystkiego, prześladowanie, szyderstwo, niesława, od wszystkich ludzi poniżenie, posłuszeństwo tym, których wy nie chcecie uznawać za równych wam ludzi. Te męki, które tu cierpimy już przez lat kilka, udreżonej szlachty wymęczyły połowę. A co najżywiej rani, chociaż jest czasem nad innemi stany, nad nami szlachta nie ma nigdy politowania. Każda srogość naszego tyrana przydaje mu wielbicielów i cnoty... Z tego wyrzucenia z projektu do ustawy przyszłego rządu, okazujemy, iż niedosyć głęboko bierzemy rzeczy, iż nie widzimy wielkiego związku szlachty z narodem, iż sądzymy, że szlachta może się utrzymać bez narodu, iż zdaje się nam, że można stutysięczne wojska utrzymywać, że te wojska w pomierze do państw są-

siedzkich będą rosły, odmieniały się, powstaną fortece, zbrojownie, zapasy i fundusze wojenne, chociaż nie urządzimy tak ludności i rolnictwa, aby się równały krajom sąsiedzkim.

Trzeba kochać swoją zgubę, aby nie przeżonać się, że tego wszystkiego żadną miarą opatrzyć nie może ten kawałek ziemi, który zabierają folwarki właścicieli szlachty. Osobliwie z tym sposobem rolnictwa, jakiego używamy.

Najprzód nasze włości nadto wielkie, nasze folwarki najczęściej nadto są obszerne, do których obrabiania czasem kilka wsi potrzeba. Jest to dowód, że liczba właścicieli jest w Polsce nadto szczupłą, chociaż tylko tak mała część ziemi mieć właściciele może.

W Polsce, w dziedzicznych włościach, o czym w dobrach dożywotnich czasowy gospodarz ani nie pomyśli, gruntowe wydatki bardzo są małe i dopiero zaczynają w niektórych folwarkach. Przyczyna: że te wydatki w rolnictwie są najkosztowniejsze. W Polsce zaś dla niesprzedajności urodzajów, pożytki z takowych wydatków są nadto szczupłe i niepewne.

Bez miast gruntowe wydatki zacząć się nie mogą.

One tylko z wzrostem miast rosną. Z wydatkami gruntowymi zaczyna się doskonalić rolnictwo. Więc bez miast rolnictwo wydoskonalić się nie może.

Bez wydatków gruntowych nasze folwarki muszą mieć więcej wód, stawów, bagnisk, błot, niżeli łąk. Dla szczupłości paszy strasznie

mało w całej Polsce inwentarza. Bez inwentarza rolnictwo w Polsce nie jest jeszcze sztuką. Nasze urodzaje są tylko naturalnym ziemi płodem. Nie zna większa część naszych niw tej wielkiej żywności, którą im gnój nadać może. W największej części naszych folwarków na tym powszechna dotąd rolnicza sztuka, aby mieć tyle ziemi, żeby co rok znalazła się nowina, kilku lat odłóg, który czas i powietrze cokolwiek zazniło.

We wszystkich całej Polski tak dziedzicznych, jak dożywotnich włościach, wydatki roczne są strasznie wielkie, w porównaniu do tego pożytku, który wydają. Na tym gospodarza sztuka, na tym rolnictwa doskonałość, aby wydatki powracały się z największym pożytkiem.

Lecz i tego prawidła jeszcze nie zachowują w rolnictwie polscy właściciele. Bo zbytek ziemi mają. Temu inaczej zapobieżć nie można, tylko pozwolić trzeba prawa własności innym ludziom.

W Anglii wydatki roczne na rolnictwo wydają po 150 i po 200 zysku od sta wydatku. U nas w Polsce wydatki roczne na rolnictwo ledwo wydają dwadzieścia zysku od sta wydatku.

Tą niezmierną, tak w rolnictwie nieużyteczną, a tak krajowi szkodliwą ekspensą roczną jest pańszczyzna. Tym dzikim sposobem rolnictwa, więcej człowiek tego dnia, którego pańszczyznę odbywa kraj kosztuje, niżeli pożytku przyniesie. Albowiem rzecz niepodobna jest

to przeciwko naturze człowieka, by on szczerze dla kogo innego pracował. Nad tę więc naturalną jego nieczynność jeszcze i właściciele, dla zbytku ziemi, mało sobie ważą dany grunt chłopu, mało też ważą jego pracę. Niema u nas oszczędzenia rąk człowieka. Nie rachujemy każdego z pańszczyzny użytku, ani tak ściśle tej pańszczyzny kosztu. Mniej rozrzutni jesteśmy w robociźnie koni i wołów, niżeli w robociźnie chłopu.

Ten gospodarz, który z żoną i z dziećmi, wiele kraj kosztując, powinienby swoją pracę przez dzień jeden kilka złotych pożytku uczynić, musi w dworze dzień i noc pilnować, w kuchni rondle i garnki pomywać, zamiatać, w piecu palić etc. Powtarzam, ta pogarda człowieka-rolnika pochodzi z pogardy zbytecznego gruntu. Lecz takie trwonienie w całym kraju wydatków rolniczych szkodliwe ma skutki.

Grunta chłopskie czyli rolnik pracowity.

➤ Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne wół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, zgnędziałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzcchna postać z pierwszego wejrzenia, więcej podobieństwa oka-

zuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop, ostatniej wzdardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałas; słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby, podobno, mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała, a naga dziatwa, na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce.

Zwyczaj zniszczył w waszem sercu wrodzoną czułość, z wychowaniem rośniecie tyranii. Wydarliście człowiekowi ziemię i prawo. Trzymacie je upornie. A nietylko nie czując, ale też nie myśląc, z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować nie umiecie. Wasza nad nim niewola jest ustanowiona najnierozumniejszym sposobem. Urządźcie ją przynajmniej rozsądniej, a przyniesie wam w czasie i te intraty, które dziś macie, i te miljony, których potrzebuje waszego kraju obrona.

Wszakże to pięć miljonów dwakroć sto tysięcy dusz obojej płci samych wieśniaków w waszym kraju.

Ten to jest fundusz, w którym Rzeczpospolita powinna umieć znaleźć swoją powagę, obronę i trwałość.

Ten to jest fundusz, którym okoliczne mocarstwa rozrabiają swoją potęgę. Miasta podniosły despotów, wsie ich dźwigają. Wsie ogromnym wojskom starczą żywność i ludzi.

Despoci w sąsiedzkich krajach nie oddają człowiekowi wolności, ale tak rządzą, niewolę, aby im jak największy pożytek czyniła. Starają się wszelkimi układy ten fundusz najuczciwiej usposobić i powiększyć. Przemyślają, czynią te wszystkie ustawy, z którymiby jak najznaczniej wzrastał. Oddają człowiekowi-rolnikowi wszystkie pozory sprawiedliwości, dziedzictwa i własności, aby temi ułudy budzić w nim ustawnie namiętność, niespokojność, nadzieję, chciwość, chęć do ciągłej pracy, a potem, niby to w nadgrodzie tego, zabierają mu wszystko, co wyrobili. Tak przezorny ów pasterz, który z największą starannością około swej trzody chodzi, chroni niewinne, ale głupie owce przed deszczem i zimnem; utyka z pilnością wszystkie ściany, aby im zimno nie było, lub, aby ich wiatr nie zawiął. Rozumiałby każdy, że ten pasterz samą jest czułością. Ależ on potem, gdy zamorzy się trzoda, równie wszystkie owce aż do skóry strzyże z wełny, a co najsilniejszego i zapasłego z baranów, to na rzeź wybiera. Oto nauka Machiawela, którą despotyzm dzisiaj potrzebną uczynił.

W Polsce ten fundusz zupełnie porzucony, zaniedbany, wzgardzony, bez ładu, bez rządu,

uciemniają go partykularni, obarcza bez obrony publiczność; prawo nim się nie trudzi, tylko w nakładaniu podatków; zgoła każdy szarpie, zmniejsza, poniewiera i niszczy.

Stało się: W krajach, z Polską graniczących, rozumniejsi od szlachty, despoci tak urządzili wieśniaków niewolę, iż już blisko połowę ludności całego kraju zabierają sami pracowici rolnicy. W Polsce w siedmiu milionach dusz ledwo znajduje się milion czterekroć sto tysięcy chłopów pracowitych z parobkami, czyli z synami nad piętnaście lat starszemi. Więc tylko trochę więcej jak siódma częśćka ludzi musi żywić i opatrywać sześć części całego narodu, to jest około trzech milionów osiemkroć sto tysięcy niewiast i dzieci, od jednego, aż do piętnastego roku; 960 tysięcy mieszczan; 500 tysięcy żydów; 40 tysięcy duchowieństwa; a około trzechkroć sto tysięcy szlachty z dziećmi i z płcią niewieścią.

Miljon czterekroć sto tysięcy osób musi w krwawym pocie żywić pięć milionów sześćkroć sto tysięcy dusz! Czyliż po tej jednej uwadze można do tego stopnia, nie mówię, nieczułości, ale tak oczywistego nierządu, przeciwko własnemu dobru, upierać się i nie pozwalać, aby czynione były jakie ustawy, aby nastąpiło jakowe rozrządzenie, przez któreby się ta liczba ludzi tak użytecznych i tak koniecznie potrzebnych, mogła w kraju coraz bardziej pomnażać i coraz więcej pracować!

Prawo narzuca znowu na te nędzarze ciężar nowy sto tysięcy wojska, a nie obmyśla im żadnej ulgi, żadnej obrony.

Powiadam, iż na ten mizerny stan spada utrzymanie sto tysięcy wojska. Albowiem on musi opatrzyć ich żywność, wydawać rekrutów; zgoła wszystkie podatki na rolnika spadają. Osobliwie w takim kraju, gdzie ten rolnik, nie więcej jak wół, albo krowa w prawie obrony znajdując, jest miotłem żądz, chciwości i dzwactw właściciela.

Polacy, jesteście ludźmi. Więcej powiem: gdybyśmy byli cnotliwymi nawet, taka jest słabość człowieka, iż w każdej sprawie, w której jest sędzią i stroną, zawsze go miłość własna uwodzi. Znajdzie szlachcic tysiąc sposobów, które za niewinne osądzi, a przez które, czyli właściwie czyli niewłaściwie, odzyska z chłopca swojego trochę podatku.

Jak nieczna i nierozumna być musi ustawa naszego towarzystwa! Tysiąc lat mija, jak Rzeczpospolita Polska ma w swoich rękach ten fundusz, który sąsiedzi u siebie już kilkadziesiąt razy powiększyli, a w rządzie polskim, jak gdyby zakłęty, bez pożytku leży. Rozmnożyli, oświecili, zubożyci się w Polsce inni ludzie niepotrzebni. Wieśniak zawsze w jednej liczbie, zawsze w jednej biedzie, zawsze niepracowity, zawsze głupi.

Najgorszy błąd pierwiastkowej ustawy Rzeczypospolitej! Wszystkim, mniej towarzystwu użytecznym stanom duchownym, szlachcie, patronom, doktorom, komedjantom, kramarzom, krupkarzom i żydom nawet zapewnia w prawie obronę, sprawiedliwość, i zachęca, aby się pomnażali. Lecz z pilnością tamuje rozludnienie i zamożenie rolnika.

Tak jest, Polacy, tak nieludzką i tak nierozumną jest zasada ustawy waszej Rzeczypospolitej, iż przeszkadza do pracy i do powiększania się urodzaju i do ludności. Dlaczegoż jedynie człowiek pracuje? Dla utrzymania swojego życia z większą wygodą. To jest: dla przy sposobienia sobie rzeczy, któreby opatrywały potrzeby i wygody jego. Człowiek dla kogo innego dobrowolnie pracować nie może.

Ta jedyna każdej pracowitości człowieka pobudka upada, jeżeli pracujący z swojej pracy wypadłego zysku nie ma pewności. Jeżeli jego stan tak ukrócony, iż mu o żadnej odmianie nawet pomyśleć nie wolno.

W takim razie tylko przymuszony, bity, lub pierwszymi życia potrzeby ścieśniony, kiedyś niekiedy, a zawsze z niechęcią będzie pracował.

Własność, i tej bezpieczeństwo, są każdej ciągłej pracy człowieka przyczyną.

Te są dwie najsilniejsze sprężyny pracowitości ludzi. Niechaj rząd te porusza, osłabia, lub wzmacnia w czymkolwiek pracę obywatela, powiększyć albo zmniejszyć zapagnie.

Człowiek, któremu los urodzenia, doświadczenie codzienne, niesprawiedliwe przemożnych prawo: bez wszelkiego pozorów nadziei, nadto wyraźnie, w oczy zapowiada, że on nie dla siebie, ale dla kogo innego pracuje, że pozwolenie używania zysku pracy jego od upodobania drugiego człowieka zawisło, że on nic własnego mieć nie może, taki człowiek - niewolnik sam pracować nie zechce, przymuszony, źle i leniwo pracować będzie.

Człowiek, którego niewola tak urządzona, iż mu ledwo tyle rzeczy, ile ich pierwsze życia potrzeby wyciągają, przez pracę zyskać pozwolono; któremu chęci nawet polepszenia swojego losu zakazano; któremu żyć w swoich dzieciach wzbroniono; którego potrzeby oznaczone; pragnienia, żądze, cały sposób myślenia komu innemu oddany; w którym wstrzymana czynność duszy, zatłumiony ten najpiękniejszy i najdzielniejszy natury ludzkiej przymiot, chęć rozkoszy, czyli mienia się lepszego. On jest tylko połową człowieka. A ta zostawiona mu połowa jest od straconej podlejszą. On jest tylko istnością cierpiętliwą. Tylko mu się boleść została. Nic też nie robi, tylko z bojaźni i z boleści. Taki człowiek do ruszania się mało pobudek czuje. Tak niewolnicza machina, której do szczętu odebrana wola i rozum, bez przymusu nie uczyni kroku żadnego. W którymkolwiek położeniu raz się znajdzie, w tym będzie trwać tak długo, dopokąd jej z boku kto inny nie popchnie.

Naszemu rolnikowi z jednego miejsca na drugie przejść, swój stan odmienić, innym sposobem pracować, więcej myśleć, więcej namiętności czuć, swojego polepszenia pragnąć; zgoła, nietylko być, ale nawet chcieć być szczęśliwszym jest zakazano. Dlaczegoż on ma pracować?

Niewolnik, który ani sam, ani jego dzieci, ani już na wieki całe pokolenie jego, mieć własności nie może, tylko być cudzą własnością musi, — szczęście dla jego tyrana, że wię-

cej rozumu nie ma, tylko tyle, aby unikał pracy i wystrzegał się zbioru dostatków. Już to nie jest ten człowiek, jakiego dzisiaj kraj potrzebuje.

Nieludscy Polacy, odmieniliście w tym bliżnim waszym naturę ludzką. Nierozumni, z niewólnika, który mógł być krajowi użytecznym, uczyniliście machinę nieczynną. Grunta, które poddani trzymają, są w największym opuszczeniu, i w ostatnim zaniedbaniu rolnictwa. Owszem, przez dzikie urządzenie niewoli, wszelkie niepodobieństwo założone, aby w tych gruntach poprawa rolnictwa nastąpić mogła.

Tylko wydatki rozsądnie czynione doskonałą rolnictwo. Poddany żaden wydatków gruntowych czynić nie może. Widzieliśmy, jak niezmiernie w pomiarze do siebie mnóstwo ludzi żywić musi. Ci wszystkimi sposobami wydzierają mu chleb z gęby. Więc, nadto mała liczba poddanych na tak wielką ekspens krajową nie może oszczędzić; nie tylko na wydatek gruntowy, ale nawet na wyżywienie się do nowego.

Ten chłop, który się ma lepiej, wydatku gruntowego nie uczyni. Bo mu zdrowy rozum tego uczynić nie dozwala. Gdyż żaden rolnik nie ma pewności swojego gruntu. Udanie fałszywe, zawziętość, zazdrość, gniew gumienego, dziesiętnika, podstarościęgo, nowe ułożenie, jakie przewidzenie komisarza może go zrzucić, przenieść, grunt przemienić, etc.

Taż niepewność odstręcza każdego poddanego od czynienia wydatków rolniczych, od

sposobienia się w wydatki gospodarskie. Unika chować koni dobrych, bo, nie mając sprawiedliwości, boi się, aby go częściej od innych nie pociągano do drogi etc. Inwentarza bardzo mało chowa, bo żadnego nie widzi bezpieczeństwa. Sama bojaźń odstrasza go, że w przypadku może mu to pod jakim pozorem dwór zabrać. Tak we wszystkich gruntach poddanych ziemia czcza, zaniedbana, częściami tylko siana, mizernie rodzi. Wiem ja dobrze, że już teraz w Polsce niewiele takich złych panów, którzyby bogatemu poddanemu zajrzyli, którzyby do wydarcia mu tego, co sobie przez ciężką pracę i przez rząd dobry zgromadził, szukali sposobów. Ale dosyć, aby mógł być jeden. Ale inaczej wszyscy poddani myślą. Ale insze jest całego pospólstwa uprzedzenie. Ale ta ludzkość tylko od rozumu, od woli, od łaski właściciela zawisła.

Przekona następujący przykład, jakie uprzedzenie poddaństwa w Polsce przeciwko urzędnikom dziedziców i jak daleko musi szkodliwe w umyśle poddanych sprawiać skutki. Taka jest powszechna ludu bojaźń, że nic nie ma własnego, że wszystko mu odebrane być może. I ta jest przyczyna, dla której panowie dobrzy, we wszystkich przedsięwzięciach, do polepszenia losu rolników zmierzających, doznają od nich przeszkody i trudności. Chłop panu nie wierzy ani nie ufa.

Ten przyjaciel ludzi, ów mąż ze wszech miar prawy, który pierwszy z Polaków w projekcie do prawa napisał: „Rolnik jest człowie-

kiem, więc mieć sprawiedliwość powinien.

Zamoyski, nie mogąc w całym kraju stanu pracowitego rolnika polepszyć, w swoich dobrach o uszczęśliwienie jego pilnie starał się. Tym końcem w jednych postanowił czynsze, w drugich ułożył gromadzkie magazyny. Przez lat kilka o użyteczności tej ustawy ludzi przekonać nie mógł. Zawsze gromady odpowiedź dawały, że nie wierzą, aby to dla nich było. Boją się, aby, gdy magazyn złożony będzie, nie był zabrany do dworu.

Czuję, ale tego wyrazić nie umiem, jak wiele takie uprzedzenie w stanie rolniczym całemu krajowi szkodzi. Z takimi myślami rolnik żadną miarą swojej pracy nie powiększy. Tego, co oszczędzi, nie obróci na wydatki gospodarskie. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czym prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi; utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem. To jest człowiek bez własności. Tylkoć też tyle mojego, co przepiję. Oto hasło rolnika polskiego. Tu, kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza...

W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo! Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć, których religja najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga; wy uważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliż-

nim waszym barbarzyństwo, sprzeciwiając się rządowi Opatrzności, burząc odwieczne przeznaczenia, niszcząc natchnienie, powołanie boskie w człowieku, przez wzbronienie małżeństwa bliźniemu, przez rozróżnienie człowieka od człowieka, jakgdyby mieszkaniec wsi jednej nie był tym samym stworzeniem Boga, którym jest mieszkaniec wsi drugiej. Tyrani, bluźniercy, nie lękajcie się, iż spełni się na koniec miara nieprawości waszych. Długo cierpi niebo... Rozgniewa się Bóg i pograży was w najsroższą niewolę. Już podobno, dla upamiętania waszego, przepuścił na was srogie despotów ramię. Wstrzymuje go jeszcze od zniszczenia waszego miłosierdzie. Nie mogąc ani przez moralność, ani przez religję wzbudzić w was miłości ku bliźniemu, naprowadza, przymusza was groźbą zewnętrznych mocarstw, abyście uczuli, iż dla waszej własnej obrony trzeba wam wielkiej w kraju ludności, a przeto nie tamować, ale ułatwiać małżeństwa należy.

Pańszczyzna, ten dzikich hord wynalazek i to feudalnego nierządu straszycie, a plemienia ludzkiego pochłonie, nie cierpi ludności. Poddaństwo tak nierządne wali szaniec, aby w Polsce nigdy więcej nad trzecią część ziemi nie mogli posiadać ludzie. Inne urządzenie, inny sposób w lat kilka powiększyłyby w dwójnasób obsady; podwoiłyby liczbę rolników w kraju, pomnożyłyby drugie tyle pracy i korzyści; czynsz tam, gdzie pańszczyzna pięćdziesiąt chłopów umieszcza, osadziłby stu gospodarzy. Wkrótce ta wieś w dwójnasób powiększyłaby na swoich

polach robotę i staranność, rok w rok wzmagałyby się urodzaje i ludność. Właściciele nie tylko z rozdanych gruntów stałe dochody, a z wzrastającą ludnością rok w rok zwiększone braliby z propinacji pożytki.

Ta jedna w całym kraju odmiana wystawiłaby wkrótce całę inszą postać jego. Dwa razy więcej rolnika, dziesięć razy więcej bogactwa i siły. Pańszczyzna tłumi wszelki życia i rodzaju owoc. Kraj z pańszczyzną zawsze w jednym stanie trwać musi. Nie postąpi dalej. Weźmy najdawniejszych wsiów od stu lat inwentarze. Jeżeli wszystkie poddaństwa grunta natenczas osiadłe były, wieś ta nie mieści dzisiaj więcej ludzi, tylko ile ich przed stu laty mieściła. I gdzież się podziało to plemię ludzkie, które się w tych wsiach nad liczbę gruntu zrodziło?

Polaku, którykolwiek masz duszę i myślisz, tu zawstydz się i zadrzyj: Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku dla kraju. Ustawę pańszczyzny uczyniliśmy i tych wszystkich ludzi, którzy się nad wymiar gruntu urodzą, niepotrzebnymi w naszej wsi. Lecz niespokoi się na tym łakomstwo nasze: stajemy się dalej, już bez wszelkiego użytku, okrutnikami nad człowiekiem. Dzieci, w naszych wsiach umieszczenia znaleźć nie mogące, nie miały wolności z tej wsi przejść do drugiej i uczyć się rzemiosła, obsiadać w mieście i być użytecznymi krajowi. Nie odbieraliśmy im życia, ale gdyby na dłuższe cierpienie zostawiając im to życie, a nie dając im gruntu, i odbierając im wolność, odbieraliśmy do wyżywienia się sposoby.

Tak z przemysłu i z ziemi odarci, albo bezzenni starzeć się na służbie parobczej musieli, albo pojawiwszy żonę, jeżeli spółdzili dzieci, ponieważ ich wyżywienia sposoby rodzicom wydarte, w naszych rękach były, następowało to, iż ta, jeszcze sama niewinność, a już przez nas ujęczona, dwa lub trzy lata głodem i nędzą męcząc się, — legła, chwała Bogu, rychło przynajmniej ofiarą nieludzkości naszej.

Jeżeli znajdzie się w naszej wsi więcej kobiet, niżeli się zamężyć może, wolimy, aby w niepłodności niszczały, niżeli, aby do drugiej wsi za mąż poszły. Owszem, równie jak bydło, sprzedajemy je sobie, albo wymieniamy, gdyby krowę za krowę.

Macież wy serce! i wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, że chociaż tak bezecnymi, tak okrutnymi żyjecie, możecie jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą.

Macież wy miłość Ojczyzny? — Nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski jesteście. Więcej szkodzicie temu krajowi, niżeli szkodzili Moskale, Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy. Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka. Wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa,

aby Polska mogła ze sławą powstać. Bo tamuje ludność, wstrzymuje powiększenie urodzajów, rozciąga niewolę na pokolenia dalekich wieków.

Upamiętajcie się. Nie bierzcie na złe cierpliwości nieba. Czas poprawy! Czas ludzkości! Oddajcie człowieka Bogu. Oddajcie człowiekowi prawo. Niechaj rośnie i mnoży się. Widzę straszne nieszczęśliwości nad głowy waszemi. A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rodziłem się Polakiem, jakby ten kraj uratować, myślę ustawicznie. Są nieskończone sposoby. Odłóżmy tylko upór, chwyćmy się rozumu.

Gdy już prawo oznaczy wydziałową robotę i zachęci, doradzi, zapewni nadgodę, jako dobrodziejom Rzeczypospolitej, tym wszystkim, którzy w swoich dobrach ustanowią czynsze. Gdy dla zachowania sprawiedliwości rolnikowi wyznaczony będzie między dziedzicem i rolnikiem sąd. Gdy toż prawo nakaze, aby każdy paroch, każdy prebendarz, altarzysta, miał za pierwszy swojego urzędu obowiązek uczyć czytać i pisać dzieci chłopskie. Potym zaraz toż prawo urządzi rolnika stan polityczny: powróci człowiekowi wolność naturalną, to jest: każdy gospodarz, który obejmie grunt, obejmie go na całe życie. Przeto dziedzic nie może go z tego gruntu zrzucić, bez okazania mu w sądzie, iż nieposłuszny prawu nie odbywał porządnie wydziałowej roboty, albo w dobrach czynszowych, iż czynszu nie płacił. Nawzajem gospodarz żaden już tego gruntu porzucić, ani z niego pójść

nie może, chyba gdy na swoje miejsce innego gospodarza stawi, albo przekona dziedzica, iż go nad prawo krzywdził. Dzieci zaś, które nie obejmą gruntu, wszystkie są wolne. Wolno im uczyć się rzemiosła, obsiadać w miastach, obsiadać w innych wsiach. Żenić się z temi, z którymi im Bóg i religja pozwala.

To zaś urządzenie tak proste, mniej użytecznemu rolnikowi, jak najszkodliwsiemu w kraju żydom wolności dające, w niczym dziedzicowi prawa nie naruszające, owszem, uwalniające sumienie jego, zapewnia i szlacheckie dochody i otwiera źródło krajowych bogactw.

Odtąd kraj już może rozłożyć podatki na dziedziców, i na pracowite rolniki, odtąd dopiero zapewni się, że ten płaci podatek, na kogo włożony. Odtąd wzmogą się w Polsce, stosownie do krajów sąsiedzkich, urodzaje i ludność: otworzy się droga do wzrostu miast. Z miastami powstanie handel. Z tym powiększy się masa pieniędzy: ta dusza dzisiejszej krajów obrony.

Miasta.

Nie można gotowego wojska, i w takim porządku, jakiego dzisiejsza sztuka wojenna potrzebuje, utrzymywać bez podatków pieniężnych. Nie można żadną miarą wojny prowadzić bez pieniędzy.

Ten najsilniejszy, kto z dobrym rządem ma najwięcej pieniędzy. Komu dłużej pieniądze

starczą, ten dłużej wojnę prowadzi. Kto dłużej wojnę pociągnie, ten zwycięża.

Przemysł trzyma wagę pieniędzy w Europie. W którym kraju przemysł największy, do tego zbiega się pieniądze najwięcej.

W którym kraju przemysłu mało, ten ma pieniędzy mało. Ten w terażniejszym porównaniu politycznym jest ubogi i słaby.

W tych krajach kwitnie przemysł, to jest fabryki, rękodzieła, handel, w którym kwitną miasta.

Wsie są miast matkami.

Trzeba, aby w kraju pierwej rolnictwo stanęło w pewnym stopniu, dopiero miasta powstać mogą. Nawzajem, trzeba, aby miasta były do pewnego stopnia zaludnione, handlowe i bogate; dopiero rolnictwo doskonalić się może. Wsie dały początki miastom. Miasta dają obfitość wsiom. Rolnictwo stwarza przemysł: wzrost przemysłu doskonali rolnictwo.

Doskonałość rolnictwa zaczyna się w kraju z wydatkami gruntowymi.

Wydatki gruntowe w rolnictwie pierwej czynione być nie mogą, dopokąd miasta nie ułatwią takiej urodzajów sprzedaży, aby korzyść nadgrodziła gruntowe wydatki.

Więc teraz związki zewnętrzne wyciągają koniecznie miast ludnych i bogatych. Więc chociaż prawo urządzi stan rolnika, przecież rolnictwo stosownie do krajów zewnętrznych nie wydoskonali się, dopokąd nie powstaną miasta.

Ten miałko rzeczy bierze, który myśli, iż dlatego miasta ubogie, że kamienice stoją puste, zrujnowane, brudne i wszędzie gnoju pełno;

a nie widzi, że dlatego pustki, rury i błocko, iż są przyczyny, które nie pozwalają być miastom bogatemi. Ten nie ma żadnej znajomości ekonomji krajowej, który sądzi, że porządkiem zwierzchnym, upstrzeniem domów i wywiezieniem błota zaludni miasta, wprowadzi do kraju handel i obfitość.

Bezpieczeństwo, sprawiedliwość i wolność są duszą przemysłu i handlu.

Miasta powstaną, zaludnią się, przysposobią rolnikowi sprzedaż, napełnią kraj rękodzielcami, i rzemiosłami, zakrzewią handel, sprowadzą masę pieniędzy, ułatwią Rzeczypospolitej miliony podatków i wojsko, kiedy będą miały bezpieczeństwo, sprawiedliwość i wolność. Mieszczaninowi, kupcowi, fabrykantowi niesprawiedliwość wyrządzona ciągnie dla kraju większe szkody, niżeli niesprawiedliwość uczyniona szlachcicowi.

Owszem, więcej powiem, rolnikowi. Albowiem w stanie miejskim zaufanie, kredyt jest zasadą wszystkiego.

Niesprawiedliwość, jednemu uczyniona, ściga i niszczy tych wszystkich, którzy z nim związani.

Podług natury człowieka, rzecz niepodobna, aby w tym kraju miasta sprawiedliwość miały, gdzie strona jest razem sędzią. Sprawiedliwości dochodzić zawsze trudno. Przecież najpewniej znajduje się wtenczas, kiedy obydwie strony wybierają sobie w liczbie równej sędziów.

Więc potrzeba konieczna, która wyciąga, aby w Polsce miasta powstały, przymusza też Pol-

skę koniecznie, aby w sprawach między mieszczaninem i szlachcicem zasiadała równa liczba sędziów ze stanu szlacheckiego, jako ze stanu miejskiego. Bezpieczeństwa nie mają miasta w tym kraju, gdzie wojsko może sobie pozwolić więcej w miastach wszystkich, niżeli w partykularnej wiosce jednego szlachcica.

W despotyzmach, z nami pogranicznych, równie z innemi poddanemi bezpieczeństwo, z największą pilnością zapewnione miastom. Więc Rzeczpospolita, chcąc na sile despotyzmom wyrównać, musi takoweż równe z innemi obywatelami bezpieczeństwo miastom ustanowić. Bezpieczeństwa nie mają miasta w tym kraju, w którym elekcje królów, co kilka, albo co kilkanaście lat, cały kraj wzburzają; niecą wojnę domową, a z nią wystawiają składy kupców, rzemieślników, rozbojom, rabunkom, podpałom etc.

Ponieważ miasta w krajach sąsiedzkich tym nieszczęściom nie podpadają, rzecz oczywista, że nigdy ich przemysłowi, handlowi, ludności nie wyrównają miasta w Polsce, jeżeli także od tych nieszczęść zabezpieczone nie zostaną.

Który kraj dzisiaj tak jest głupi, że chce u siebie zatłumić przemysł, wystraszyć z miast zbożacone mieszczany i zapobiedz, aby nigdy handel nie powstał; najpewniej swego zamiaru dopnie, gdy przywiąże wstyd do urodzenia miejskiego, gdy rzuci hańbę i wzgardę na ćwiczących swój przemysł w doskonaleniu fabryk i na bawiących się handlem.

Więc przeciwnie: który kraj chce u siebie zakrzewić przemysł, rękodzieła, wprowadzić

handel, zaludnić i z bogacić miasta, powinien mieszczanom równy z innymi stanami zapewnić szacunek. Musi urodzenie miejskie uczynić równe z innymi obywatelami, zdadne do wszelkich cywilnych i wojskowych urzędów.

Też to są ułudy polityczne, któremi despoty takie u siebie dokazują cuda. Dla ich osiągnięcia miliony ludzi przemyślają, dzień i noc pracują wszyscy, a ledwo je kilku osiąga.

Gdy już w krajach sąsiedzkich stan miejski przypuszczony jest do wszystkich urzędów cywilnych i wojskowych, (pierwszeństwo i zaszczyt urodzenia i wszystkie tytularne dystynkcje i godności zostawiwszy przy szlachcie) gdy tam nabywanie dziedzictwa ziemi już ma wolność; nie może bez naszego niebezpieczeństwa Polska odmówić miastom Rzeczypospolitej tegoż prawa. Albowiem bogatych mieszczan dzieci pójdą z pieniędzmi za granicę szukać poczciwości i szczęścia, a miasta polskie zostaną się ubogie.

Sprawiedliwości, bezpieczeństwa ani wolności mieć nie mogą miasta, jeżeli w samym prawie jest niesprawiedliwość.

Niesprawiedliwość w prawie jest zawsze, kiedy go wola powszechna nie stanowi.

Ta niesprawiedliwość jest najszkodliwszą wtenczas, kiedy takowego prawa ani uciążliwość, ani użyteczność nie na wszystkich równie spada.

W krajach samodzierzych, ponieważ w oczu despotów wszyscy niewolnicy są równi, przeto rozkaz, czyli wola Pana, może być bezwzględ-

ną i równie tak użyteczność, jako jej szkodliwość wszystkich dotykać.

Kto tylko zna naturę człowieka, przeświadczy się, że w Rzeczypospolitej prawo, przez jeden stan robione, nie może żadną miarą być zawsze wszystkim w kraju mieszkańcom ani równie użyteczne, ani równie szkodliwe.

To jest niepodobieństwo, aby szlachta, miłością osobistą mamiona, nie ściągająca zupełnie na siebie praw użytecznych, a nie oszczędzała siebie wtenczas, kiedy prawa będą dla kraju uciążliwe, jakich terażniejszy związek despotyczny potrzebuje często.

Więc Polska, chcąc wyrównać sąsiedzkim mocarstwom w sile, chcąc mieć rolnictwo doskonałe, miasta ludne, podatki i wojsko, przymuszona jest pod karą wielkich nieszczęść i niewoli, przypuścić miasta do równego z sobą prawodawstwa.

Nie trzeba reprezentantom miast nadawać osobnej Izby, ale trzeba, aby się szlachta z reprezentantami miast w jednej Izbie łączyła, jak szlachta w Anglii. Kiedy wspominam tak często Anglję, niechaj nikt nie sądzi, iż życzę Polsce rządu angielskiego, gdyż jestem mu zupełnie przeciwny. Wiem, że z takim rządem miałaby Polska w lat kilka despotyzm. Ale życzę, aby Polska przyjęła z niego to, co jest dobrego względem połączenia szlachty z narodem.

Nigdy nie trzeba pozwalać, aby było więcej Izb prawodawczych nad jedną. Jeden prawodawca, jedna Izba. Powiedziałem, iż miasta

trzeba przypuścić do równego prawodawstwa. Albowiem trzeba miasta tak z sobą złączyć, żeby czyniły tylko jeden naród, żeby im odebrać już wszelkie dalsze żądze. Przypuścić reprezentantów miast do sejmu, cum voce consultiva,¹⁾ jak niektórzy radzą, jest to przyspieszyć wielką w Polsce rewolucję; jest to zaostrzyć niespokojność; pomnożyć niechęć w miastach; jest to dać im uczuć mocniej ich podległość i krzywdę; jest to otworzyć tę samą drogę do despotyzmu, którą widzieliśmy w Szwecji; jest to usposobić już gotowe narzędzie królom do absolutności, którzy nieomieszkają w pierwszej okoliczności dać to reprezentantom miejskim, co im niebaczną szlachta, nie wiedzieć dlaczego, odmawia.

A tak znalazzszy w wdzięcznych sobie miastach wielką stronę, będą sobie robić prawa swojej absolutności.

To nie stanie się nigdy, gdy miasta i szlachta będą jednym narodem. Gdy szlachta zatrzyma dla siebie pierwszeństwo, zaszczyt urodzenia, godności, a co do urzędów cywilnych i wojskowych, i co do prawodawstwa złączy się w równej władzy z miastami. Niechaj będzie stu reprezentantów szlachty i stu reprezentantów z miast. W proporcji ludności będzie to przywilej jeszcze wielki dla szlachty.

¹⁾ Z głosem doradczym (tylko).

Żydzi.

Gdziekolwiek stan rolniczy, i stan miejski powstał, tam najpierwsi z wszystkich próżniaków żydzi zniszczeni. Żydzi są pijawkami rolnika. Z nich żaden nie przykłada się do powiększenia urodzajów krajowych, ani, prócz małej liczby rzemieślników, ten ród ludzi nie dopomaga do odnowy i do kształtowania tychże urodzajów. Wszyscy tylko z innych stanów pracowitych żyją. Ich konsumpcja w Polsce taki skutek dla kraju przynosi, jakim stałby się ten, gdyby to zboże, sukno i płótno, które żydzi wypotrzebują, robactwo zepsuło albo ogień spalił.

Żydzi są naszego kraju letnią i zimową szarańczę. Te obydwie stworzeń gatunki przyśpieszają bieg pieniędzy; łatwią bogactw odmianę; ubożą ludzi pracowitych; najżyźniejsze pola niszczą, wsie napęlniają nędzą, a powietrze zarażają zgnilizną. Żydostwo nasze wsie uboże, a nasze miasta smrodem napycha.

Chociaż w Polsce odbierze stan rolniczy sprawiedliwość, a stan miejski bezpieczeństwo i wolność, przecież z trudnością rolnictwo i miasta powstawać będą, dopokąd w rękę żydów szynk trunków zostanie. Dopokąd żydzi w miastach będą czynić stan oddzielny, od urzędu miasta niezawisły, ale swój osobny urząd i swoich własnych sędziów mający, czyli w jednym mieście drugie miasto czyniący, tak długo nasz chłop ze swojej nędzy z trudnością dźwigać się będzie i od nałogu pijaństwa nie

odswoi się, jak długo ród żydowski przez swoją religję, przez wychowanie do oszukiwania sposobiący się, będzie władać tą trucizną, przez którą, gdy zechce, może kilku milionom ludzi głowę zawracać, a na kilka godzin przytomność im odebrawszy, rozporządzać majątkiem polskiego rolnika, jak mu się podoba.

Żydzi, ostateczny motłoch omamiony swojej religiji licznymi i do samych zmysłów przystosowanymi obrządkami, które tak są mocne w człowieku, więcej do nabierania zwyczajów, niżeli do myślenia skłonny, noszą dotychczas ducha próżnowania i tułactwa pierwszych swoich ojców, pasterzy. Równie zakon żydowski, jak niegdyś zakon naszych Templarzów, Krzyżaków etc., w żadnym czasie pracować nie chciał, tylko pielgrzymować, włóczyć się, modlić i cudze ziemie łupić.

Ustawa zakonu żydowskiego nie sposobi ludzi do wielkiej, a dzisiaj towarzystwom potrzebnej pracy. Dlatego między narodem pracowitym nigdzie ród żydowski utrzymać się nie może. Tylko w złych rządach, tylko w tych krajach, gdzie próżniacy mają obronę i trzymają pierwszeństwo bezrządne, tylko tam żydzi obfitują, gnieźdzą się i mnożą.

We wszystkich feudalnych rządach żydowskie gniazdo bywało. Tam się między panem i między poddanym żydzi pośrednikami czynili. Było to dogodne i ze sprawiedliwością szlachcica stosowne narzędzie do jego łakomstwa, które religja wstrzymywała od zdzierstw oczywistych.

Czego pan swoim poddanym bez odrazy sumienia wydrzeć nie mógł, to im przez oszukanie żydowskie ze spokojnością tegoż sumienia wydzierał.

Powtarza ustawicznie każdy szlachcic, że chłop polski jest nadto głupi, niepracowity, leniwy; dlatego nie można mu dawać sprawiedliwości ani wolności. A nie czuje, albo czuje tego żaden szlachcic nie chce, że to on sam tego przyczyną; że chłop polski jest takim samym człowiekiem, jakim jest chłop niemiecki, chłop o granicę w Śląsku, w Prusach, w Saksonji. Czemuż tamten jest oświecony, pracowity i krajowi użyteczny. Nie jest to chłop polskiego natury przyczyna, ale nierząd panującej w Polsce szlachty.

Nie odmieni się nasz chłop w Polsce, dopokąd nie odmieni się szlachta.

Wyrzeka szlachcic, że chłop polski straszny pijak, a każdy szlachcic w swojej wsi, w swoim miasteczku po pięć, po sześć karczem wystawia, właśnie gdyby jakie sidła dla łowienia chłopca owego. W tych karczmach osadza, dobiera najbieglejszych żydów, którzyby mu jak najwięcej zapłacili, to jest, którzyby umieli jak najsztuczniej zwodzić i rozpajać chłopów.

Niebaczny dziedzicu, nie na pijaństwie, nie na ubożeniu poddanego zasadzaj powiększanie twoich dochodów. Bo to oszukanie, to obdarcie chłopca z ostatniego grosza przez żydów narusza jego gospodarstwo. Tak zamiast bogacenia kraj niszczy i twój upadek gotuje. Każdy złoty, którym żyd twoją propinacją podwyższa, jest ten złoty, którym cię uboży.

Tak jest: Prócz nierządnej naszego rolnika niewoli, żydzi są drugą wielką jego niepracowitości, głupstwa, pijaństwa i nędzy przyczyną. Tylko sami chłopci muszą odziewać i żywić kilkakroć sto tysięcy żydostwa. Ten brzydki ród ostatnią zębę ¹⁾ chleba wyludziwszy chłopu, kradnie go z pieniędzy, pozbawia go z wszelkiego przemysłu, z zdrowia i z samego rozumu.

Ten lud ma obyczajność, sposób życia i moralność z moralnością naszej religii niezgodną. Więc żyd z swoją moralnością zawsze będzie niebezpiecznym i fałszywym.

Żydom oddawać szafunek tak straszego w swoich skutkach trunku, jest powierzać majątek naszego rolnika ludziom bez wiary, na chrześcijan zawziętym, i podawać tymże w ręce narzędzie, z którym mogliby bezkarnie używać majątku rolnika.

Zna dobrze żydostwo, jak zyskowną dla nich być może własność trunku takiego, jak sposobowi ich myślenia arcy-dogodna.

Rząd dobry wyciąga rozum, aby żadną miarą szynk gorzałki nie był pozwoiony żydom. Niechaj żydzi mają od rządu krajowego równą z każdym mieszkańcem zarobków łatwość, oprócz jednego szynku trunków, który, w zamiarze polepszenia w kraju rolnictwa, najsurowiej im być zakazanym powinien w całej Polsce, po wszystkich wsiach i miastach.

¹⁾ kęs z gęby.

Ze wszystkich w Polsce mieszkańców, jedynowładnej szlachcie podległych, największe swobody i prawa szlachta pozwalała żydom. Rolnikowi chrześcijaninowi sprawiedliwości do tych czas zapewnić nie chce. Owszem, do tych czas powtarza te dzikie słowa: Dopiero szlachcic niewolnikiem zostanie, gdy rolnik mieć sprawiedliwość będzie. Ale to nie obraża bynajmniej przesądów tegoż niemysłącego szlachcica, że on razem z żydem w sądzie stawać musi.

Zgoła żaden gatunek ludzi w jakimkolwiek miejscu znajdujący się nie może mieć osobnych praw, urzędów i sędziów; tylko prawom i magistratom miasta podlegać musi. Przeciwnie, żydzi w każdym miejscu osobne mają swoje prawa, osobny swój magistrat i sędziów. Tym nierządem stało się, że szlachta wszędzie tylko osobistym pożytkiem wiedziona, a o swojej wolności grubych przesądów pełna i nigdy tych obfitości porzucić nie dołająca w zamiarze dobra całego kraju, jedną połowę najbogatszych miast już uwięziła w jarzmie obcych despotów, a resztę napełnia żydostwem. Tym nierządem stało się, że jeszcze nie zatracona przez nierząd reszta narodu polskiego już odmienia się znacznie w naród żydowski. Jedna część Polaków niewolą partykularną utłumiona, druga po wszystkich prawie królewstwach przez chciwych starostów więcej od żydów jest poniżona. Przeto niema w rzeczywistym narodzie polskim tego dzielności ducha, który widzimy w innych krajach. Niema w naszych miastach

żadnej publiczności, tylko żydowska. Obojętny mieszczanin na wszystkie cudzoziemskie krzywdy i gwałty, biskupom i posłom wyrządzane. Gdyż nieprzezorny rząd szlachty odjął im zupełnie przywiązanie do kraju.

Gdyby niebaczna szlachta nie była miast naszych odrzuciła od obywatelstwa pod Zygmuntem Augustem; gdyby miasta tak, jak pod Kazimierzem W., pod Aleksandrem królem były dotychczas należały do prawodawstwa, nie byłoby widzieć tych bruków ziemią zalazłych, a przy każdym dzisiaj nędznym miasteczku daleko w pole ciągnących się. Byłyby nasze miasta wielkie, ludne, bogate, a przeto jeżeli w innych krajach dzisiaj miasta same tylko potrafią żołnierzy swoich tyranów wypędzać i gnębić, zapewne nigdyby tak ohydny podział naszego kraju nie był nastąpił. Gdyż każde miasto byłoby się stało gotowem dla naszej obrony wojskiem.

Niechajże więc odtąd szlachta stara się powiększyć naród Polaków, a nie naród żydów. Niechaj żydzi nie mają opiekunów w wojewodach, w podwojewództwach, w starostach etc. Lecz niechaj żydzi tak jak lutrzy, kalwini etc., w miastach mieszkając, podlegają prawom, magistratom i sędziom miejskim. Starszozyny kahalnej żadnej mieć nie powinni, tylko jednego rabina, do odprawiania obrządków religij.

Dwa przeto prawa względem żydów są konieczne potrzebne, aby żydzi nie szkodzili powstaniu rolnictwa i miast wzrostowi.

Pierwsze: Aby żaden żyd w całej Polsce nie mógł szynkować trunków.

Drugie: Aby żydzi w miastach, równie jako innych religji mieszkańcy, podlegali zupełnie magistratowi i rządowi miasta, nie mogąc mieć żadnych osobnych urzędników.

Dalej, dla zupełniejszego wykorzenia w nich ducha zgromadzenia i stanu, należy, aby ich wychowanie było poddane Komisji Edukacyjnej, któraby im wyznaczyła nauczycieli, przepisała moralność i inne książki elementarne.

Dla odstręczenia żydów od życia próżniackiego, prawo ustanowi, iż żaden żyd dopóki albo nie chwyci się roli, albo nie wyuczy jakiego rzemiosła, żony pojąć nie może.

O STATYSTYCE POLSKI

KRÓTKI RZUT WIADOMOŚCI, POTRZEBNYCH TYM,
KTÓRZY TEN KRAJ CHCĄ OSWOBODZIĆ, I TYM,
KTÓRZY W NIM CHCĄ RZĄDZIĆ.

PRZEDRUKOWANE Z WYDANIA W KRAKOWIE 1809 R.
Z DOPEŁNIENIAMI SEBASTJANA DĘBOWSKIEGO
AUTORA UWAG NAD TEMŻE DZIEŁEM NAPISANYCH.

O STATYSTYCE POLSKI

KRÓTKI Rzut WIDOKÓW, POTRZEBNYCH TYM
KTÓRY TEN KRAJ CHCĄ OSWOBODZIĆ, I TYM
KTÓRY W NIEM CHCĄ KRAJNIC

Przebieganie z wydaniami w Krakowie 1809 r.
z dopłatami Seraskijana, Dębowskiego
Autora CWAŁ KAD TEME DZIEŁA NAPISANYCH.

Rozległość polskiej ziemi

topograficznie uważana.

Polska z Litwą w swej rozległości, jak były roku 1772, leży między 35 i 50 stopniem długości, a 48 i 56 szerokości. Zabiera około 21 tysięcy mil kwadratowych, czyli 120 milionów morgów, rachując 20 mil na stopień, a na milę włók Chełmińskich 171, każda włoka ma 33 morgów, a morga 300 prętów; pręt 6 stóp paryskich.

Zima pospolicie zabiera 5 miesięcy, lato, wiosna i jesień resztę. W największe zimy mrozy bywają między 16 i 24, w średniej zimie między 10 i 16, lata upały największe do 26 stopni dochodzą.

Granice kraj ten ma naturalne: od zachodu pasmo gór, wychodzące z Karpatów, a ciągnące się przez Śląsk: od południa wielki grzbiet Karpatów, przypierający aż do morza Czarnego, od północy morze Bałtyckie; a między tym morzem i Czarnym jest rzeka Dniepr i poleskie bagna, które jeszcze umocnić wypada przez fortece, lub przez polowe okopy.

Stosownie do teraźniejszych województw, może być ta ziemia podzieloną na 32 Departamenta (biorę tu myśl uczonego Czackiego): Poznańskie, Kaliskie, Gnieźnieńskie zabiera mil 875, Sieradzkie z ziemią Wieluńską 400, Łęczyckie 75, Rawskie 180, Brzeskie Kujawskie 135, Inowrocławskie, ziemia Dobrzyńska 175, Płockie 120, Mazowieckie 760, Malborskie 120, Pomorskie 330, Krakowskie z Oświęcimem i Zatorem 650, Sandomirskie z Radomskiem 950, Lubelskie 455, Podlaskie 250, Ziemia Chełmska 250, Ruskie 1125, Bełzkie 200, Podolskie 528, Wołyńskie 1296, Brackawskie 900, Kijowskie 1500, Wileńskie 1350, Trockie 1050, Żmudzkie 700, Nowogrodzkie 900, Brzeskie Litewskie z Pińskiem 1300, Mińskie z Rzeczyckim i Mozyrskim 1950, Mściśławskie 750, Witebskie 750, Połockie 1000, Inflanckie 240. Jeszcze przydać należy Księstwo Kurlandzkie.

Departamenta w równinach

w krajach zapadłych.

Z tych cała Wielko-Polska i cała Litwa, to jest: Poznańskie, Kaliskie, Gnieźnieńskie, Sieradzkie, ziemia Wieluńska, Łęczyckie, Rawskie, Brzeskie, Kujawskie, Inowrocławskie, ziemia Dobrzyńska, Płockie, Mazowieckie, Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, Podlaskie, Wileńskie, Trockie, Żmudzkie, Nowogrodzkie, Brzeskie-Litewskie, Pińsk, Mińskie, Rzeczyckie, i Mo-

zyrski powiat, Mścisławskie, Witebskie są w samych płaskich równinach; zgoła niemasz od północy, od morza Bałtyckiego, we wszystkich tych departamentach, tylko same ziemie zamietnie: żadnych gór: kraje wszędzie zapadłe, płaskie: ledwo kilkanaście stóp od poziomu morza wyniesione. Tylko w departamencie Inflauckim, Połockim wskazują się niektóre wzgórki. Przeciwnie, Sandomirskie, Lubelskie, Krakowskie, ziemia Chełmska, Ruskie, Bełzkie, Podolskie, Wołyńskie, Braclawskie, Kijowskie leżą w krainach górzystych, mających najwięcej góry pomorskie.

W departamentach, leżących w równinach, całe tło ziemi jest pomietnie; niedawno z morza wydobyte; składa się z piasków i z glin. Wszędzie wydają żyto, w znacznej części rodzą pszenicę... Wewnątrz ziemi tych departamentów znajduje się bursztyn; wiele drzew kopalnych i błotniste rudy żelaza. Te w Mozyrskim są najwięcej dobywane; znajdują się także glinki, do farbowań używanemi być mogące.

Departamenta w krajach górzystych.

W województwach zaś, leżących w krajach górzystych, takie są podziały: w Sandomirskim, Radomskim, w Oświecimskim, Zatorskim i w znacznej części województwa Krakowskiego, to jest od ujścia Pilicy aż do Wisły pod Krakowem, wszystkie te kraje składają się z gór pomorskich i z gór ose-

nych. Mieszany ił z wapnem; przeto mają pola bardzo urodzajne w różne zboża, szczególnie w pszenicę. Pod temi zaś pomorskimi i osepowemi warstwami znajdują się głębiej góry ościenne, czyli pierwotno-warstwe. Te są bardzo bogate w całym tym kraju nieprzerwanie na kilkadziesiąt mil w kopalnie żelaza, rudy glonnej; w miedź, ołów, w galman, czyli cynk; w srebro, z którym miesza się częściami złoto. Również w całym tym kraju mnóstwo kopalnego węgla.

Przeszedzsy pod Krakowem Wisłę, zaczynają się coraz wyższe Karpackie góry, które tu stąd wzdłuż sto mil mieć mogą, a wszecz aż do granic węgierskich od 10 do 15 mil zajmują i składają części województwa Krakowskiego i województw Ruskich.

Od Krakowa zaczawszy wzdłuż podgórzem Karpatów, aż do Multan i Wołoch ciągną się nieprzerwane kopalnie soli i warzonki; liczne kopalnie siarki, gęste źródła siarczyste, węgle, skałoleje; kopalnie żelaza, gipsu i skałki. Wysokość grzbietu Karpatów wynosi się do 1300 sążni.

Województwa Lubelskie, Chełmskie, Bełzkie, Podolskie, Wołyńskie, Bracławskie są górzyste. Ich wysokość najwięcej do dwóch tysięcy stóp zachodzi. Okryte ziemią płonkową i marglem, są z całych krajów polskich, równie jak Sandomirskie i Krakowskie, najobfitsze w rozmaite zboża, szczególnie w pszenicę. Mają różnego bytła piękne gatunki: osobliwie Wołyń, Podo-

le, Ukraina hoduje dzielnych koni stada i wielkie rogatego bydła tabony. Pospolicie grunta tak są żyzne, czarne, płonkowe, iż w wielu miejscach gnoju niecierpią. Naturalnie, rodzą karczochy, szparagi, kawony. Nadto w całym Podolu i Ukrainie ziemia pełna saletry, w zupełnym podobieństwie do tej, jaka znajduje się w Egipcie.

Rzeki spławne w Polsce.

Niemasz w Europie drugiego kraju tak licznymi podzielonego rzekami, tak sposobnego do handlu, jak Polska. 4819 rzek i rzeczek liczy, które między morzem Bałtyckim i morzem Czarnym ziemię te przebiegają. Biorąc początek jedne w Połockiem, lub Inflanckiem, co dawniej ortejskimi góry zwano. Drugie wychodzą z Karpatów; inne z Poleskich błót i jezior. Skądkolwiek zaś wszczynają się, wszędzie niektóre toczą swe wody do Czarnego, a niektóre do Bałtyckiego morza. Z tych rzeki portowe, już spławne są: Dniepr, Dniestr, Styr, Bug, Brusa, Wieprz, Wisła, Wisłoka, Dunajec, San, Nida, Proszna, Warta, Pilica, Narew, Narewka, Brda, Noteć, Swinta, w Żmudzi, Wilja, Horyń, Słucz. Nierównie więcej ich można przyczynić zniesieniem na nich młynów i przeczyszczeniem ich koryt.

Rzeki i rzeczki, które z łatwością mogą być spławne, z sobą połączone, a razem połączyć morze Czarne z Bałtyckim, leżą wszystkie

w samych płaszczynach, bieg ich wód jest niegwaltowny; wszystkie w tych zapadłych równinach poleskich, które się od południa na północ przez cały kraj do morza przeciągają: w których znajduje się punkt taki, szczególnie w jeziorach Pińskich, z którego, naturalnie, jedne wody płyną do Czarnego, a drugie do Bałtyckiego morza. Punkt ten był mierzony. Jest 32 stóp wyższy od morza Czarnego, a 17 stóp od Bałtyckiego.

W tym rozległym kraju płaszczyn, w którym sama natura już podziałem swych wód morze Czarne z Bałtyckim jednoczy, rzeki, które mogą być z wielką łatwością połączone i spławne, są następujące: Niemen z Prypecią, już kanałem Ogińskiego połączony; kanał Muchawiecki łączy Prypeć z Bugiem, Berezyna połączona łatwo być może z Dźwiną. Za pomocą kanału z Biebrzy w Narew, można złączyć Niemen z Wisłą. Dawna jest myśl łączenia Bugu z Dniestrem. Może łatwo stoczyć swe wody Niewiaza z Aą. Hydrograficzna karta tych krain odkryłaby jeszcze setne podobne, dla prostego spławu z mórz południowych na północne i przeciwnie, rzek z sobą połączenie, za pomocą kanałów, za pośrednictwem niezliczonych w tych płaszczynach jezior, które zdają się tu być resztami z łączących się tędy mórz kiedyś.

Nadto, potrzeba jak najprędzej dróg robionych, kamiennych, jakie już znajdują się porobione w departamentach wyższych, w Krakowskim, w województwach Ruskich, w całym Po-

kuciu, Karpackiem. W tychże samych departamentach krain płaskich największe znajdują się lasy, zdadne do marynarstwa, i łatwe drzew sprowadzenie do morza.

Ma jeszcze Polska wielkie lasy w departamentach górnych, jako to: w Radomskim, w Karpatach wyższych i Pokuciu, lecz te ostatnie są potrzebne do warzonek soli. W Radomskim piece i kuźnice licznych kopalni żelaza, galmanu tameczne lasy niszczą. W Karpatach jest drzewa wiele zbyteńnego, dla niedostępnych miejsc i braku sposobów wyprowadzenia do rzek. Część przecież wychodzi na równiny spławem, część bywa użyta do kuźnic, tam się znajdujących.

Jaką ilość ziemi zajmują
miasta, drogi, błota, lasy, role i łąki.

Z wielu różnych dóbr pomierzonych po rozmaitych departamentach, szczególnie z rozmiaru urbarjalnego, zbierane pilnie uwagi doprowadzają do takiego wniosku ogólnego: że pola orne zajmują tylko $\frac{2^3}{1^20}$, łąki $\frac{9}{1^20}$, mieszkania $\frac{2}{1^20}$, wody, drogi, pastwiska i nieużyte grunta $\frac{3^4}{1^20}$, a lasy około $\frac{5^2}{1^20}$.

Przy pierwszym podziale kraju cesarz austriacki zabrał 2500 mil kwadratowych krainy. Z tych podano w roku 1774 ogólnego na rok wysiewu 2,300,000 korcy. Więc w tej proporcji Polska cała wówczas mogła wysiewać 19 milionów korcy, a tak rok w rok tylko około 23 milionów morgów ziemi rodziło. To jest tro-

chę więcej jak szóstą część całej ziemi polskiej zajmowały grunta orne. Na 19 milionach korcy wysiewu, rachując w ogół pięć ziarn na pożytek, cała Polska 95 milionów korcy zboża miała na rok do konsumpcji.

Lecz ten stan ziemi polskiej bardzo się zmienił, równie jak się nieskończenie zmienił stan cywilizacji w całym kraju. Już on dzisiaj nie ma nic feudalnego, ale jest w stopniu cywilizacji tych narodów, w których już jednorządna monarchja, regularna konskrypcja, regularne wojsko i podatki zaprowadzone być powinny. Rząd Polski, świadczy to konstytucja 3-go maja, a po rozbiorze, mocarstwa tu władające, miały za cel nieodstępny zniszczenie magnatyzmu; uwolnienie ziemi z pod stanów przywilejowych; oddanie tej ziemi właścicielom. I to stało się: Już dziś w kraju nie ma żadnych magnatów, są tylko właściciele. Już niema ziemi przywilejowanej: wszyscy ludzie do nabycia tej własności mają prawo. Już ziemia nierównie lepiej jest podzielona, a tak nieskończenie doskonalej uprawiana. Już te ziemie, które niegdyś dwóch, albo trzech magnatów posiadało, dziś tysiące właścicieli posiada: ludzie spokojni, pracowici, lubiący porządek, nienawidzący wszelkie facje, zajęci doskonaleniem rolnictwa, handlu, rękodziel. Już stan chłopski nie jest w poddaństwie. Nie jest on jeszcze w tym stopniu obywatelstwa, jak jest we Francji; ale jest w tym stanie teraz, jak był we Francji przed rewolucją, w jakim jest teraz w Austrii, w Bawarji, w Saksonji.

Jest on człowiekiem opieki rządowej, nie samowładztwa pana. Jest właścicielem majątku ruchomego i bydła, jest czynszowo lub wyrobno dziedzicem gruntu z całym swoim pokoleniem. Ma prawami oznaczone i prawami warowane, jego względem Dominium, i Dominium względem niego obowiązki. Tych uchybienie równie w jednym, jak w drugim, władza rządowa rozstrzyga i karze. Nie może żaden pan odebrać mu gruntu, bez przekonania go naprzód w sądzie, że mu się albo zadłużył na tyle, ile grunt wart, albo że nie dopełnia obowiązków prawem oznaczonych. Po takim sądowym dekrete jeszcze na odebranie mu gruntu potrzeba zezwolenia rządu krajowego.

Tylko w zaborze moskiewskim stan chłopski jest bardzo pogorszony. Jest tam zupełnie wtrącony w stan niewolstwa; on to czuje. Przyprowadzenie go do równego stanu obywatelstwa, jak jest w innych krajach polskich, obruszy go przeciw panom ¹⁾ moskiewskim i zagrozi, aby się nie dał uwodzić fanatyzmem popów.

Skoro ziemia została oddaną właścicielom i wolną do podziału, widocznie w całym kra-

¹⁾ W dobrach ekonomicznych stołowych królów polskich chłop tylko z włóki pola robił dwa dni, podług praw im nadanych przez naszych królów. Te ekonomje rozdano między panów moskiewskich; odtąd i prawa chłopów zniszczone. Arbitralna robota przez pana stanowioną była. Zubów do dni sześciu na tydzień roboty nakazał. Chłopi poszli z supliką do imperatora; odesłano ich do pana, a ten kilku kazał zaknutować.

ju postępu rolnictwa niezmierne pokazały się skutki. Już teraz w ciągu lat dwudziestu pewno trzecią częścią powiększyło się najmniej wysiewu niezawodnie. Dziś, zamiast 19 milionów, przynajmniej 25 milionów korcy wysiewu jest w Polsce. Okazuje to pomnażający się wychód zbóż w Gdańsku i w innych portach. W roku 1529 więcej łąk, pastwisk, niż pól ornych w Litwie okazuje statut. A w roku 1544 już łąki do pól były, jak 1 : 1½; a po rozmiarze Zygmunta Augusta w roku 1587 znalazło się ornych pól do łąk, jak 2½ : 1.

Ja sam pamiętam stan Ukrainy, Podola, mający więcej pasewnych stepów, niż pól ornych.

Gdy rolnictwo i ludność Polski przyjdą do stopnia, że trzecią część ziemi zajmą pola orne, wydawać będzie zboża na konsumpcję około 200 milionów korcy; a gdyby połowa ziemi uprawioną była, przeszło 300 milionów korcy reprodukcji się okaże.

A są słuszne mniemania wielu, iż dosyć trzecia część ziemi na drogi, lasy i wody, a dwie trzecie części ziemi mogą być w urodzajną zajęte. W takim razie przeszło 400 milionów korcy byłoby zboża do żywności.

Aby Polska prędeż do tak kwitającego stanu postępowała, trzeba jej dobrego rządu. Lud ten pod dobrym rządem da z siebie wszystko zrobić. Naród jest w swoim charakterze dobry, ludzki a razem dzielny. Do swojej Ojczyzny nad wszystko przywiązany. Uważając go ogółem w masie, on gotów dla odzyskania swego imie-

nia i jestestwa przelać swoją krew i poświęcić wszystkie majątki. Dał niedawno świetny swojej cnoty dowód, gdy okazał, iż na ósmej części jego ziemi czterdzieści tysięcy zbrojnego wojska powstało w czasie dwóch niedziel, kiedy inne całe narody tyle uzbroić ledwo zdołają w lat kilka.

Lecz zachowaj, Niebo! aby lud tak szanowny przy tym swoim się cudownym odradzaniu miał wpaść znowu w rząd złych, skażonych, albo mało oświeconych; w rząd samych osób zepsutego klonu; w rząd tych samych, albo im podobnych, którzy go, jedni przez dumę i złość, drudzy przez nieumiejętność i głupstwo, przyprowadzili do zguby; aby się przez takich odradzał, przez jakich był zgubiony, zachowaj go, Boże, od magnatów!...

Jemu trzeba czymprędzej króla, a króla z mocą jednowładztwa, z duchem wielkim stałości i męstwa: króla bohatera, któryby w urzędzeniu zewnętrznym swego tronu i dworu świetności, szukał okazałości w narodzie i otaczał się zewnątrz tym wszystkim, co w nim jest, chociaż wewnątrz próżnym, ale zewnątrz świetnym i okazałym. Lecz który król w zakładzie narodowego rządu nie upatrywałby tylko swego ludu szczęście, a w przybieranych do rządu osobach tylko zdatność, pracę i cnotę, nigdy zaś nie szukał zewnętrznego blasku, bądź imion, bądź wstęg, dawnego tu skażyszczą i zakału...

Wiele zboża wychodzi z Polski?

Przebiegając taryfy różnych zbóż przez port Gdański od roku 1649 do 1800, okazuje się: że od roku 1649 do 1662 wyszło na rok średni 953,850 korcy, a od roku 1790 do roku 1800 wychodziło na rok średni około 10 milionów korcy. Więc 10 razy więcej zbóż przedawała Polska w lat 130.

Również wzrost rolnictwa okazuje się także z pomnażających się wysiewów pszenicy. Około roku 1655 wychodziło na rok średni 6819 łasztów pszenicy. Ku końcowi wieku XVII wyprawdzono 9000 łasztów, a przy końcu wieku XVIII średni rok wysyłał do Gdańska przeszło 20,000 pszenicy łasztów, mimo zwiększonej konsumpcji w kraju przez rozstawę w nim gotowego wojska do dwukroć sto tysięcy przesyłało wynoszącego.

W uwagach postępu rolnictwa w kraju, od jednego wieku, taki wypada następny stosunek pomnażania się pszenicy, a zmniejszania żyta. Pszenica w tym jednym wieku co lat dwadzieścia pomnażała się, jak: 1, 2, 3, $3\frac{1}{2}$, 4, a żyto zmniejszało się, jak: 19, 18, 17, 16, $16\frac{1}{2}$.

W jakim stanie miasta?

Tych jest w kraju mało, gdyż większa ich część nie różni się od wsi i mieszczanin w nich jest tylko rolnikiem. Rękodziel, fabryk prawie żadnych niemasz w kraju; jeszcze dotąd od rolnictwa mało rąk zbywa. Jest zaś w sto-

sunkach rolnictwa z rękodzielami i z miasta pewny stopień pierwszego, na którym dopiero wszczynają, postępują i doskonalą się drugie. Przy dobrym rządzie już teraz rolnictwo krajowe zamożniło się do tego stopnia, iż rękodzieła i miasta swój wzrost brać powinny.

Do tego rząd może najprędzej użyć Żydów. Tych liczba w stosunku ludności krajowej w jednych prowincjach 14, w innych 16, ogółem w kraju część osiemnastą składa. Oddaleniem ich powszechnie od szynków, trunków a zwróceniem całego ich przemysłu do rękodzieł zrobi ich rząd mniej szkodliwemi; owszem, być mogą użyteczni.

Jaka ludność całej Polski?

W roku 1776, gdy po pierwszym rozszarpaniu naszej ziemi każdy ciekawie zaraz rachował, co nam zabrał, okazało się w zaborze Cesarskim 2,700,000, w zaborze Moskiewskim 2,900,000, a w zaborze Pruskim 900,000. Ogółem 6,500,000. Z przerachuby ludzi, co pozostali w Polsce, było jeszcze około 7,600,000. Więc w roku 1776 Polska cała liczyła czternaście milionów ludności.

Ta w ciągu już blisko dochodzącej połowy wieku powiększyła się pewnie, tak przez przybycie cudzoziemców, jako przez znaczne osady kolonji i przez samą powiększającą się naturalnie ludność.

Zbierane uwagi po rozmaitych parafjach kraju z różnych tablic spisu rodzajnych i umie-

rających osób, jako też z różnych taryf wiadomości, umierania i rodzenia się, przez rządy w tej mierze zbieranych, okazuje się: iż ludność w krainach polskich powiększa się, iż więcej się rodzi, niż umiera. Trochę więcej jak trzech na sto rodzi się, tak, iż przy milionie umierających milion trzydzieści pięć tysięcy się rodzi. Więc w tym stosunku w przeciągu pół wieku, naturalnie, milion ludności było przybyć powinno w całym kraju. Ta nierównie powiększy się jeszcze, gdy przez rząd będą wszędzie usilnie wprowadzane szczepienia ospy krowiej: gdyż najwięcej ospa naturalna i kurczyli odra u nas ludność wytepia.

Drugą uwagę sprawdziłem, a którą już dawniej uczynił uczony Tadeusz Czacki, iż w stosunkach liczby mężczyzn i kobiet, powszechnie w Polsce dwóch na sto więcej się rodzi mężczyzn, coby na milionie wydawało dwadzieścia tysięcy więcej mężczyzn, niż kobiet.

Francja przed rewolucją miała 2,549,000 włók Chełmińskich i na tych liczyła 25,000,000 ludzi. Wypada po dziesięć osób na włókę. Polska ma 3,647,000 włók takowych, a widzieliśmy, iż tylko czternaście, najwięcej dziś piętnaście milionów ludności rachować może. Więc tylko cztery albo pięć osób na włókę wychodzi. Gdy Polska tak będzie ludną, jak Francja była przed rewolucją, to umieści w sobie przeszło trzydzieści sześć milionów ludzi.

Jak wiele Polska wystawić
i utrzymać teraz może wojska?

W stosunkach wojska, podatków i sądowności, uważając pilnie wszystkie trzy rządy mocarstw, co nasz naród skrzywdziły, przekonałem się i znalazłem powszechne w Polakach, w tych trzech rządach dobra mających, to zdanie, iż w tych stosunkach nad dwa drugie przenoszą rząd pruski, tak dalece, że gdyby król pruski był tylko zmienił tę usilność, tę jawną i skrytą rządową chęć zniszczenia rodu naszego, zniszczenia imienia Polaków; gdyby był im wrócił język, prawa i sprawiedliwość w ich języku, urzędy narodowe, i zamiast królem pruskim, był się ukazywał królem polskim, to ze trzech rządów tenby byli Polacy przenieśli. Jest w składzie tego rządu piętno wielkiego gienjusz!... Jest to monarchja z samowładztwem królów zupełnym, a przecież jest w niej razem i osobista wolność cywilna największa, co w składzie samowładztw jest dziełem najtrudniejszym. Niechajże naród, któremu koniecznie potrzeba monarchji samowładnej, z wielką ostrożnością dotyka się budowy tego rządu...

W nim wojsko było najmniej uprzykrzone; w nim podatki jednakie, stałe, tym samym najznośniejsze; w nim sprawiedliwość najmniej niesprawiedliwa. Więc z tych powodów do tego rządu stosować się będę, mówiąc o wojsku i o podatkach, teraz być mogących w naszym kraju.

Wszystkie kraje pruskie liczyły około dzieśięciu milionów ludności. Płaciły podatków

około 33 milionów talarów, czyli 198 milionów złotych polskich. A utrzymywały wojska dwakroć czterdzieści do pięćdziesiąt tysięcy, które samo kosztowało około 16 milionów talarów, czyli 96 milionów złotych polskich. Więc Polska za wprowadzeniem tegoż porządku, koszt wojska ten sam i rozkład podatków, mając półtora raza więcej ludności, mając do czterech razy więcej ziemi, a nierównie więcej sposobów z niej użytkowania, mogłaby bez uciemnienia, w terażniejszym stanie, utrzymać wojska dwakroć pięćdziesiąt tysięcy. A wojska nierównie w wybór ludu piękniejszego, gdy porównamy z Pomorzyciem i z Kaszubem Krakowiaka, Pokucianina i tych chrobrych całego Karpatu góralów.

Nakoniec z doświadczenia wiadomo, iż nie jest konskrypcja zbytńia, gdzie dwóch na sto się rachuje. Gdyby Polska wystawiła 250 tysięcy wojska, to tylko $1\frac{2}{3}$ wypada na sto; a utrzymując trzykroć, to tylko wyda dwóch na sto.

Jakie podatki teraz Polska składać może?

Rząd pruski z całych zaborów Polski miał pewnego dochodu z samych podatków stałych (directs) i z dóbr kameralnych 6 milionów talarów. Nadto z podatków niestałych (indirects), jako to z loterji i z akcyzy, które jeszcze na cały kraj nie były wprowadzone, ale już się rozciągały na cały pierwszy i na część drugiego zaboru, to jest blisko na dwa

miljony mieszkańców, wynosiły na rok do 4 milionów talarów. Wiadomo bowiem, iż loterja i akcyzy, w rządzie pruskim, wyciągały na rok z każdej żyjącej osoby, ubogiej czyli bogatej, starej czy młodej, złotych polskich ośmnaście. Więc rząd pruski ze wszystkich trzech zaborów miał wszelkiego dochodu, do kas wchodzącego na rok, około dziesięć milionów talarów, czyli sześćdziesiąt milionów złotych polskich.

Rząd austrijacki ma ze wszystkich dwóch zaborów wszelkiego podatku z tabaki i loterjów ośmdziesiąt sześć milionów złotych polskich. Oprócz dochodu z kopalni, warzonek soli i ze starostw, czyli z dóbr kameralnych, które dwa artykuły czynią około 34 milionów złotych. Mam najdokładniejsze taryfy dóbr solnych, w jakiej cenie były niegdyś obywatelom zabierane i za starostwa wymienione. Mam też taryfy wychodzącej z różnych warzonek soli, jako też i soli sprzedającej się z kopalni. Te okazują, iż teraz na rok przeszło dwa miliony centnarów soli wychodzi. Za co czystego dochodu, po odtrąceniu wydatków, jest do 30 milionów złotych polskich. Z kameralnych zaś dóbr ledwo cztery miliony na rok bywa. Ten ostatni artykuł jest bardzo źle urządzony i może nierównie więcej uczynić. Więc ogólnie zabory austriackie czynią na rok 120 milionów.

Nadto znaczny bardzo tak w jednym, jak w drugim kraju liwerunek zbożowy w naturze dawany. W tej proporcji najmniejby, zabory moskiewskie mogły płacić drugie tyle. A gdy-

by też tylko dawały sto milionów, więc cała Polska teraz jest w stanie złożenia podatków 280 milionów i liwerunek zbożowy w naturze.

Dopokąd nie będzie myśl, częścią jeszcze za Zygmunta Augusta u nas w Polsce rozpoczęta, a którą, po jej dopełnieniu przez nijaki czas zapomnieniu, znowu rząd Polski w roku 1791, przez dokładniejszą jeszcze teźże myśli rozwinięcie w projekcie podanym od uczonego Śniadeckiego chciał skutecznić; pokąd, mówię, nie będzie doskonały rozmiar całego kraju topograficznie z podziałem na Departamenta dopełniony; a nad to wszystko, dopokąd kraje trwać będą w tak gwałtownych zewnętrznych stosunkach politycznych i w potrzebie czynienia tak ogromnych kosztów wojennych, niechaj dopotąd w stanowieniu podatków bierze rząd polski za wzór ustawę podatków w rządzie pruskim. Niechaj ogólnie, i to jeszcze na długo, będzie mu w niezwrotnej uwadze, że w dzisiejszych stosunkach zewnętrznych krajów, podatki nie mogą być same właściwe (*directs*), ale trzeba mnóstwa niestałych (*des impots indirects*). Małe są te podatki, co tylko po ziemi, po właścicielach się rachują. Te składają miliony liczne, które się na miliony ludów i na konsumpcję liczą. Widzieliśmy w podatkach pruskich, iż przez podatek niestały, przez loteryję, przez akcyzy, może w kraju każdy żyjący płacić od swej osoby osiemnaście złotych na rok, a płacąc ten podatek niewidzialny, nawet nie wiedzieć, że go płaci.

Jest dziś w kraju brak pieniędzy. Ten wprowadzony został: naprzód, gdy po zaborze wszystkie trzy rządy, znalazzszy mnóstwo w kraju pieniędzy lepszych, niżeli ich były, te z wielką szkodą włościan w kilka miesięcy w kursie skasowały, a swe pośledniejsze wprowadziły. Powtóre wszystkie stolice rządowe, będąc zewnątrz kraju, wyciągały rok w rok pieniądź, a nie powracały żadnego do kraju. Po trzecie, wszystkie rękodzieła zakładały też rządy w swoich stolicach, w swoich dawnych krajach, a nie założyły żadnych fabryk w kraju. To również bez zwrócenia masę pieniędzy wyciągało. Narreszcie w zaborze cesarskim narzut bankocetłów, a w zaborze pruskim wywóz wszelkich kas publicznych do reszty masę biegających pieniędzy uszczuplił.

Do ratowania się w tym razie pozostał szczęściem Polsce jeden wielki fundusz, jakiego żaden inny kraj nie ma w Europie. Są to starostwa, dobra kameralne, wielkie dobra duchowne, do których możnaby przyłączyć dziesięciny ¹⁾, kopalnie soli i warzonki. Dobra stołowe i starostwa, będąc w całości, najmniej do dziewięćset milionów funduszu wynosiłyby dzisiaj. Lecz ponieważ wypadałoby rządowi zostawić dobra stołowe koronie, a dla uzyskania jedności podobno

¹⁾ Względem dziesięcin są do użycia sposoby, przez które można uczynić dziesięciny mniej uciążliwe dla dziedziców, stałe dla duchownych, a rosnące dla publicznego skarbu.

trzebaby zawarować prawem fundamentalnym nowego rządu własność wszystkim in statu quo do roku 1806: w takim razie pozostałoby się tylko około stu pięćdziesiąt, lub dwóchset milionów funduszu za dobra kameralne.

Do których należy przydać kopalnie, a osobiwie warzonki solne, bo te w zamianę za starostwa przybyły, a dziś do trzydziestu milionów czynią rocznego dochodu.

Więc jeszcze mógłby się ten fundusz z solnemi żupy podnieść do siedmiuset milionów.

Ten fundusz powinien zostać tak rządzony, aby się stał wiecznym, aby z wzrostem, z postępem wieków i rzeczy i on stał się także rosnącym. W dobrym rozwinięciu myśli dziedziczno-dzierżawy, znajdują się wszystkie podziały i zarządzenia dla tych funduszków wiecznego wzrostu. Ale myśli tych rozwiązanie potrzebuje dłuższego oddzielnego pisma, które później wygotuję.

Do użycia tak ogromnego funduszu, końcem powiększania biegnących pieniędzy masy, są wielorakie i niezawodne sposoby. Wyliczenie ich zabrałoby tu zbyt wiele miejsca, ile w tak szczupłym piśmie. W osobnym dziele wyłuszczyć i te sposoby. Ogólnie tu tylko myśl rzucam względem wszelkich funduszków krajowych stałych, aby te nigdy nie były na pieniądzach stanowiące, ale na rzeczy. U nas w Polsce najgruntowniej i najstalej zasadzone będą na zbożu, a szczególnie na życie.

Z różnych taryf zbóż, sprzedanych w portach, okazuje się, iż od 150 lat cena zboża

prawie co lat pięćdziesiąt powiększa się w dwunastob.

Z taryf zbóż przedanych w Gdańsku, z ciągłego wzrostu ceny, od lat stu dwudziestu, wypada, iż korzec żyta płacił się $2\frac{1}{4}$ złotych polskich, przed rokiem 1700. A w roku 1804 już kosztował 12 złotych.

Z różnych rejestrów ekonomicznych, w całym kraju zbieranych, powszechnie wypada, że w półtora wieku wszystko poszło $5\frac{1}{2}$ raza w cenę wyżej.

Również z tych ekonomicznych rejestrów okazuje się, iż wzrost ceny różnych rzeczy w kraju, jako to: siana, krów, masła, baranów, i dni robotnych, poszedł w takimże czasie pięć razy wyżej.

Ze wszystkich podobnych czynionych uwag wypada i to, że cena zbóż stanowi cenę wszelkich innych rzeczy. Ze wszystkich ziarn żyto zachowuje najściślejszy związek wzrostu swojej ceny, z wzrostem ceny wszelkich krajowych rzeczy, i z ceną dni pracowitego człowieka.

Więc na mierze żyta osadzone podatki, intryaty ze wszelkich funduszków, co lat pięćdziesiąt powiększałyby się jednym razem wyżej. Dziś robiące dziesięć milionów dochodu, za lat 25 przysłyby do 15 milionów, a za pół wieku jużby 20 milionów wynosiły.

Jakie są stosunki polityczne Polski z Francją?

Położenia topograficzne Polski i Francji na dwóch skrajach Europy wiecznie te dwa

państwa z sobą łączą w politycznych stosunkach. Upadek Polski ciągnął za sobą wzruszenie Francji; zrobił zaród koalicji przeciwko Francji, a stąd wychodziły jej gwałtowne zaburzenia wewnątrz; wstrząśnienie jej tronu, zmiana dynastji, i t. d. i t. d.

W Polsce jest ta linja między morzem Czarnym i między morzem Bałtyckim, która Europę od Azji zamyka. W Polsce jest przedmurze Europy przeciw nawałom z Azji. Między Dnieprem i Bugiem, Wisłą i Odrą znajdują się groby, które pochłonęły wszystkie hordy, co z Azji wychodziły na wstrzymanie i na burzenie cywilizacji Europy. Tu to od wieków nasi chobrzy ojcowie: Bolesław Śmiały, Żółkiewski, Chodkiewicz, Batory, Zamoyski, Czarniecki stawiali śmierć tłuszczo Turków, Tatarów, Kozaków, Kałmuków i Moskali. Bez zwrócenia Polski, bez umocowania tej zapory Europy, a z nią Francja nie znajdzie stałego pokoju; Europa nigdy spokojnie uorganizowaną być nie potrafi.

Nadto Polska położona w samym środku wielkiego narodu Słowian, który sam trzecią część Europy posiada, oświecając się przez Francję, rozrzucałaby toż światło na te liczne ludy, jednego z nami klonu, jednych obyczajów i jednego języka. Wkrótce te ludy Słowiańskie, jeszcze dziś tak mało ucywilizowane, odtąd przez Polskę oświecane, postępując w cywilizacji, stawałyby się coraz dogodniejsze do wniścia w federację powszechną.

Stosunki handlowe Polski z Francją.

Kraj tak rozległy i tyłu rzekami podzielony, między morzem Czarnym i Bałtyckim leżący, wszystkie ma udarzenia do najrozleglejszego handlu.

Najdawniejszy handel Polski był na południe Dnieprem, różnemi drogami do portów Bałtyckich przechodzący. Tu najpierwszy miał początek handel lewancki. Dowodnie okazał Penseli in dissertatione de Barergis, że nad ujściem Dniepru i Donu, niedaleko łączenia się Dniepru z Bohem, było dawne miasto Olbia, najdawniejszy skład handlu lewanckiego. Olbia była zburzona przez nawałę Getów; handel lewancki przeniósł się do Kijowa. Lecz gdy przez nalew hord tatarskich z Azji, te obadwa miasta zostały zniszczone, a handel stracił bezpieczeństwo, Karol Wielki powziął myśl łączenia Renu z Dunajem; (Fischer Handelsgeschichte t. p. 144). Do czego jednym mu z najznacniejszych powodów było zwrócenie handlu lewanckiego od Kijowa. Lecz uprzedzili go Gienuńczykowie i założyli skład towarów lewanckich w Kaffie w Krymie.

Za Zygmunta Augusta Wenecja ułożyła projekt handlu z Polską przez spław Dniestru. Projekt ten był układany przez Komendonikardynała. Różne traktaty między Amuratem III a Stefanem królem handel takowy na morzach Czarnym i Białym zabezpieczały. Ten projekt handlu, przez Wenecję ułożony, został niedawno ponowiony przez Francję. ¹⁾

¹⁾ Tadeusz Czacki w dziele „O prawach litewskich”.

Traktat handlowy z Polską niósłby nieskończone dla Francji użytki. Polska, kraj tak rozległy, do piętnastu milionów mieszkańca rachujący, nie ma dotąd znacznych fabryk, prócz sukien ordynaryjnych w Wielkopolsce, i prócz płócien podgórskich i pojazdów warszawskich. Wszystkie cienkie sukna, muśliny, płótna cienkie, batysty, perkale, wszystkie korzenie, wina, oliwy, oliwki, zgoła wszystkie towary bawełniane, jedwabne, przez handlowe z Francją związki brałaby Polska prosto z Francji, a natomiast dostawiać Francji może potażę, saletry, drzewa okrętowe, pinki, liuy, płótna żaglowe, łoje, miody, woski, skóry, wełnę, zboża różne, rozmaite towary surowe przerobienia potrzebujące. Zgoła najzyskowniejszą część handlu Anglii z Moskwą Francja przez Polskę dla siebie zyskać może.

Waleczny Narodzie! przestrzegam, użytkuj z czasu. Już masz punkt na twojej własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru. Działajże cały, jak tylko możesz, i właściwemi, i niewłaściwemi, i jawnemi, i skrytymi sposoby. Starajcie się wszyscy, by was się jak najwięcej uzbroiło; by w najgorszym nawet wypadku, jeżeli nie zupełne polityczne jestestwo, mogliście sobie przynajmniej z orężem w rękę zapewnić narodowość, własny język, narodowe prawa i urzędy. Od wieków równieście dzielni, jak Węgrzyni: Srom dla Was wieczny, gdybyście teraz nie odzyskali przynajmniej ich niepodległości. Tylko nikczemny, będąc uzbrojonym, powraca znowu w haniebną niewolę...

BIBLIOTEKA FUNDACJI

"DOKŁADY I ZWIADKI" DR. PRZ. E. HUBCZAKOWICZ

BIBLIOTEKA F. D. A.

w Warszawie.

Warszawa, Pl. Narutowicza 5

No

3165

Nr. Inw. 3198 Nr. 3165

T R E Ś Ć.

	STR.
Stanisław Staszic, jako pisarz społeczny . . .	3
Notatka biograficzna	15
Prace ekonomiczno-społeczne St. Staszica. . .	16
Prace o dziełach polityczno-społecznych i po- glądach ekonomicznych St. Staszica. . .	19
Spis wyrazów dziś mało lub w innym zna- czeniu używanych	20
PRZESTROGI DLA POLSKI	23
Prawo natury czyli o związkach naturalnych.	25
Prawo człowieka czyli o związkach człowieka ze światem, z sobą samym i z innymi ludźmi	26
Wniosek	29
Wniosek dalszy	29
Wniosek względem towarzystwa	30
Wniosek wzgl. prawodawstwa	31
Wniosek wzgl. władzy rządowej.	33
Wniosek wzgl. władzy sądowniczej.	33
Wniosek wzgl. bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego	34
Wniosek wzgl. praw narodów.	36
Kontrakt w społeczności, czyli ustawa towa- rzystwa	39
Ustawa rządu czyli prawa polityczne	42
Terazniejszy związek polityczny krajów, czyli prawa narodów	45
Dalsze obrażenie dzisiejszego prawa narodów.	46
Terazniejszy związek polityczny co do powagi narodów	50

	STR.
Teraźniejsze związki polityczne co do sprawiedliwości	53
Teraźniejsze związki polityczne co do obrony narodu	55
Do panów	56
Do szlachty	67
Rolnictwo	85
Własność	97
Dobra stołowe królewskie	106
Dobra duchowne	108
Dobra szlacheckie	110
Grunta dworskie	117
Grunta chłopskie czyli rolnik pracowity	121
Miasta	135
Żydzi	142
O STATYSTYCE POLSKI	149
Rozległość polskiej ziemi topograficz. uważana	151
Departamenta w równinach w krajach zapadłych	152
Departamenta w krajach górzystych	153
Rzeki spławne w Polsce	155
Jaką ilość ziemi zajmują miasta, drogi, błota, lasy, role i łąki	157
Wiele zboża wychodzi z Polski	162
W jakim stanie miasta?	162
Jaka ludność całej Polski?	163
Jak wiele Polska wystawie i utrzymać teraz może wojska?	165
Jakie podatki teraz Polska składać może?	166
Jakie są stosunki polityczne Polski z Francją?	171
Stosunki handlowe Polski z Francją	173





100961
/ 7